

D-31/82



75929

POCHWAŁA

JANA PAWŁA

WORONICZA,

CZYTANA NA POSIEDZENIU TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK

DNIA 30 KWIETNIA 1830 ROKU,

PRZEZ

X. ADAMA CZARTORYSKIEGO

CZŁONKA TEGOŻ TOWARZYSTWA.

Dawnyto, i ludzkość uzacniający, obyczaj: wynurzać najrzewniejsze uczucia dla tych, którzy wzajemnością już ich odpłacić niezdolają, i po stratach ludzi wielbionych i kochanych, dozwać rozżaloném sercom pochwalnych głosów, kiedy pochwała o podchlebstwo

niemoże być oskarżoną. Usiłujem tym sposobem wyrwać śmierci jej zdobycz; istność człowieka za kres krótkiego życia w potomność przeciągnąć, i między pozostałymi w tém życiu, a z niego już znikłymi lepszych światów mieszkańcami, jeszcze mimo zaporów natury, niezrywające się zaprowadzać związki. — Oddajemy w dniu dzisiejszym podobny, i z tyłu miar należyty hołd, pamięci Jana Pawła WORONICZA, prymasa królestwa polskiego.

Już jego cnoty kapłańskie i obywatelskie, odebrały gdzieindziej, i nieraz zapewne odbiorą, winną i głośną cześć. Niejest tu pora powtarzać, co już powiedziano; niejest moim celem nateraz, wyłożyć dokładny żywot czcigodnego senatora i pasterza. Zamierzam szczególniej zastanowić się, nad zaletami WORONICZA pod względem pism, które po sobie zostawił, i wznowić w sercach waszych wyryty żal po drogim i nieodżałowanym towarzyszczu zatrudnień spółnych, po żarliwym przyjacielu oświaty narodowej, po jednym z najświetniejszych wychowawców muz sławiańskich, i wymowy ojczystej —

Trudna jednak, a raczej niepodobna będzie, wysokie jego zasługi w literaturze krajowej, oddzielić od innych zdobiących go przymiotów i zalet, zawsze w nim łącznie jaśniejących.

Zacni rodacy! mam do was mówić, nie o pospolitym człowieku, którego dni zwolna, równo, i zwyczajnie spłynęły. Pod zewnętrznym pozorem spokojnego biegu życia, WORONICZ był wewnątrz dziwnie i rozmaicie miotany; bo wszystkie wielkie i stanowcze burze krajowe odbijały się w jego tklivej duszy tak silnie, jakby ich gromy prosto i z osobna w niego trafiały.

Powołanie WORONICZA nie było nigdy wątpliwem. Od dzieciennych prawie lat, świątynia Pańska stała się jego pomieszkaniem, służba ołtarza jego zajęciem codziennym i rojeniem na przyszłość. Oddał się jej cały z niepodzielnym zapalem i gorliwością, które są cechą poruszeń pierwszej młodości.

Lecz młodość minęła, a co rzadko się trafia, też same czyste i gorące uczucia, pozostały aż do późnej starości, w sercu poświęconego Panu kapłana.

Wczesna część życia Woronicza, była jedynie zajęta naukami do jego stanu potrzebnymi. Poważni naczelnicy kościoła polskiego, poznali się na zdolnościach młodego Lewity, i niebawnie użyli go do wyższych, że powiem dyplomatycznych spraw duchowieństwa. I chociaż niewinna prostota i ognista szczerość, znamionujące jego umysł, najmniej zdolnym go czyniły do rzeczy jakokolwiek skojarzonych z dyplomacją lub dworactwem: przecież bezambitna jego gorliwość i talent, dały mu chlubny i obiecujący wstęp do ministrów ówczesnych i do łaski króla Stanisława Augusta.

Nieszczęścia kraju, zerwały wkrótce pasmo świetnie zaczynającego się zawodu. Woronicz przestał być używanym, gdy przedajność i podłość, same się tylko mogły nasuwać. — Rozbiór i ostateczny upadek Polski zastały go na skromnym, i usuniętym od zgiełku stolicy, probostwie.

Kryjąc się tam przed smutnymi scenami, zatopił się w świętych obowiązkach plebana. — Że ich dopełniał najstaranniej, z sercem rzetelną wiarą pałającym, świad-

czą to jego liczne przemowy, do swych parafian, które wtenczas już, zapowiadały znakomity talent mający się później rozwinąć w kazaniach, wśród najważniejszych okoliczności, i przed słuchaczami wyższego rzędu.

Niemożna dosyć dziwić się i chwalić, jak w przemowach do wieśniaków, potrafił Woronicz zniżyć się do pojęcia swoich pokornych słuchaczy, poskromić i umiarkować swój geniusz, aby go uczynić dla nich dostępnym; ich myślami, ich językiem, i ich czuciem do nich przemawiać. Widać dobrze, że szanowny pasterz, przestawał z swymi parafianami jak kochający ojciec, wchodził w ich dolegliwości, na uczynku że tak rzekę, błędy ich i przywary umiał chwytac. — Jego celem jest zawsze pocieszyć w znoju i ubóstwie żyjących włościan, i pogodzić z tym twardym losem który ich nieodwrotnie, ojców i pradziadów przyniata, usiłuje ich podnieść we własnym ich sumieniu, i uczynić jeśli nie pysznymi, to zadowolnionymi uczuciem tego właśnie ubóstwa i ciężkich prac, przez które resztę narodu karząc, oni jedni polehbiać sobie mogą że zawsze wię-

cęj darzą niż odbierają. „Nie dla żyjącego, (mówi im) w rozkoszy, w wygodach, i o nich tylko myślącego; lecz dla was trawiących dni pokorne w biedzie i niedostatku, wiara z nieba była ludziom zesłana. Między podobnymi do was, urodził się Zbawiciel, między podobnymi do was wybrał swoich uczniów; radujecie się z waszego znoju, i z odmowień losu. — W wiecznym porządku nic się niezapomina; wszystko będzie nadgrodzonem; każda cnota, cierpliwość i praca w waszym stanie, potrójną ma zaletę; niedajcie się skazić oziębłością wyższe stany trującą, cóż wam pozostanie, jeśli pobożność stracicie; niech ona łączy dzieci z rodzicami, męża z żoną, braci z braćmi, bliźniego z bliźnimi, równie w tém życiu jak za grobem, tak abyście, broń Boże, w wieczności nigdy ze swoimi rozdzieleni nie zostali.”

Oświata ludu prostego, w duchu prawdziwie ewangelicznym, zajmowała zawsze najżywiej bogobojnego pasterza, i rodzaj też oświecenia, który się na największą część rozlewa narodu, był szczególniejszym przed-

miotem jego starań w towarzystwie przyjaciół nauk, które się niedługo potem zawiązało.

Zamiar dochowania w języku i pismach pamięci narodowej, naówczas dogorywającej, mógłżeby nietrafić do przekonania i gorliwości Woronicza? „Pamięć i wdzięczność dla zgastłej ojczyzny naszej, są to jego słowa, wycisnęła w każdym szlachetnym sercu to czule zapagnienie, aby przynajmniej twarz jej ulubiona, w języku, obyczajach i sławie narodowej zachowana, najpóźniejszym pokoleniom, w świętym przechowku przekazaną być mogła.”

Lecz w tym zamiarze ogólnym Woronicz zapalił się najbardziej pięknym pomysłem, ułożenia częściami narodowego pieśnio-xiegu, któryby, jak głosi rozprawa jego o tym przedmiocie, w ustach całego ludu, i przyszłych pokoleń, uwieczniając z językiem rodowitym pamięć narodu naszego, dochował razem to wszystko, co tylko człowieka pocieszyć, oświecić, sprostować, i użytecznym społeczeństwu uczynić może.” Wielka zapewne i zbawienna myśl, mająca w celu pod kształtem

śpiewów łącznych do zrozumienia i do spamiętania, przygotować dla massy roboczych i ubogich ludzi, wszelkie użyteczne dla nich prawidła i znajomości, zaczynając od najpotrzebniejszych to jest religijnych.

Chociaż Woronicz, jako członek towarzystwa, niekiedy bywał w stolicy, wszelako największą część dni swoich przepędził na wsi, szczególnie w pierwszych latach nieszczęść i upadku Polski; a ten pobyt ciągły w wiejskiem ustroniu, miał ważny wpływ na jego umyśle, i na wyborze prac i zatrudnień. Żyjąc w samotności, obcując tylko z Bogiem, z przyrodzeniem, z wiejskim ludem prostym i cierpiącym, obudził się w nim, na krzyk ginącego kraju, ów silny duch poetyczny, który go mimowolnie uniosł nad innych wielu pisarzy.

Woronicz był właśnie Bardem pod klęskami upadającej, i z liczby żyjących narodów wytraconej, Polski. Śpiewał w ową żalosną przerwę, gdy ją do grobu złożono, i nim się zaczęło zmartwychwstania dzieło. Im była bardziej opuszczoną, upokorzoną i cierpiącą, tém, można powiedzieć, że się poeta do niej z większą

namiętnością przywiązał. Rozpaczająca miłość ojczyzny stała się jego geniuszu muzą.

Wiadomo, że w owych czasach, kraj był nawiedzany wszelką okropnością i wyniszczeniem, które wynikają z srogięj i zaciętej wojny. Jój przerażające obrazy chwyciły rozognioną wyobraźnię Woronicza, i już się więcej jój niepuściły. Zdawało mu się wtedy, że głos jego rozlega się na spustoszałej ziemi, wśród żalobnych jęków, tlejących popiołów, zburzonych siedzib; że z lutnią w ręku błąka się po mogiłach bratnich kości, i że go obstepują duchy poległych, i że między niemi postrzega smutny cień matki świeżo odebrane okazujący rany. Gdy mu się wszystko dokoła wyobrażało martwem i pogrzebionem, muza jego chcąc ująć zniszczenia obrazom, szukała życia i pociechy w dalekich wiekach przeszłości, i z za okrytych obłokami szczytów Kaukazu lub Alpów wywodząc sarmackich ojców, towarzyszyła im do stałych już siedzib starodawnego Lechitów plemienia, albo wznosząc się po nad odmienne coraz czasów koleje i gubiąc z oczu obecną smutną

istność: to lubiła spuszczać się na pory najświetniejsze dziejów naszych, to znowu uprzedzając przyszłość nadgórnym lotem; przepowiadała wskrzeszenie i szczęśliwsze losy. Nie inaczej, gdy Izrael, jęczał zagnany daleko od swych siedlisk, mężowie wybrani obtarłszy na chwilę spłakane oczy, zbierali rozproszone od początku świata ludu swojego podania, i mówą z nieba zesłaną prorokowali o jego dalszych przeznaczeniach.

W istocie, WORONICZ z wielu miar stawia nam obraz biblijnych świętych wieszczów. Niebyło jego dumą wydawać się jak oni, lecz było przeznaczeniem być do nich podobnym. Pełen wiary i pobożności, pełen gorzącej miłości ojczyzny, pełen niebieskim płomieniem wzniesionej poezji, WORONICZ, jak Syonu prorocy, płacze nad nieszczęściami swojego plemienia; w błagalnych hymnach wzywa dla niego potężnej Boga zastępów prawicy; widzi jego gniew karzący nasze błędy i winy, i przepowiednim duchem zakreśla czas w którym albo się da ubłagać albo swe pioruny ponowi. Te wszystkie rodzaje natchnienia, można znaleźć w poezy-

jach WORONICZA, a mianowicie w poemacie Świątynia Sybilli.

Przebiega w nim znaczniejsze epoki dawniej historii naszej, lecz przeplata z niemi dzieje nieszczęśliwe, których sam był nieutulonym i rozpaczającym świadkiem.

Często tam napotkać można na ciemne i w przenośni gubiące się biblijne zwroty, Jak na górze Oreb, lub w chaldejskich pustyniach rozbląkani prorocy, albo jak w Patmos schroniony apostoł, poeta nasz objawia nietylko przyszłości widzenia, ale i obecne wówczas wypadki, i stara się ich bolesne wspomnienia ukryć pod zastoną straszliwych zjawisk.

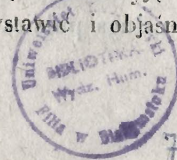
Teraz, po tylu latach i odmianach, można o nich swobodnie mówić, bo one należą już do historii, i z nami mają tylko zwyczajny krajowych dziejów stosunek. Lecz za czasów młodości WORONICZA, inne zupełnie było położenie rzeczy, i zmuszało do trwogi i tania się. Mowa też często jego jest zawila i ponura, widziadła okropne otaczają go, których wytłumaczyć, my teraz żyjący, nie zawsze potrafimy, a których prawdziwe znaczenie przyszłe pokolenia może utracą.

Lękając się być rozciąglonym, unikam wszelkich przytoczeń i niepozwalam ich sobie nawet z najpiękniejszego ułomku zwanego: Sejm Wiślicki, który gdyby sam pozostał z pism Woronicza, już byłby dostateczny dla jego poetycznej sławy, tak co do toku wierszy jak do piękności myśli i obrazów. W tym ułomku dowiódł poeta, że na jego malarzkiej tablicy nie znajdowały się tylko smutne i ponure farby; ale że w innych okolicznościach, umiałby także użyć rozjaśnionego kolorytu szczęścia i chwały.

Niepotrzebna zapewne długo się wczytywać w znane dotąd poezye Woronicza, aby powziąć przekonanie, że niepospolite jego zdolności mogłyby go doprowadzić do osiągnięcia wysokiego miejsca, między wzorowymi poetami wszystkich wieków i narodów. — Kto wie ażaliby go nieprzyjął ów nieliczny poczet nieśmiertelnych mistrzów, do którego, Danta, jego wielki wprowadził przewodnik, i czyliby po Tassie i Miltonie, późniejsi w ich grono przyjętych, i nasz Woronicz może teraz niestanął, gdyby się był swemu talentowi jedynie

oddał, i doskonaląc go z postępem czasów, użył całej siły lat swoich na wylanie i dokończenie znaczących dzieł, których tło zupełne, twórcza jego imaginacya już przygotowała. Ileż żałować powinniśmy że tego nie uczynił! Ileż na tém sława narodu i literatury polskiej straciła! Miał bowiem Woronicz niewątpliwie dosyć ducha i wyobraźni, czuł pierś dosyć silną, aby zadąć trąbę epiczną, i wielki zawód jednym tchem przebiec.

Poezya jest zazwyczaj zwierciadłem czasów, wyrazem ducha powszechnego. Ten jest poetą, do którego duszy zbiegają się silniej, wszystkie otaczające wrażenia, i który niemogąc ich w sobie zawrzeć, zmuszony jest wyższą mocą, wylać w natchnionym rymie ich brzemie zbyt gwałtownie na jego duszy ciężące; to brzemie, które nie gniece ku ziemi lecz podnosi do wyższego życia, z kąd dalej się widzi i głębiej się czyta w przyrodzeniu. Wówczas śpiew poety zajmować i unaszać będzie, kiedy w nim każdy swoje własne czucie znajdzie i pozna, czucie w głębi serca żyjące, lecz które sobie nie każdy potrafi wystawić i objaśnić. Jestto prawdzi-



75929

wą umysłową rozkoszą, postrzegać obrazy i myśli, czytać wyrazy, z własnego jakby serca wyjęte; i to co w nim było niewyraźnym, niewytłumaczonym, widzieć rozwiniętym, upięknionym, i na jawie palającym.

Taki właśnie skutek miały w swojej porze poezye WORONICZA. Niemożna ich było drukować: zatem przepisywano je powszechnie, podawano z rąk do rąk, z ust do ust; tak, iż wkrótce po całej ziemi polskiej czytane, lub w całych wyjątkach, jak niegdyś w Grecyi Homera lub Eurypida wiersze, z pamięci powtarzane były.

W jego młodości czasach, życie narodu, cała jego historia, była: w uczuciach, w żalu, w zwierzeniach wzajemnych, wspomnieniach, w zawartej rozpacz. — Czynów niebyło. — On te uczucia malował, to życie wewnętrzne wynurzał; i dając je poznać w całej jego boleści, tém samém jedynie podobną cierpiącym przynosił ulgę.

Na tém też się zasadzała, w nieszczęśliwej przerwie istności narodowej, usługa publiczna Polakom zostawio-

na. Między nią, a zachęceniem do oświaty ludu, wreszcie miejscowemi swego stanu obowiązками, dzielił WORONICZ wszystkie chwile życia.

Lecz skoro okropniejsze klęski minęły, skoro ojczyzna podnosić zaczęła wieko grobowego kamienia, i odrodzeniem oddychać, ucichł głos poety, jej nieszczęściom szczególnież oddanego, i WORONICZ poświęcił krajowi inne i ważniejsze usługi. Trudno mu było kilka przedmiotami razem się zajmować, bo zwyczajnie jednemu cały i zupełnym wylaniem się oddawał. Rozpoczęte więc poetyczne roboty, pozostały zawieszone. Obiecywał sobie wrócić do nich w upatrzonej chwili odpoczynku. Ta mu się już nienadarzyła; nieprzestał jednak ani być znamienitym członkiem naszego towarzystwa, ani też zbogacać literatury ojczystej w innym rodzaju, gdzie mu także wzniosłe natchnienia poetyczne towarzyszyły.

Skarga był długo uważany za pierwszego z kaznodziejów naszych; nie wielu po nim w tym zawodzie potrafiło imię swoje obok niego, w księdze zapisać pa-

mięci. Lecz Woroniczowi nie tylko ten zaszczyt, ale podobno pierwszeństwo odtąd przynależyć będzie, tém bardziej że na dawniej i wyborniej polszczyźnie Piotra Złotoustego wychowany, i nią cały przeiękły, miał po sobie zbiory dwoma wiekami powiększonych wiadomości.

Równie silny, wyrazisty i porywający jak Birkowski, czulszym się zdaje, ognistszym, od Skargi, i z wyższego podniesienia ogólniej rzeczy postrzegającym. Skarga mówił do Polaków, jeszcze w pomyślności żyjących, nieznających, nawet niezgadujących, tych długich i strasznych klęsk, które ich winy, miały, w pomnażając się coraz nieba surowości, na ich bliższych i późniejszych sprowadzić potomków. — Już i w tém jest jego wielka zaleta, że je potrafił przewidzieć; lecz on je postrzega w dalekiej dopiero przyszłości, nie tyle jako wypadki, które istotnie miały nastąpić, lecz raczej jako przepaści, o których mówić należało, aby przez ich bojażń, do poprawy wzrastających wad i zdrożności przynaglić.

W czasach gdy Woronicz kazał, już dowodzić możliwości owych klęsk, nie trzeba było, już one najstraszniejsze zgadywania przeięciły; już naoczne wypadki do zbyt smutnej oczywistości doprowadziły owe nauki, owe zasady i prawidła, które Skarga mozolnie swym słuchaczom dopiero usiłował objaśnić, i które się stały w naszych czasach powszednimi i pospolitemi dla wszystkich prawdami. Skarga przez długie lata miał czas je powtarzać, i rozwijać. Woronicz ledwo skończył jaką naukę, a już tłoczące się wypadki przeganiały jego słowa, i tylko co wyrzeczonym, odmienny, a często przeciwny, nadawały kierunek. Na długie, spokojne i powtarzane słuchanie, możeby Skarga pewniej przekonał i poprawił. Lecz Woronicz musiał i umiał, w jednej chwili, jednym obrotem, jednym obrazem, najzimniejsze serca rozrzewnić, unieść i zapalic. Może też wymowa Skargi, która u społecznych tak słynęła z płynności, wdzięku i mocy, że się jej żadne serce oprzeć nie było w stanie, nam zimną i nieco rozwlekłą się wydaje, dla tego jedynie, że on mówił do dusz pro-

stych i szczerych, dla których każde naturalne wezwanie czułości, każda myśl prawdziwa, była pożądaną, trafiła nie mylnie, i cały swój skutek czyniła na słuchaczach dobrowolnie jęj się podających; kiedy przeciwnie teraz, czucia przesyczone, a zatem stępione, kunsztownymi tkliwościami, trudniej się dają rozrzuwinać; trzeba najsilniejszych, a często sztucznie ułożonych wstrząśnień, aby się udało mowcy, naszą obronną i ławo krytykującą oziębłość poruszyć.

Jakkolwiek bądź, Woronicz, równie jak wielcy jego w pracach kaznodziejskich poprzednicy, odznaczył wymową swoją, prawie wszystkie, za jego czasów ojczyzny dotyczące, ważne, szczęśliwe lub smutne wypadki. Krajowe koleje, o których najwięcej mówił, zdają się, dla wielkości następnych odmian, od naszych czasów już wiekami oddalone; a nauki Woronicza są dla nas i będą dla naszych potomków, czystym i obfitym źródłem, przezornych i cnotliwych prawideł, z samego doświadczenia czerpanych.

Zaraz w pierwszej swojej solennej duchownej prze-

prawie, po odrodzeniu się początkowem kraju, okazał Woronicz całą moc swego talentu. Okoliczności, w których mówić mu wypadło, były wielkie i uderzające.

Niestychanemi prawie w historii ludzi, i że powiem cudownemi zdarzeniami, kraj nasz, z liczby żyjących wymazany, wśród zmian i przewrotów całej Europy, budził się właśnie z przymuszonego letargu. Pierwszy raz, od jego zagłady, ziemia ojczysta czuła znowu stopę polskiego żołnierza, licznie w tej stolicy zgromadzonego; trzeba było religijnym obrządkiem, poświęcić narodowe znaki, wznoszące się na nowo nad dawnymi ojców siedzibami. Uczucia żołnierza, rządu, ludu całego, jednym duchem i zapałem napełnione, gotowe były przyjąć co tylko cnota i obowiązek nakazywały.

Zaczyna Woronicz od najwyższych pojęć teologicznej filozofii, i usiłując ogarnąć wolę Twórcy względem losów na ziemi rodzaju ludzkiego, przechodzi od tych wzniosłych postrzeżeń, do ówczesnych wielkich świata wypadków.

Niebyło jeszcze natenczas rozstrzygnionem, czyli

Twórca wszech rzeczy, chciał mieć Napoleona narzę-
dziem swoich kar lub dobrodziejstw. Poważny kazno-
dzieja, z Bossuetową prawdziwie wymową, maluje jego
niesłychane powodzenia; lecz razem ostrzega, czego po
nim, jako będącym na samym szczycie potęgi i sławy,
ludzkosć spodziewać się ma prawo. „Uleczyć złe w
samém nasieniu, zwrócić naturalne i pewne stosunki
wszystkim mocarstwom, obdarzyć skołatany świat grun-
townym i stałym pokojem, zgasić ostatnią iskrę wojen-
nego zarzewia, uszczęśliwić wszystkie narody wzajemną
korzyścią, szacunkiem, i słodkiego braterstwa ogniem
i to wszystko, wskrzeszeniem także narodu naszego, u-
stalić.” Oto są cele które mowca zwycięzcy zakreśla.
Nie wstrzymany naówczas pogromca tylu ludów, jakże
daleko pozostał, za wzniosłemi marzeniami, duchem
prawowiernym natchnionego męża! a to, czego trwo-
nieniem tylu skarbów, wylewem tylu krwi dokazał, co
chwila jedna nieszczęścia zniweczyła, jakże było nik-
czemnym i poziomym ogromem, w porównaniu nie-
śmiertelnego dzieła, którego myśl jemu tłumacz słów

boskich przepisywał. Dalej postępując Woronicz, wspo-
mina pamiątki przeszłości; i z równą mocą jak szybko-
ścią przebiega wieki zesze Polski, każdej epoce mi-
strzowską ręką rys właściwy nadając. Raduje się pobo-
żny kapłan, że kiedy, „wszystkie sprzysiężone nieszczę-
ścia, nad zagładą naszą pracowały, odjąć nam wszelako
niezdołały, tej ślachtetnej i wybitnej cechy rodu od-
dzielonego, która nas w tylu przemianach szczęścia, ni-
gdy przeistoczyć i przelać w mieszaninę obcych naro-
dów nie dopuściła; i dodaje: że właśnie ta ciągła i nie-
pojęta kolej rozmaitych przemian narodu naszego, ten
nagły przechód z upodlenia do sławy, ze sławy do u-
padku, z upadku do chlubnego wskrzeszenia, musi
mieć szczególniejsze w tajnikach Opatrzności przeznacze-
nie.” — Miała je zaiste Polska, gdy raz jeszcze ze wszy-
stkiemi nadziejami upaść, i na dnie samych klęsk i roz-
pacz, znaleźć miała, w ręku zwycięzcy, niespodziane i
wspaniałe wsparcie i nową odradzającą siłę. Im bar-
dziej mowca zbliża się do końca, tém z ust jego lejące

się słowa, pełniejsze są rozrzewniających poruszeń i wielkich obrazów.

Postrzegłszy między naczelnymi słuchaczami, dzielnego wodza odrodzonego wojska, obraca ku niemu wyrazy czci i ufności powszechniej; wspomina o bohaterstwie dziada w nim się odradzającym, o dobrych chęciach króla i wuja, i że niedawno, imie Stanisława Augusta, po tychże rynkach i ulicach, radośnie przez lud było wykrzykiwane. I sam po nim wykrzykuje: „O niedołączna sławy, pamięci i wdzięczności ludzkiej posiadło! jakżeś podobna do ludzi. Boże! ty jesteś litościwszym niż ludzie: w twoich statutach nie czyni tylko, lecz i chęć dobrze uczynienia, do nagrody ma prawo.”

Ale nieprzeszło znowu lat wiele, kiedy powszechne wstrząśnienie, zmieniło zupełnie postać rzeczy w Europie. Ten co był na szczycie potęgi i sławy, upadł z niego, nie niedokończywszy; ci co byli w trwodze i uniżeniu, podnieśli czoło, i znaleźli się na szczycie. — Zkąd nadzieja i życie zdawały się jaśnieć, tam zaszła

nie zniszczenia; wszystko się inaczej i wszystko przeciwnie pokazało. Owe wojsko, pełne męstwa i nadziei, które odebrało poświęcone wymową Woronicza chorągwie, wróciło, w rozrządzonych szczątkach, z drogami tylko zwłokami.

Poległ na polu sławy wódz, którego świetna odwaga i dojrzałe cnoty pocieszały i wspierały w klęskach wojsko i naród! Niedawno jego czystym chęciom pobłogosławił Woronicz; teraz po spełnionych zamiarach, w obec potężnych i ślachetnych przeciwników, oddawać będzie martwym zwłokom ostatni hołd przywiązania i pamięci.

Po tak zmienionych rzeczach i postaciach. przed słuchaczami tak zupełnie różnymi, czy się zmieniła Woronicza wymowa? bynajmniej — Też same czucia, myśli, przekonania, które w poprzedniej mowie uderzają; względem narodowości, ojczyzny, jej przeznaczeń i obowiązków ku niej, znajdujemy i tu powtórzone, tylko z nastrojem ciężkiego smutku i serdecznego żalu po stracie ukochanego bohatera.

Te dwie mowy trzebał po sobie czytać i porównać; aby ocenić mowcę i człowieka. Nigdy bowiem, niebyło różniejszych położeń ani stalszego ducha. Pod względem także języka i sztuki obie odpowiadają sobie, i składają poniekąd jedną całość, której początek był chlubny i obiecujący a koniec najżałośniejszy.

Prócz dopiero przytoczonych, słusznie za celujące uważanych, inne jego i liczne kazania, o których krótkość czasu zamilczeć nakazuje, w każdym wieku i przez kogo bądź czytane, jeśli nierównie unosić, to zapewne przywiązywać zawsze i nauczać będą; i powtórzemy z przekonania o Woroniczu słowa przez Birkowskiego na pogrzebie Skargi wyrzeczone: „Nierychło takiego kaznodzieję Polska nasza zobaczy, który serca ludzkie miał w rękę swoich i obracał niemi kędy chciał, przedziwną, a jemu tylko daną wymową.”

W Woroniczu napotykają się często powtarzane obroty i myśli, bo zawsze jednem uczuciem i przekonaniem był przejęty. Czy przed swymi, czy przed obcymi, czy w pomyślniejszych, czy w najniezwyklejszych mówił

porach; niemniej w obliczu zwycięzców jak zwyciężonych, zawsze jeden i ten sam; jego czysta i prawa dusza, w przytomności samego Twórcy wylana, niesądziła żeby kiedykolwiek siebie i prawdę kryć należało.

Dwa szczególnie przekonania, głęboko w sercu wyryte, dają się ciągle postrzegać w jego pismach; oba obfite w ważne i zbawienne wypływy. Jedno: że sam Bóg rozdzielił narody na ziemi, że zatem osobne odznaczające ich znamiona i różnice, muszą trwać przez wieki, mimo wypadki ludzką wolą zrządzone. Drugie: że nieszczęścia narodów są karą nieba, za odstąpienie od jego zakonu i cnoty, i że, aby Opatrzność osłoniła znowu swą opieką ludy, które na losy światowe rzuciła, trzeba rzetelnego poprawienia, i długich w jej obliczu zasług. Nie dziw, że te dwa przekonania, godne każdego myślącego i tkliwego umysłu, przystosowane do losów ginącej Polski, wysoko podniosły ognistą Woronicza wyobraźnię.

Woronicz powołany do najważniejszych urzędów publicznych, poniósł wżędzie prawość, prostotę, gorli-

wość — zasady jego duszy; i na każdym miejscu dopełniał swoich obowiązków, jak nauczał drugih że ich dopełniać należy. Pierwszym prawie czynem wielkopomnej pamięci cesarza i króla Alexandra, jako króla polskiego, była nominacya cnotliwego kapłana na biskupstwo krakowskie. Nie mógł zaiste ten wielki monarcha wyraźniej dać poznać swych uczuć i chęci przyjaznych dla Polski i Polaków, jak mianując na pierwsze wakujące biskupstwo w kraju, takiego męża, o którym dobrze wiedział, że słynie z swęj namiętnęj ku ojczyźnie miłości. Był Woronicz godnym wysokiego zaszczytu. Nikt w całej Polsce niewydał się tyle na swém miejscu, jak on na ziemi naszej klassycznej, otoczony tysiącami pamiątkami dawnęj Polski, grobami jęj królów i wodzów; gdzie każde wzgórze, każda budowa, każde nazwanie, że powiem każdy kamień, i kropla wiecznie płynącej Wisły, przypominają inne wieki, inne koleje i wypadki życia narodu naszego. Tam Woronicz stał na swojęj dziedzinie.

Rzecz warta zastanowienia, że biskupstwo krakowskie

nawet kiedy Kraków przestał być ciągłą stolicą królów naszych, zawsze było zajęte przez najświetniejsze kościoła polskiego światła. Żadna inna katedra, nieposiadała podobnych mowców, dziejopisarzów, uczonych, słynących równie na krajowych, jak całego chrześcijaństwa soborach.

Tu pasterze, uzbierane swą nauką i nakładem, niezmiernie i drogie zbiory poświęcali publiczności; tu, za wiarę, prawdę i wolność, znosili męczeńską śmierć i więzy. Nigdzie pastorał i pierścień pasterski, niewymagały ręki bieglejszję i świadomszję prostych dróg cnoty i nauki, jak na Skałce, i w starodawnęj katedrze krakowskiej. Po takich mężach, tylu wspomnień, zdolności, i ofiar, nie stracił jednak Woronicz w porównaniu, i godnym się wydał przy wielkich stanąć poprzednikach.

Dostało mu się w zawodzie kaznodziejskim dopełnić najważniejszję i najsmutniejszję powinności. Było to w rozrządzeniach opatrności, że zgrzybiały i chorowity starzec, przeżyje młodego, pełnego sił, chwały, i zdro-

wia monarchę. Woronicz wystąpił ostatni raz na katedrze, aby obfitemi łzami wierności i przywiązania zlać zbyt wczesny grobowiec wielkiego i ślachtetnego dobroczyńcy Polski i Polaków, który na ich teraźniejsze istnienie, jako na swoje dzieło, zawsze z prawdziwie ojcowskiem okiem i sercem spoglądał. Oddał mu sędziwy kapłan cześć podziwiania i miłości, nie tylko jako nieutulony w żalu Polak, lecz równie jako obywatel świata i chrześcianin: w imieniu rządów oswobodzonych, ludzkości pokojem nareszcie obdarzonej, w imieniu narodów zwyciężonych bezbronnych, a tarczą jego wielkomyślności od zemsty zastanionych.

Woronicz czuł żywo i głęboko wszystkie cnoty Alexandra, i wszystkie jego zalety w potomności; czuł co Polacy szczególnie jemu są winni, i wyraził ich niewygasłą wdzięczność, z tém wylaniem imaginacji i szczerych poruszeń serca, które jego wymowie były właściwe. „Ach! wieleż to, mówi on, nadziei naszych, tu niegdyś rozbłyśnionych, żałobą się pokryło? wieleż ślubów i ofiar z wiatrem uleciało? któż o nas zapytał?

kto się tyloletnich igrzysk losu naszego użalił? kto po-
dał rękę tonącym rozbitkom? — czuły i wielkomyślny
Alexander.”

Woronicz, we łzach po niepowetowanej stracie pierwszego ojca i opiekuna narodu, szuka pociechy, wsparcia i nowych nadziei dla osierociałej Polski, i znajduje to wszystko w wielko-dusznym, a teraz nam szczęśliwie panującym królu, najjaśniejszym Mikołaju I. i w słowach pamiętnych, które wyrzekł, że panowanie Alexandra w osobie swojej chce przedłużyć.

Ta była ostatnia z mów pogrzebowych Woronicza, i godnie zakończyła jego kaznodziejskie prace; — po takim żalu, już dla innego, wyrazów niepotrafił znaleźć.

Lecz niebył jeszcze Woronicz u kresu swego zawodu publicznego, i przy końcu wielka nań czeka ofiara. Musiał oddalić się od ulubionego Krakowa, aby z woli monarchy, stanąć na czele duchowieństwa polskiego. To najważniejsze dostojenstwo, nie mogło zapewne być cnotliwшему powierzone, i jego wybór dowodzi, że troskliwy o wiarę i pomyślność kraju monarcha, umie

szukać i poznawać ludzi, i wybierać ich podług istotnej wartości.

Na tém wysokiem dostojenstwie, nie mógł wszakże Woronicz długo dopełniać wszystkiego, co duchowieństwo, co lud prawowierny i ojczyzna, po tak pobożnym i oświeconym kapłanie, po tak szczerym miłośniku kraju swojego, oczekiwały. Śmierć głucha na modły wszystkich Polaków, porwała sędziwego pasterza, kiedy właśnie dni jego zdawały się krajowi najpotrzebniejsze. Lecz przed śmiercią, i bliski już grobu, Woronicz miał jeszcze dokonać najważniejszego dla Polski obrzędu.

Biorąc na uwagę cały bieg jego życia, i uczucia któremi był ciągle miotany, można niewyobrażać sobie w tém woli Opatrzności, że jemu przeznaczyła poświęcić znamiona, któremi się, po tak długiej przerwie, król polski znowu uwieńczył? Bo nie jestże podziwienią godnem, że ten właśnie, który najgłośniej i najszybciej kiedyś rozpacział nad zgubą i zatarciem Polski, dokonał teraz obrzędu składającego, w oczach całej Europy, najpewniejsze i nieodwrotne świadectwo o jej

zwróconém istnieniu? Dodało temu obrzędowi wagi na ziemi, i w niebie, że go tak święte i czyste przed Bogiem ręce dopełniły. Nie próżne będą dla monarchy i ludu modły, które wyszły z ust nieznających fałszu, z serca tak wysoko bijącego, i już na ziemi z niebem połączonego.

Żył w Woroniczu: gorliwy kapłan — wylany obywatel — uniesiony poeta. Szczera nabożność, namiętne przywiązanie do ojczyzny i zapal poetycznego geniuszu, zawsze w nim połączone, są cechy jego charakteru, i składają piękną indywidualność, którą duch wybrany, rzucając ten świat znikomy, z sobą do wieczności przeniósł. Te trzy zarody, ciągle w nim działające od początku dni jego aż do ich ostatka, dają się widzieć nieustannie we wszystkich położeniach, postępach, słowach i pismach Woronicza. Ile razy wylewał swe rymy z przepełnionej duszy, zawsze w nich był Bóg i ojczyzna; kiedy zaś w świątyni nauczał, czy to lud prosty na wsi, czyli lud znakomitszy w stolicy, zawsze miłość ojczyzny, narodowości, rodaków, słowem miłość

Polski, była bliskim lub oddalonym, lecz niewątpliwym jego tematem, od którego zaczynał, lub do którego zwracał swoje napominania; równie jak później gdy zasiadał w radzie lub senacie, wiara, i gorliwość o jej utrzymanie, kierowały jego zdaniem; nigdy zaś płomień wzniosłej wyobraźni, nieprzestał ożywiać wszystkich jego słów i postępów.

Pójdźmy za nim, gdy jeszcze w młodości, po dopełnionych obowiązkach gorliwego kapłana, wolne godziny na cichém probostwie zajmuje, i krząta się urządzeniem plebanii i ogrodu; spostrzeżemy że ściany niskiego pokoju, i trawniki sadu są ozdobione, podług możliwości szczerpłych intrat, w rysunki i godła, w kamienie i allegoryczne znaki, ściągające się do dziejów naszych, do sławy i nieszczęść Polski, do jej nadziei, do obowiązków jej prawych synów.

Ta sama poezya patryotyczna przenosi się z Woroniczem ze skromnych mieszkań probostwa do biskupich gmachów w Krakowie lub Warszawie, gdzie z większą okazałością mógł jej rojenia wyobrażać. W Krakowie

szczególniej, gdzie dłużej bawił, otoczony przedmiotami podniecającemi jego wyobraźnię, ozdobił pałac biskupi malowidłami, które były powtórzeniem, doskonalej i kosztowniej wydanem, skromnych ozdób liwskiego lub powińskiego ogrodu.

Już wiekiem i ciężką chorobą przyciśnionemu, wspomnieć było tylko o ojczyźnie lub poezyi, a natychmiast schorzały starzec zdawał się odmładniać i zapominać o swoich boleściach; rumieniec wracał na blade lica; gasnące oczy zaiskrzały się; widać było, że krew skorzej biegła, i serce na chwilę biło pośpieszniej.

Z rozkoszą zawsze mówił o poezyi, o wydanych płodach, o innych przygotowanych, które zdawało się, byle czas tylko pozwolił, że jeszcze czuł się na siłach pokończyć; a zawsze zwracał rozmowę na losy Polski, i z prawdziwie prorocką prostotą, powtarzał tyle razy opowiadane przepowiedcze o niej znaki i natchnienia swoje.

W istocie terażniejszość zdawała się zbyt krótką, zbyt ciasną dla niego. Potrzeba mu było ogarniać wieki

znikłe i nadchodzące, aby łatwiej i bez żalu oddychać. Nieszczęściami kraju, wiekiem i chorobą znękany, Woronicz do cierpień tak był zwyczajony, iż nie mógł prawie nigdy bez nich pozostać. W szczęśliwszych nawet chwilach, w pomyślnych wypadkach, zła strona, która w każdej, choćby najlepszej rzeczy, pewnie się znaleźć może, uderzyła go szczególniej. Każde dobro, prześliznęło się tylko po jego cierpiącym sercu; lecz każda przykrość, każde złe, chwytalo je, i otwartem zawsze dla siebie znalazło. Woronicz cieszył się z trudnością; i kiedy wszyscy z pomyślnego jakiego zdarzenia radością byli przejęci, on niemógł się wstrzymać od westchnienia i cichój łzy, przewidując że ta radość lub niebawnie minie, lub będzie omylną. — Taki był obrot nieustanny jego myśli; a z przyrodzenia najmniej skory do krytyki umysł, łatwo same wady i niedogodności postrzegał.

Lecz powody jego skarg i wyrzutów były zawsze ślachtetne. Widział on wskrzeszone imię Polski, i istność królestwa — widział wszystkie postępy kraju na-

szego w naukach; w porządku i gospodarności — wdzięczny dla wielkiego monarchy, pod którego berłem i opieką tyle się darów łało na ten naród, nie mógł wszelako oprzeć się cierpiącemu geniuszowi swemu. Prawda, mówił, że więcej jest światła w narodzie: ale dla czegoż przy naukach wiara i pobożność zwolniła? jest więcej porządku, przemysłu: lecz przytém więcej też żądź i nieszczeroci. Woronicz płakał nad tém, żeśmy jakoby zatracili prawdziwy charakter Polski; że już niemożemy się chełpić starodawną prostotą i o-twartością. — Umiemy lepiej liczyć, powtazał, ale też wszystko pod liczbę puszczamy. Gdzież, woła, podziały się właściwe nam niegdyś cnoty? Mamy biegłych urzędników, hojnie ze skarbu nadgrodzonych: lecz gdzież są obywatele z czystego przywiązania poświęcający się dla kraju? Nie widzę już prawdziwego ducha publicznego, rzetelnej miłości ojczyzny.

Te były jego nieustanne utyskiwania, to wewnętrzne przekonanie, czyli je w poufalej rozmowie, czy z kazalnicy wynurzał.

Lecz jeśli za życia, niemógł się niczem pocieszyć stroskany jego umysł, teraz duch uwolniony z cieleśnych kajdan, czyta zapewne w głębi dusz, śmierć jego oplakujących rodaków, i widzi z niewymowną rozkoszą, że się za życia w swoich obawach mylił. Widzi że Polacy przy naukach potrafią zatrzymać, owszem zagruntować, czystą moralność i wiarę, która światłu sprzyja, i jest najwyższem światłem; że przy zaletach przemysłu i porządnęj pracy, dadzą się u nas pielegnować najślachetniejsze uczucia: kiedy gospodarność połączy się z pogardą niewczesnego zbytku, i z przestawaniem na małym; że jeśli rachuba naucza jak postąpić, aby majątek zebrać i zachować: ten majątek będzie w Polsce nie celem, ale środkiem niepodległości zdań, dobroczynności dla drugich, poświęceń dla publiczności. Widok ten stanie się częścią wiecznych nadgród Woronicza; ujrzy z wysokości, że gdy postępy wieku dozwoliły nam ująć wielu wad wyrzucanych przodkom naszym, zachowaliśmy przecież w duszach chęć naśladowania ich przymiotów, i tę ślachtetną iskrę

która w nich pałała; i że odczytując często wymowne nauki, które nam za życia tu swego zostawił, i idąc za jego wzniosłym przewodem, zawsze Polacy gotowi będą poświęcać czas, życie, majątek, — bliźnim, królowi swemu i ojczyźnie.

P I S M A
W O R O N I C Z A.

K A Z A N I E

NA DZIEŃ I UROCZYSTOŚĆ
ORDERU S. STANISŁAWA B. i M.

MIANE PRZED ZGROMADZENIEM KAWALERÓW TEGO ORDERU,
W WARSZAWIE DNIA 8 MAJA 1789 ROKU.

Ego sum pastor bonus.
(JOAN. 10.)

NIEMA na świecie żadnego zgromadzenia ludzi, żadnego państwa i narodu, w którymby najpierwszém staraniem niebyło, aby na wzór tego w dzisiejszej ewangelii pasterza, każdy człowiek podług swego powołania

mógł być dobrym: dobrym nietylko kapłanem, ale i dobrym rządcą, urzędnikiem, sędzią, wodzem, żołnierzem, sługą, poddanym, i co tylko być może stopniów wcielonych w jedno to towarzystwo ludzi. Tym jedynie końcem stanowią od wieków prawodawcy prawa, panujący obmyślają różne pobudki i nadgrody, starożytność podaje potem potomnym słodkie wspomnienie imienia cnotliwych: bo tym się tylko utrzymują węzłem współczeństwa, rzeczypospolite, królestwa, kiedy mają dobrych obywatelów. Tym zaiste celem i wy panowie! zgromadziliście się na uczczenie dorocznej pamiątki waszego ś. rodaka Stanisława Szczepanowskiego, waszych swobód, króla i ojczyzny dzielnego przed Bogiem zastępów patrona i obrońcy, którego wyższe nad znokomość świata zasługi wyświeca dziś na ołtarzu kościoła, Bóg po bożemu nieśmiertelną uwieńcza nadgroda, a król prawowierny wywieszając się po królewsku temu chrzestnemu umiennikowi swemu, ustawą pod imieniem jego orderu, i cześć onego dostojnym sposobem rozszerza, i wskrzeszając w Polakach ducha Polaków do naśladowania dobrego po

chrześcijańsku Polaka świetną i szlachetną nadgroda² zagrzewa Praemiando incitat. Cała więc i Stanisława ś. chwała mieści się w tém że był dobrym w urzędzie i powołaniu swoim: cała i waszych panowie ustaw orderowych osnowa jest ta, abyście byli dobrymi każdy w swoim stopniu, w urzędzie i wezwaniu obywatelskiem: cała wreszcie i do przyszłej szczęśliwości zaleta jest ta, być dobrym, kiedy z niej tylko sam prawodawca nasz w dzisiejszej ewangelii po dwakroć opisuje się: Ego sum pastor bonus. A my tyle tylko od niego spodziewać się możemy, ile podobieństwa z nim w tej dobroci okażemy. O szczęśliwyż ten naród! o którym powiedzieć można: że ma dobrych obywateli. Któżby go nierad gdzie tam za morzem na szczęśliwych jakich wyspach szukał? któżby się weń nie pragnął wszczepić? którażby go siła pożyć, lub osłabić sprostała. Czegóżbyście wy sami panowie niedali, abyście taką oglądali miłą ojczyznę waszą? dla której odbiegłszy niektórzy dziatek i domów waszych, oto już więcej półroka, o jej potrzebach z nieśmiertelną dla imion

waszych sławą zaradacie! ale cóż pomogą najprzezorniejsze statuta, opisy i ostrożności, jeżeli tego ludzkiego dzieła niedokona moc jakaś wyższa, która jedna jest w stanie nakazać prawdziwie wolnej istocie, jakim jest człowiek? kto mu kres nieprzekraczalny napisze, którego serca i umysłu, ta ogromna przestrzeń świata nieogarnia? kto go powabem nadgrody koniecznie zniewoli? który jest wyższy nad wszystkie nadgrody? kto go karąmi ustraszy, który więcej przemyśli sposobów uniżnienia kary, niżli jest tejże rodzajów? kto jego tajniki sumienia wysledzi, od których on sam ma klucz, nikomu niepodległy? Zgola kto tego każdego człowieka utworzy dobrym: prawdziwie, od którego szczególniej dobroci, ogólna dobroć i szczęśliwość narodu zależy? To jest właśnie na co dotąd ludzka filozofia i polityka, przez 50 wieków nieodpowiedziały! Ale wy panowie jesteście prawowiernych Polaków potomkowie, jesteście w domu poświęconym religii; możecież kiedy stósowniej jej słuchać głosu, jak gdy wam mówi o waszym i waszej ojczyzny najgłówniejszym interessie? Jój to jest wyrok

że niema tam dobra, gdzie niema wiadomości Boga. Non est bonum ubi non est scientia Dei. A następnie i to prawda konieczna być musi:

1. Że religia prawdziwa jest najpierwszą zasadą trwałości i szczęśliwości królestw; więc do was panowie należy jej całość, jeśli wam miła wasza ojczyzna.
2. Religia jest gruntem prawdziwej ślachećności i szczęśliwości człowieka; więc do was panowie należy jej obrona, jeśli wam miłe wasze jestestwo.

Ktokolwiek tę oś moralnego świata osłabia i wątli, potracą świat w przepaść dawnego odmetu, jest nieprzyjacielem każdego narodu, nieprzyjacielem każdego człowieka. Gdy wam panowie te dwie prawdy tak ważne, dzisiejsza uroczystość przypomina, do Twojej już wierności należy o Wielki Boże! dotrzymać słowa, któreś nam dał wysyłając do królów i panów, abyśmy niemyśleli, co mamy przed nimi mówić, boś Ty sam miał to włożyć w usta twoich posłanników. Niech się to sprawdzi dziś, gdzie idzie o chwałę Twoją, i dobro na-

rodu Tobie miłego; za mocnem wstawieniem się twojem o Tyś. ziomku nasz! któryś tych samych prawd przodków naszych niegdyś nauczał.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Gdyby niniejsi oświeciciele świata, za jakich się udają niezyczliwi plemieniowi ludzkiemu wodzowie irreligii, mogli być kiedy w stanie zastanowić dojrzałą i oświeconą przezorność waszą, panowie! próżneby było mówienie o religii. Lepiej tego szanownego imienia nie-wspomnieć, niż go na obelgę wystawić tam, gdzie ta piękna widzialnego świata struktura, jest tylko jakiegoś losu przypadkowym tworem, i gdzie człowiek najślabszy tego okręgu mieszkaniec nie jest, jak tylko rośliną ziemi, wszystkie czynności jego zmuszonym mechanizmem, zgon i przeznaczenie onego, jednej natury z bydłętami; bostwo postawione na ołtarzu, postrachem dla gminu, a nauka o niém, przybraném narzędziem dla interessu i polityki. W rzeczach ludzkich naj-

lepszy jest dowód, skutek i doświadczenie. Zbudujmyż na takiej posadzie społeczeństwo ludzi, do którego człowiek zrodzony. Wiążą się familie, tworzą narody, gromadzą się miliony ludzi, i różnie szykują, aby wzajemną pomocą szczęście swoje utrzymywali. Piękny zaiste zamysł! patrzmy jak się powiedzie. Któż przecie to nieprzeliczone mnóstwo równych sobie istot w tym koniecznie szyku, jak raz stanęli, utrzyma? Oto siada w pośrodku nich mądrością odziany prawodawca, otacza ten cały ogrom, kształtnie powięd pajączkiem ogniwo, które nazywa prawami: pierwsze z nich ogłasza prawo własności. Podnosi się wrzask na pierwszy odgłos, kiedy połowa większa tego mnóstwa znajduje swój dział i przeznaczenie, aby drugiej połowy do szczęścia i zbytków zapisanej, ciągnęła swemi barkami rydwan wielkości i niedołężności. Przywołują mędrcy, filozofy, tłumaczą przyzwoitość, i potrzebę takiego porządku wznawiają, że są jednym ciałem, ale oni niepojmują, za co są nogami tego ciała, nie głową? Wzmagają się zamieszanie, gdy każą nadstawić pierś najezdni-

kowi za tę ojczyznę; która im nie rodzi, jak tylko cierpień nędzy i ucisku. Poznaje wreszcie człowiek i siebie i tego, którego na sobie dźwigał; a niedosłuchawszy reszty wyroków prawodawcy, obala tę dziwną budowę zaczętego towarzystwa: a świat od początku swego takich obalin miotany łoskotem, grzebał jedne po drugich pochłonięte narody, które na takiej posadzie trwałość i szczęśliwość swoją sadowiły. Oto jest pierwszy zakres struktury społeczeństwa tego, którego łatwo dalszą ogarnąć ośnowę. O niedołężna siła człowieka, która nam takie wieże babilońskie klecąc, znieważasz Twórcę i Dzierżyciela twojej istoty, mówiąc, że się bez niego obejdiesz! Nie tak myśleli wasi przodkowie, panowie! którzy wam to potężne królestwo budovali. Że się ten gmach tylko szturmami kołatany dotąd utrzymuje, że go ośm wieków do szczytu niepożyło, ich to rozumnej budowy jest skutkiem i zaletą. Był ten czas, gdy oni żyjąc bez słyhu o prawym Bogu, dziwaczne swoje społeczeństwo na przewoźnych szalasiach z miejsca na miejsce przewłóczyli, a najazdy i

łapieżę prawem mianowali. Ale ile przy takim rządzie w sławę, potęgę wzrosli, dość i ztąd miarkować możecie, że o ich bycie i imieniu, dotąd pewnie dopytać się niemożna. Lecz gdy przyszła i na nich kolej, aby wskreśca i pogromca narodów odwracając od drugich oblicze zagniewane, okazał się im w czystym widoku przez religią; odmieniła się postać rzeczy, pierzchnęły odwieczne chmury ciemnoty i dziczy; osrożały na krew Sarmata, przemienił się w zbawcę plemienia ludzkiego, niestały bez siedliska wędrowiec polubił i uprawił ziemię, nazwawszy ją swoją ojczyzną: zgłębia nieuglaskane hordyńców rozproszone brzemie, wydało światu plemie szanowne, naród szlachetny, potężny, waleczny, którego do rządów zapraszali sąsiedzi; cesarze i książęta szukali spokrewnienia; którego przyjaźni, tronu, i obrony dopraszała się Europa, i oba brzegi morza uciszone podawały ogromną sławę zbiegłym pod ośniki świata Laponom i Azyanom. Czyjeż to było dzieło panowie! filozofii? czy polityki? statutów? czy oręża? Czemuż tego niedokazał ów pierwszy Lech? czy tam Krakus?

aż dopiero obalca bożyszczy, Lolum Polelum. Napisać im oni sobie później i prawa, ale nie wprzód, aż otrąbiono po wszystkich prowincjach i obozach: Haec dicit Dominus exercituum. Przysięgli je sobie wiernie chować, ale nie dopóty, póki na nich patrza-
no, bo tenże sam Dominus exercituum, wołał za nimi wszędzie. Haec fac et vives! Czuli oni królów i panów, lecz razem jako namaszczeńców bożych jego powagą i mocą odzianych, bo tak Dominus exercituum powiedział: per me reges regnant, honorificate eos quasi praecellentes. Poddął się w wielorakie kluby władzy krajowej niepodległy nikomu plemien-
nik Scytów, ale nie wprzód, aż usłyszał, że omnia potestas a Deo: qui resistit potestati, Deo resistit. Ruszyły z czarnych legowisk wszeteczne potwo-
ry niewstydy i porubstwa, bo się wzdrygnął i zapłonął na nie syn i dziedzic nieba. Skleili się słodkie i święte porządnych małżeństw ogniwa, nie dla tego, aby je lada płochość stargała, ale aby niewątpliwych krwi na-
stępców, i niewyrodnych obrońców wydawały ojczyźnie.

Otarła łzy i lamenta płacząca w zakęcie krzywda, bo jej Sędzia oddał sprawiedliwość; non secundum ac-
ceptionem personarum, nie dla tego tylko, że tak w statucie napisane stało, ale dla tego, że Dominus e-
xercituum głęboko w sercu napisał: Intellegite, et justifyate pauperem, nam ego justitias vestras judicabo: nie prawności, ani formalności, ale justitias. Niebrał się w rozpacz do oręża i gwałtu, i nędzarz pod bramą u bogacza stojący, bo do suchego chleba, który łzami rozmaczał, pan mu swoje przysmaki przy-
słał i szatą przyodziął. Zgoła bogaty czy ubogi, urzę-
dnik czy poddany, szczęśliwy czy nieszczęśliwy, każdy swego stanowiska i placu wiernie pilnował, bo wiedział, że nie prawo, ani chimera człowieka tam go postawiła, ale Dominus exercituum, który zrobił pauperem, et divitem, regem et subditum, militem et tribu-
num; a tak byłoby jedno ciało, którem jedna wola rządziła, jedna krew wyższego braterstwa zagrzewała, jedna dusza z nieba natchniona ożywiała, a taż duszą by-
ła religia. Niechże się poważył kto choć palcem temu

ciału zagrozić, było to lwa uspionego obudzić. Nieu-
miął wprawdzie być Polak innym, jak tylko zawsze
walecznym, znał on od dzieciństwa to hasło: Dulce
pro patria mori; ale gdy się jeszcze douczył, że
zgon szlachetny jest bramą do życia bez końca, że nie-
trzeba tych się obawiać, co zabijają ciało, ale nie du-
szę; że wskrzesza popiołów jego, czeka go u wrót wie-
czności z laurem niezwiędłym za to: że bonum certa-
men certavit; gdy temi wyższemi nad sferę patryoty-
zmu wzniesiony prawdami, siadł mężnie na koń: pro
fide, lege, et rege, a w słodkim i szlachetnym zapa-
le wyrzekł z Machabeuszami: Moriamur pro fratri-
bus nostris, et pro sanctis nostris; jeszcze nie-
domówił, jeszcze szabli niedobył, a już trząsł się świat
przed pogromem jój, i zalęknione pierzchnęły w po-
płochu narody.

Oto są, panowie! rozdziały owoców pierwotnych re-
ligii, z którą ojcowie wasi ożenili tę sławną rzeczpospo-
litą, aby z tego świętego związku wydawała następnie
dobrych po chrześcijańsku Polaków. O ileż ich tru-

dów i pracy niekosztowało, aby się to drogie nasienie
na twardym i zdziczałym gruncie przyjęło. Mogąż krwią
zimną pozierać potomkowie ich, jak się ta praca ojczy-
sta pod ich okiem dochowuje? Oni ją z życiem i nad
życie cenili, oni ją na śmiertelnych łóżach w pierwszym
dziedzictwie dziatkom przekazywali, oni przez nią wzro-
śli w potęgę, dostatki, sławę, po obuch końcach świa-
ta oparli się; będąż ci obojętnemi, na jój całość i po-
trzebę, którzy te wszystkie nedorównane dobrodziejstwa
w gotowiźnie po przodkach z jój daru wzięli. Nie daj
Boże! aby się to o was i pomyśleć godziło panowie!
żyje w was ten sam duch i gorliwość wielkich Polaków,
z którą oni przy religii obstawali. Świadkiem jest tego
ten sam pamiętny niniejszy sobór wasz, na którym naj-
przód przy całości i obronie wiary świętej spisaliście się.
Świadkiem ta sama przykładna pobożność, która was
do tych świętych ołtarzów przywiodła. Ale jako wam
samym ta sława zachowana była. abyście skutkiem nie
słowy dowiedli, że prawdziwież kochacie ojczyznę; tak
wam samym ta chwała należy, abyście w skutku oka-

zali, że macie w dzielnej obronie duszę ojczyzny, i religią. — Dla ludzi pospolitych dość jest szczęścia i chwały gdy się jej wiernie trzymają, ale was panowie! samo urodzenie, dostojęństwo i w narodzie znaczenie, samo imie kawalerów, i świetność tych znaków, które was zdobią, przeznaczyły na to abyście jej razem dzielnymi obrońcami byli. Przekładali ten tytuł chrześcijańscy panowie, nad tytuły Alexandrów i Augustów. Cóż i dla was szlachetniejszego Polacy, jak być obrońcami świętości i dostojęństwa religii, obrońcami jej wyroków i nauki, obrońcami jej ministrów i sprawców. Bez tego trojga ostać się ona niemoże w tym związku i ożenieniu politycznym z waszą ojczyzną; pękna te ogniwa ośmio-wiecznego ślubu z waszą rzecząpospolitą, a w cóż się obróci ta biedna sierota, po tym smutnym rozwodzie? A tu już panowie nie o waszą tylko ojczyznę chodzi, ale o każdego z was szczególne jestestwo; bo niemożecie być ani prawdziwie wielkimi, ani prawdziwie szczęśliwymi, ani znaczącymi w narodzie, bez tego troistego hartu religii: i to być miało drugą uwagę naszą.

CZĘŚĆ DRUGA.

Skoro panowie! Bóg ojców naszych nieuczynił nic, tylko wszystko dla chwały swojej, a ta chwała jego stoi na górnym królestwie Jezusa Chrystusa, a do tego królestwa sama tylko religia przez niego podana, prowadzi mieszkańców ziemi; więc co tylko na tym poziomym okręgu działa swą prawicą, wszystko to nie może być innego celu jak tylko religią, bo żaden inny cel nie jest godny Boga prócz chwały jego. Jeśli ją prześladowali siedmiogórni jedynowładce Rzymu, było to na to, aby się pokazało, że ci co mogli całemu światu kajdany włożyć, jednej opoki Piotra zachwiać niemogli, ale sami pogromce świata pod nią ukłęknać mieli. Jeśli ją ubodzy i niedołęzni, pierwsi roznieśli po świecie wśród mieczów, stosów, i tysięcy rodzajów nasrożeń śmierci, było to na to, aby się dowiodło, że ona ani blasku zalety, ani zbrojnych rot potęgi niepotrzebuje, aby tam weszła, gdzie ją posyła Pan wszystkich granic. Jeśli pokój złote zatoczył koła na przestrzeni ziemi, i

siał po uśpionych narodach cichość i słodycz: było to znakiem że ona do nich przybyła. Jeśli na odwrót zaburzony świat wichrem mordów i krwi przelewem, miotał po powietrzu roztrącone państwa i narody; było to hasłem, że ona z ich granic odeszła. Słowem, wzrost i upadek narodów, pomyślność i klęski publiczne, przesładowcy i prześladowani, cnotliwi i bezbożni, były to zawsze i będą narzędzia religii; jedne, aby jej słodkie owoce wyświecały, drugie, aby przepaść i odmet z jej oddalenia okazywały. I takiej to szlachetnej istności macie być obrońcami, panowie! a najprzód jej czci dostojnej i zewnętrzznego poszanowania, która w pewnych obrzędach przynależy Bóstwu. Nigdy niebyła religia bez widzialnych znaków swego jestestwa. Póki jest człowiek złożony z ducha i ciała, póty potrzebuje ciała na pojmowanie ducha. — Znał Abel ofiary, gdy ich przyjemność ogień z Nieba spuszczonego wyświecał. Znał Abraham oltarz, gdy na nim łupy zgromionych królików w podzięcie za zwycięztwo składał. Potomkowie jego byli żywymi świadkami cudów, które Bóg dla wy-

zwolenia ich z mocy Faraona podzielał. Jeszcze drżał cały Egipt od strachu zburzonej przeciwko niemu natury, jeszcze wozy i jeźdźce jego pływały po morzu, które Bóg Izraela zatopił; a Izrael w tym samym czasie już o Bogu swoim zapomniał, i innego ulał ze złota. Czemu? bo jeszcze niewidział przybytku i arki, która mu miała prawego Boga przypominać; jeszcze nie miał kościoła, na którego dopiero zbudowanie pięć wieków gotowało się. Taka to jest, panowie! słabość pojęcia ludzkiego, i tak Stwórca stosuje się do słabości stworzenia. A jako dostojność monarchów, powaga stopniów i urzędów, znaczenie nawet waszych, panowie! dystynkcji znaków, zniknęłoby za czasem, gdyby ich pewna okazałość i uroczystość obchodów nie ożywiała; tak świętość i dostojność religii słabieje i niknie stopniami w narodzie, gdy jej przybytki, obrządki, i cześć publiczna idzie w obojętność i zapomnienie. A tu pierwszy plac dla was, panowie! okazania się jakoście gorliwi o jej obronę Polacy. Nigdy nieodbiera większego hołdu religia, jak gdy u stóp oltarzy widzi panujących, i pier-

wsze głowy narodu. Jest to jej puklerz, którym oni winni zasłaniać jej świętość przeciw nieczęści i zniewadze popolitej. Najskuteczniej lud sobie wyobraża Boga, gdy panów i przewodników swych widzi wraz z sobą unizonych przed podnóżkiem jego. Przeciwnie, gaśnie niejako w zlepku skazitelnym ziemi ogromny majestat Stwórcy, gdy między czcicielami jego nieupatruje, jak tylko motłoch popolity. Wyroki jego światem trzęsące tracą na ziemi powagę swoją, jeśli tylko cieszą ubogich i uciskanych. Zgoła obumiera cała niejako świetność i powaga religii. Nie dla tego, żeby dzieło Boga, mogło być sobie niedostarczającym, ale że człowiek tak łatwy do zapomnienia o niem, jeśli niebędzie wsparty przykładem swych rządców i przewodników, którzy oni i przez wdzięczność Bogu, i przez wierność ludowi, i przez swój własny interes dawać koniecznie obowiązani. Znały tę potrzebę i błędne bez Boga prawego narody. Ten sam konsul, który pędził przed wozem tryumfalnym pojmane cary, tą samą ręką, którą na nich kajdany wkładał, palił balwanom kadzidła, i

kościół Janusa zamykał. A wy panowie! żywemu Bogu ojców waszych, któremu służyć królować jest, pokazania się przed nim odmówicie? Obecność wasza upoważnia widoki i zabawy publiczne, którym sama tęsknota serc ludzkich trwałość zaręczyć może; a dostojne widoki religii, które od zasmakowania w sobie wielkich tylko dusz potrzebują. będąż od was zostawione tym, którzy najmniej od Boga wzięli na to, żeby się wam więcej dostało? Znieważa ten wielkość i ślacheć waszą, który w was wmówić usiłuje, że powinności religii albo są niezgodne z waszą godnością, albo was od nich wymówką wyższych zatrudnień uwolnić mogą. Jestże co wyższego nad Boga? Możeż to być małym, co tylko do czci jego należy? Niesłuchali tych baśni wasi przodkowie panowie! byli oni zawsze wielcy Polacy, ale najwięksi wtedy, gdy stali przy Bogu. Słodkiego od was wspomnienia, godny ów Władysław Jagiełło, który za świętą religią potężnym nas księstwem obdarzył, równie był wielkim, czy kiedy łbami nadętych Krzyżaków pola grunwaldzkie usłał, czy gdy

jako Apostoł dzielnym swoim Litwinom chrzest Chry-
stusów opowiadał. Niezrównany wiekami bohater nasz
Chodkiewicz, który odgłosem imienia swego tłumne na-
rody za morza przepędzał; nieuniżył przeto wielkości
swojej, gdy nawykłą do laurów ręką cegły i kamienie
Bogu na świątynie znosił. Pleć nawet żeńska ztąd swo-
jej zalety szukała na tronie, w owej sławnej z wdzięków
i cnoty Kunegundzie, bądź gdy z czystym małżon-
kiem resztę barbarzyństwa w narodzie wypłeniała, bądź
gdy dziewiczym i pobożnym żywotem solny skarb dla
królestwa wypraszała. Niema panowie! wielkości, tylko
ta co w księgach wieczności zapisana. Znikły szumne
kolosy królów i wojowników, to tylko stoi co dla Boga
uczynili. Niema wielkości tylko od Boga. Czemże jest
w oczach społeczności ta świetność stopniów waszych
i urzędów? Oto, że w każdym po części, a we wszyst-
kich ogółem składających władzę krajową, oznacza na-
miestniczy urząd pierwszego władcy narodów. Póty to
znaczenie w oczach ludu błyszczy się, póki tkwi pa-
miąć o początku jego; niechże to źródło pójdzie w za-

pomnienie i pogardę, w cóż się obróćą te drobne po-
dzielone strumyki??

Ale jako pałace! dwory i zwierchnia okazałość wa-
sza, panowie! są tylko znakami godności waszej, nie
wami; tak zewnętrzna dostojność i powaga religii jest
jej szanowną i świętą postacią, bez której ona słabemu
stworzeniu okazać się niemoże. Szukajmy jej samej w
tym świętym i dostojnym przybytku. Aże ludzie jeste-
śmy, głos jej tylko i wyroki słyszeć nam wolno; a wier-
ne poddanie się im, składa całą naszą zasługę, praw-
dziwą w tém życiu szczęśliwość, i w przyszłym nie-
śmiertelną nadgodę. Po to ona z górnych siedlisk na
tę poziomą nizinę zstąpiła. Zapomniał człowiek o śla-
chetnym początku swym: zmieszał się ze stworzeniem,
nad którym on tylko panować miał. Trzeba było aż
z nieba tej dzielnej posłannicy, aby go z tego upodle-
nia dźwignęła, aby mu przypomniwała, że on jest synem
wieczności, istotą ubóstwioną: że cały ten okrąg ziemny
jest mały ua uszczęśliwienie jego; że ten tylko nasy-
cić go może, który go swoją nieśmiertelnością natchnął.

A jeżeli te pierwsze wyroki religii są nasieniem szczęśliwości każdego człowieka, tedy waszój szczególniej panowie! są całym gruntem, zasadą i duszą. Im większe jest drzewo, które nad poziome rośliny wznosi się, tém mocniej swoje żywotne korzenie zagłębiać powinno. — Fortuna, która was skrzydłami swojemi nad gmin popolity wzniosła, zdała się usadzić na to, aby pokazała gminowi na was całą moc potęgi swojej: przecież niestety! nigdzie większej słabości swojej niewyświeca, jak na was. Dajcie świadectwo téj prawdzie wy wszyscy, którzyście całe morze jój darów wypili. Jesteście nasyceni dosytém tych wszystkich szczęśliwości, które wam wysokie urodzenie, ponęty kwitnącej urody, obfitość ojczystych zbiorów, powaga najpierwszych stopniów, na każde skinienie hojnie szafowały? Wszystko to pochłonęły nienatkane namiętności, a niemając czém już napasać tyranii swojej nad wami, miotają się na wasze samych, i resztę jestestwa waszego okrutnie dożerają. To wszystko co was poróżniło z Bogiem, klóci was i poróżnia z wami samemi, próżno się opędzacie natrę-

tnym rotoń nudów i tęsknoty: prędjéj cień swój odpędzicie, nišli ich pozbędziecie. Próżno rzucacie miłą ojczyznę w obce wędrując krainy, niema i tam ani lekarza, ani cieplic żadnych na tę śmiertelną chorobę, którąście w smutném urwisku przyjaźni z Bogiem, żałośnie połknęli! Oto o tak okropny hak roztrącić waszą szczęśliwość panowie, usiłują ci nowi olbrzymi, którzy niemając czém się więcej wsławić, podnoszą wojnę przeciw Bogu samemu. Obalają jego najświętsze wyroki objawione przez religią, a pod hasłem nowéj nauki trąbią zupełną wolność rozumowi wierzenia, a woli czynienia co się podoba; starec to oni rzeczy za nowe sprzedają: było tego gadu legowisko od początku świata, jeszcze on nieoschnął zupełnie z pamiętnego zalewu, a już wnuki Noego wołali, że niema Boga. Ale w tych żałośniejszych coraz dla religii czasach, kiedy to co przedtém było dziwotworem bezbożności, zaczyna brać postać tonu i dystynkeyi, kiedy zuchwała bezczelność nachodzi już śmiało nasze domy i mieszkania, aby w nich przy stołach i zabawach otwarcie i w pismach

bluźniła i znieważała Boga ojców waszych, aby ten jad i ogień rozniecała, którego dość iskry na objęcie serca całego; będziecież obojętnemi, panowie! na zamach wymierzony waszój wewnętrznej szczęśliwości? Mogąż oni! was bardziej znieważać, jak gdy znieważają Bóstwo, któremu się kłaniacie? jak gdy nawet szanownym zwłokom przodków waszych nieprzepuszczacie, żartując i szydząc z ich świętej prostoty, którą wam w pierwszym dziedzictwie przekazali. Niestety! jeżeli w narodzie bałwochwalskim, zabobonnym, ów Sokrat, mistrz cnoty, ozdoha Aten, wyrocznia Grecyi, niemógł się całą mądrością wykupić od śmierci, że mniej ostrożnie o dziwacznych bogach krajowych wymówił się, nie dla tego, żeby to głuche bałwany obrażało, ale że honoru i praw narodowych tykało; a w narodzie chrześcijańskim, którego tron, tytuł prawowierności zdobi, którego prawa wieczne panowanie religii zabezpieczyły, o-
belga Boga żywego będzie chlubną materyą dystynkcyi; poklasków i dworowania. Oto, panowie! plac drugi okazania się, jakoście gorliwi o wiarę Polacy; jest on dla

was najślachetniejszy, a razem was najmniej kosztuje, bo jako podłość, chluba okazu nowości, a najwięcej płocha chęć wam przypodobania się, ten nikczemny owad wyległa, tak do kogóż należy bardziej jak do ślachetności dusz waszych, panowie! zadawieć te szkodliwe i wyrodne plemię wzgardą i pomiecieniem.

Ale ponieważ każda nauka, choćby nie miała przeciwników, bez swych nauczycieli i ciągłych strażników, ostać się niemoże; zostaje jeszcze do zupełności chwały waszój, panowie! wziąć w dzielną obronę ministrów i sprawców religii. Niebyła ona nigdy bez ołtarza, ołtarz bez ofiarnika, ofiarnik bez swojej powagi i wydziału. Znany był od początku wierzących ten nieśmiertelny Melchizedech, który potem nie do jednéj familii, pokolenia, jak do swego wolnego wyboru, straż i sprawnictwo swoich tajemnic przywiązał. A jeżeli każda władza i urząd ztąd najprzód szanownym staje się, że nosi cechę namiestnictwa bożego na ziemi; czemuż już będzie to dostojne urzędowanie, które nietylko od Boga pochodzi, ale technioném raz bostwem, i z rąk

do rąk wiekami podawanem z samego Boga niejako rodzi się, które nie ziemię tylko swoją władzą obiega: ale podziemném i górném morarstwom, i owszem samemu tychże mocarstw mocarzowi słów kilku wyrokiem cudownie rozkazuje. Niema zaiste nic świętszego w narodzie nad religią, nic w religii ślachtetniejszego nad to urzędowanie. Najmniejsze upodlenie jego, upadła religią, spodlenie religii upadła naród, spodlenie narodu rodzi upadek. Ile razy które narody skłaniały się ku zachodowi swojej świetności, było wtedy, kiedy o nich mówiono: *Ut populus, sic sacerdos*; jeśli już dobiegały kresu swoich obalin, wprzód im zapowiedziano: *auferam a vobis prophetam et senem*; a kiedy nawet w swych rozwalinach grzebane zalegały smutne niepamięci leżyska, taki na ich grobie dla pamiętki napis kładziono: *Despexi vos quia despexistis Christos meos*. A tu panowie! ostatni plac okazania prawowierności Polaków. Ojcowie wasi daleko sięgali rozumem, gdy stan ten mieć chcieli jednymże stanem rzeczypospolitéj, gdy miejsca z dostojęstwa

jego saméj tylko krwi własnej prawami zabezpieczyli; i przeto że krew Polaka zdała się być najdalsza od upodlenia, i kto ją podlić lub znieważać chciał, miała mieć gotowego obrońcę w bracie rodzonym. Do waszój ślachtetności należy panowie! i znaczenie imion waszych na tym świeczniku postawionych dzielnie zadzierżyć, i do waszój przezorności, różnić wady upatrzone osób od świętości urzędu. Skoro Bóg wszystkie inne zwierzchnictwa wolnemu głosowi narodów oddając jedną dostojność ołtarza swojej najwyższej woli i przeznaczeniu zachował; skoro wierzycie temu, że *nemo hunc honorem sumit; nisi quia Deo vocatus est tanquam Aaron*; po cóż się gorszycie panowie! jeśli którzy niewezwani, ani powołani od niego, ale narzutem lub interessem wciśnieni do tych świętych przybytków, niemając listów okazalnych od tego Pana, którzy ich nigdy nieposłał, nie postępują inaczej tylko według tych pobudek, które ich w cudzą szatę przyodziały? Niemogąc oni być innym, jak tylko smutnym dla nas i dla kościoła widokiem; ale musi być ten za-

łosny kłokol, aby się do joty wypełniły wyroki religii. *Necesse est ut fiant scandala*, aby się jej święte i czyste pochodztwo od Boga dowiodło, kiedy ani w rękę zmazanych, zmazaniu niepodlega. Wtedy dopiero to złe zupełnie zniknie, kiedy nie okoliczności osób, ale sam naturalny Pan i zwierzchnik wybierać będzie przewodników ludowi. Ale pomiatać dla tego całym urzędem, że kto na nim niegodnie zasiadł, okropneto wnioski dla wasze samych panowie! Okropniejsze jeszcze skutki układu tego, aby chcąc kogo od upodlenia zachować, wszystkie mu do upodlenia narzędzia przysposobić. Wzgarda, poniżenie, nędza i niedostatek, nieurodziły podobno jeszcze nic ślachtetnego, a jakże urodzą dostojnych urzędników najślachtetniejszej istności, zmierznie za czasem braci waszój, panowie! i ten stopień w pierwotnej osadzie zachwiany, i ten żołd tytułem darmodajności okryty, acz go i w pokoju żołnierzowi wypłacają; skoro większą dla ojczyzny przysługą będzie tysiąc ludzi na placu położyć, niż ich tysiące użytecznemi krajowi utworzyć: skoro większym ho-

norem być ma, stać obok tronu ziemskich mocarzów, niśli przy majestacie Króla nad królami. Zejdą kolejną następni bracia wasi na te powabniejsze stanowiska, do których im wspólność krwi z wami i własne zasługi wrota otworzą. A niewiem czy na tym placu stać będzie wygodniej, gdzie się więcej naciśnie, i czy to źródło stanie się obfitszém, które się na więcej strumyków rozleje, a na które ojcowie wasi przezorne w duchu religii mieli pobaczenie. A tak i te miejsca do samych imion waszych wwiązane, i te ułamki zmierzonego chleba zostaną za czasem samym może wędrowcom i gminowi, który i nałożniejszy do poniżenia i łatwiejszy do upodlenia się. A ztąd wiele zyska ojczyzna? — wiele religia? — sami lepiej znacie, panowie! Biednyż to taki obywatel, którego nic do kraju niewiąże, biedniejszy jeszcze taki przewodnik ludu i Nieba posłanec, którego nietylko panu znieważyc, ale i pachotkowi wolno potracić. Żywe skutki takiego przewodnictwa stają przed nami, panowie! Jeżeliż was Bóg przeznaczył na

ratunek ojczyźnie, rzućcie okiem na tę nieznaczną prze-
wałę, przez którą prędzej lub później wielkie zle do
ojczyzny może się wcisnąć: nasienie jego już jest rzu-
cone, niedostaje tylko aby się wyległo.

Zyje Bóg ojców waszych, panowie! który się im ob-
jawił przez religią: a skoro religią stoją państwa i na-
rody, skoro tam niema nic dobrego, kędy jęj niema,
skoro ani wasza ślachetność, ani pomyślność, ani całe
jestestwo wasze ostać się bez nięj niemoże; będąż u
was obojętnemi te prawdy, któreście dotąd słyszeli? Ty-
leż tylko one w was skutku sprawia, ile sny matematy-
czne o biegu planet i gwiazd niedościgłych, których
jak słuchać z obojętnością, tak o nich bez szkody za-
pomnieć wolno? Możnaż tam dosyć i długo mówić,
gdzie idzie o dobro ojczyzny, o dobro każdego czło-
wieka? Ale niepotoć was Bóg od wieków na te czasy
dla ojczyzny chował! niepoto was naród wybrał i wam
zaufał! niezato imiona wasze od wieków do wieków w
słodkiem wspomnieniu przechodzić będą! Wasze to dzie-
ło, panowie! albo zupełnie uleczyć rzeczpospolitą, albo

(broń Boże) zawołać już nieuleczona! — Ależ będzie
zapewne uleczoną, aby tylko źródła jęj choroby dociec.
Jużeśmy się dosyć nasłuchali tych, którzy klęski i nie-
szczęścia nasze zwalali, to na odmianę systematów rzą-
du, to na kuźnie i kowalów, że teraz broń inakszą po-
kuli, zostawmy tam dzieciom spory o nazwiska, czy to
polityka sąsiad, czy odmiana rządu, czy oręż inaczej prze-
kuty, czy słowne o nas przysłowie ku schyłkowi nas na-
kłoniły. Wszystko to będzie mowa o kółkach tego ze-
garu, a nam się trzeba pytać o rękę, która ten ze-
gar nakręca; mniejsza o to czy ją tak, czy inaczej na-
zwiemy, czy ją znamy, czy nieznamy. Nieznalić jęj pe-
wnie i owe Assyryjczyki, gdy ich ogromne państwo na świe-
cie między Medów dzieliła. Nie napiszem dla tego sta-
tutu, nie ogrodim się murem, ani wałem, nie posta-
wiem na granicy żołnierza, aby się ten Pan prawy i
naturalny do rządu naszego nie mieszał. Nie może się
on wyzuć z swego Bóstwa, a zatem ani z władzy i pa-
nowania nad nami. Więc albo w nas wszystko dobre
być powinno, gdy on nami rządzi; albo jeśli wszystko

32 P P 3 M 4
złe, on się bez przyczyny gniewać nie może. Policzmy te klęski i przygody, pod których ogromem już ledwie dyszym. — Policz je i Ty sam o wielki i nieogarniony Boże Polaków! Wspomnij co się z nami podziało! Recordare Domine quid acciderit nobis! Obejrzyj się i wejrzyj na zniewagę naszą, intuerere et respice opprobrium nostrum. Już my téj ziemi nie dziedziczem, na której ojcowie nasi z nabytku sławy ozdobne Ci domy stawili. Hereditas nostra versa est ad alienos, domus nostra ad extraneos. Trzeba było dobrze się opłacić, abyśmy się przynajmniej przy chlebie i imieniu zostali. Aegyptio dedimus manum et Assyriis, ut salutaremur pane. Poświstywali i klaskali wrogi nasze nad nami, jak nad lwem na drodze rozciągnionym niemocą: Sibilaverunt et plausuerunt manibus praetereuntes per viam. Słudzy nawet i poddani nasi obsiedli nas byli jak owad sprosny, i krwią się naszą opijali, a niebyło ktoby ich odegnać: Servi dominati sunt nostri, et non fuit qui redimeret. I pókiż o Panie! do-

W O R O N I C Z A 33
gryzać nam będzie świat żalosnym przekąsem? Et ubi est Deus eorum? Ale przebudziłeś się już z gniewu twojego, wionąłeś już na nas duchem, który i z martwych kości mścicieli wyprowadza. Ledwie ocknął się ten naród Tobie przyjemny, a już cała Europa oczy na niego zwróciła! Zwróć i Ty łaskawe na niego oblicze potężny i litościwy Boże Polaków! Pomnij na przymierza wieczne, któreś z ich ojcami zawarł. A jeśli w twych oczach jeszcze nie zupełnie oczyszczeni Polacy, przyjmij za nimi pośrednictwo o Ty święty i dawny Polaku Stanisławie! przymów się za bracią twojami z całym świetnym orszakiem tylu innych rodaków naszych, wywiąż się nawzajem po niebiesku twemu prawowiernemu drużbie, a naszemu drogiemu ojcu ojczyzny, którego jako Bóg na te czasy dla Polski chował, gdzie już rozum ludzki zdał się nie poradzić, aby męztwem, cierpliwością, dobrocią i mądrością, dosięgnąwszy wszystkich poprzedników swych, zachował drogie nasienie Polaków na nowe odrodzenie się; tak ziednaj mu do tego wiązania, które mu w ser-

...ach miłością gorejących niesiem, wyższy tytuł z nieba
tylko dawany, a jego krwawym trudom przynależny,
Wskrześcy Polaków. Wesprzyj twą dzielną opieką
i drugie Stanisławy i cały ten naród, któremu oni eno-
tą staropolską przewodniczą, aby ten wyrok którego
się słodką nadzieją cieszym, dziś jeszcze Pan jedynowła-
dny narodów podpisał: w dzień Stanisława, ożyli
sławni Polacy.

K A Z A N I E

PRZY ZAMKNIĘCIU POGRZEBU KSIĘCIA MICHAŁA JERZEGO CIOŁKA PONIATOWSKIEGO,

ARCYBISKUPA GNIEŹNIĘSKIEGO, PRYMASA KORONY POLSKIEJ
I W. KSIĘZTWA LITEWSKIEGO etc.
MIANE W KOŚCIELE KOLLEGIATY KRÓLEWSKIEJ W WARSZAWIE
DNIA 20 SIERPNI 1794 ROKU.

Appropinquaverunt dies Matathiae moriendi, et dixit
suis: O! filii estote emulatores legis, mementote ope-
rum patrum, date animas pro testamento patrum vestro-
rum et accipietis gloriam magnam et nomen aeternum.
(MACHAB. 1. C. 2.)

*Zbliżyły się dni śmierci Matatjaszowej; rzekł swo-
im: O! synowie bądźcie miłośnikami zakonu, pomnijcie
na sprawy ojcowskie, dajcie dusze za przymierze ojców
waszych, a otrzymacie chwałę wielką i imię wieczne.*

NAJJAŚNIEJSZY I MIŁOŚCIWY KRÓLU!

Co NIEGDY ów sławny arcykapłan i rządcza ludu Do-
żego Matatjasz, w pośród klęsk i udręczenia ziemi ju-

dziękuj, najezdniczym gwałtem obcego króla Antyocha sro-
dze uciśnionej, walczącym za jej całość i niepodległość sy-
nom i rodakom swoim przy śmierci zalecał; też same prze-
strogi i napomnienia w podobnych aż nadto okolicznościach
ojczyzny naszej, zmarły w Bogu, godny imienia i bra-
terstwa twego, miłościwy królu! ten szanowny kościoła
polskiego arcybiskup, dostojny królestwa twego prymas,
związkami krwi, świetnością piastowanych urzędów, peł-
nością zgromadzonych zasług, znakomity obywatel, ja-
ko za życia swojego w sercach naszych zaszczeplił, tak
i w tém żałowném pożegnaniu się z nami, ważność tych
praw za ostatni upominek czułości swojej dla nas zo-
stawia i przekazuje. — Synowie! Bracia! Rodacy! bądź-
cie miłośnikami zakonu, pomnijcie na sprawy ojcowskie,
dajcie życie za przymierze ojców waszych, a otrzyma-
cie sławę wielką i imię wieczne.

O! czemuż cnotliwy pasterzu tak zbawiennych i po-
trzebnych w tym czasie przestroć więcej nam usta ży-
wemi nie opowiadasz? Czemu na czole twego narodu,
któremu pierwszém po tronie dostojnictwem lat tyle

przewodniczyłeś, więcej za jego prawami, całością i sła-
wą, dzielnie stawającego ciebie nie widzimy? Niestety!
kiedy pośrednictwo twoje pomiędzy ołtarzem i ludem
świętością charakteru umocowane, potrzebną nam z
nieba pomoc najwięcej wypraszać powinno było; kiedy
do twojej pasterskiej czułości, rady i pomocy, prawo
największe mieliśmy; kiedy wśród okropnego zamętu
przesilenia się nieszczęść ojczyzny, strata każdego jej
mieszkańca jest stratą publiczną: ty wtedy pierwszy z
z dostojństwa i urzędu szanowny książę, zgasteś nie-
stety z oczu naszych! W dwóch rozległych dyecezy-
ach powierzone owczarnie żałośnie osierociłeś, utro-
skanego losem ojczyzny serce najczulsze króla i brata
nowym żalem ścisnąłeś, całą przywiązaną familią w smu-
tném rozrzewnieniu ponurzyłeś, tylu obowiązanych,
przyjaciół, domowników zasłużonych, tyle sierot i nie-
szczęśliwych niewydatną szczodrocią wspieranych, tyle
nakoniec familij w obszernych swych włościach opieką,
wsparciem, dobroczynnością zasilonych, razem opuści-
łeś! i nakszałt przelotnego gromu niespodzianym twym

zgonem samych nawet nieczułych i zimnych w zadumienie wprawileś: O gorzki i bolesny przypominku tyłu razem strat ciągłym łańcuchem powiązanych! O smutny i nieprzepłakany pogrzebie, który tak szeroko żałobę swoją rozciągasz! O! niedołączna wielkości i szczęścia budowlo, gdybyś z życiem człowieka na zawsze upadać miała. Ale dosyć tych cichych jęków i westchnień, któremi dzień już trzeci tę żalobną świątynię napęlniamy. Wszystkie te oznaki żalu i zasmucenia, połączone z nabożeństwem waszém zgromadzeni słuchacze; są zapewne drogim owocem szlachetnej czułości waszój nad umarłym, chlubnej dla niego uprzejmości dowodem należnym i z miłości bliźniego i z przepisów religii duszy jego ratunkiem. A tak pozwoliwszy nieco przyrodzonej serca tkliwości, zwróćmy już indziej myśl utroskaną, gdzie i prawdziwą żalu pociechę i zbawieną w niniejszych okolicznościach naukę odnieść możemy. Niech ta posępna okazałość tryumfu i panowania śmierci, tych tylko ciągłym przestraczem i zgryzotą przeraża, którzy innego życia prócz doczesnego, ani znajo-

mości, ani smaku niemają — których też nawzajem zwierzęcy żywot z całą swoją rozkoszą, wielkością i sławą, jak owe tu dogorywające światełka, z marnym i powiewnym dymem, bez poznaki znika i przepada. Ale wy, uzacnieni darem religii chrześcijańskiej, wy, niepożyci żadną zagładą synowie wieczności, którzy i szczerze wierzycie i codzień wyznajecie, że te martwe zwłoki piętnem śmiertelności do czasu skazane i rozsypane, przyobleką na nowo w czasie swoim nieskazitelnego ducha, który je szlachetniejszym sposobem wskrzesi, ożywi i w rządzie nieśmiertelnych istot obok Twórcy osadzi: możecież się lękać widoku i postawy śmierci, której śmiało żywot po chrześcijańsku przepędzony i dokonany, drogę zachodzi? Możecież ten krótki rozdział duszy od ciała inaczej uważać, jak tylko za upragniony zawiązek życia świetniejszego, trwalszego i godności człowieka wyrównyującego.

I taka jest właśnie śmierć tego pamiętnego arcybiskupa i prymasa, którą tym okazałym pogrzebem nie tak oplakujemy jako raczej uwielbiamy. — Kto życie

swoje ważnemi dla publiczności czynami wymierzał. kto nauką i przykładem drogę nasiona cnoty, prawdy i oświecenia, szeroko rozszerzył, kto w dobrym aż do końca wytrwał i śmiercią chrześciańską zapieczętował; ten zapewne nie umarł, ale na ziemi w słodkiem wspomnieniu ludzi żyć będzie i nagroda jego póty wiekować, póki sprawiedliwy nadgrodca cnoty na niebie panuje.

Justi in perpetuum vivent, et apud Dominum est merces eorum. Sap. 5. 16.

Ale kiedy o chwalebnych tego męża czynach, o zbawiennych życia prawidłach z urzędu od niego nauczanych, już i dwa poprzednie głosy wymownie wspomniały, i zagniona nieudolność moja nic równego ani pochwałom tego księcia, ani waszemu oczekiwaniu przynieść niezdola; pozwólcie, szanowni słuchacze! to tylko w krótkości namienić, co i chwały tego męża składa istotną cechę, i dla was nagłym ratunkiem ojczyzny zajętych istotną niesie naukę. Przywiedzione odemnie na początku z ksiąg bożych słowa, zamykają w krótkości to wszystko, czego on z urzędu nauczał i przykła-

dem dowodził, i razem to wszystko, czego wy usłuchać i dopełnić winniście, jeżeli siebie i ojczyznę szczerze zbawić pragniecie. Polacy! bądźcie miłośnikami zakonu. *Estote aemulatores legis.* To wam zaleca w bramę wieczności wstępujący Boga żywego kapłan. Pamiętajcie na sprawy ojcowskie. *Mementote operum patrum.* To wam radzi świadomy dobrze ojczystych i obcych dziejów, ten niegdy pierwszy narodu waszego urzędnik. Dajcie dusze za przymierze ojców waszych. *Date animas pro testamento patrum vestrorum.* O to was prosi i zaklina rozstający się z ojczyzną, a zatém z boleścią nad jej losem przed czasem pochłonięty obywatel! a z tego wszystkiego cóż wypadnie? Oto, jako on ważności tych prawd życiem swoim dowiodłszy, i u nas i u was na wieczną chwałę zasłużył; tak i wy trzymając się tych prawideł, w krytyczném aż nadto dziele uratowania ojczyzny, i trudy wasze laurem niezwydłym chwały uwieńczyć, i imię narodu naszego po obu końcach świata roznieście. — *Accipietis gloriam magnam et nomen aeternum.*

I jakże, będziemy obojętni na ważność tych przestroż, które nam ten pamiętny rodak, przedzielony już od nas szrankami wieczności, siedliska światła i prawdy, w ostatnim upominku przesyła?

Nie daj Boże! aby ten głos umarłego duchem twoim ożywiony i natchniony, próżno się o te ściany obijał! ale raczej rzuć na nas promyk światła i czucia, abyśmy z słuchania twoich wyroków zbawiennie korzystali.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Zwracając uwagę do pierwszej przestrogi: bądźcie miłośnikami zakonu; niemam zapewne myśli pobożni słuchacze! wchodzić w obszerne wywody, że zakon boży, czyli religia nam od Boga objawiona i podana, jest pierwszym nasieniem szczęśliwości człowieka doczesnej i wiecznej, pierwszym ogniwem społeczeństwa ludzkiego, pierwszą zasadą jakiego bądź w niem rządu, pierwszą warownią trwałości onego, pierwszą rękojmią wiary i bezpieczeństwa publicznego. Wszystkie te odwie-

czne prawdy w każdym nieskażonym sercu wryte, są tak jasne i widoczne, że dowodzić onych w światłym zgromadzeniu waszém, byłoby jedno co spór rozpoczynać, że słońce teraz na naszym okręgu przyświeca.

Nie idzie tu więc o to prawowierni Polacy! czy święta religia ojców waszych na czele wszystkich praw i statutów od nich umieszczana, wam w najdroższym dzieństwie przekazana, od was samychże na owym pamiętnym konstytucyjnym sejmie tytułem panującej zaszczycona, ma być pierwszą zasadą i strażnicą ojczyzny waszej? Chroni was Boże! aby ta ledwie nienajstarsza w Europie rzeczpospolita, wśród tyłu wichrów i szturmów na kościół Chrystusów, w prawowierności swojej nieporuszona, kiedykolwiek święty ten ślub z Bogiem ojców waszych od kilku wieków zawarty, żałośnie rozrywać miała. Idzie tu o to, aby w tém zawichrzeniu spiesznego onęj ratunku, przy nagłych przemianach narodów nieuchronnym; chytrzy jacy istotnej szczęśliwości waszej nieprzyjaciele, ukradkiem i nieznacznie, pod chlubnym patryotyzmu poklaskiem, pierwszych jej fundamen-

tów niepodkopali i takich nasion cichaczem nie nasiali; z którychby wzrostem i rozkrzewieniem, dostojność i świętość prawej religii ostać się nie mogła. Jeżeli wyznajecie Boga ojcem prawdy, światła i świętobliwości, dla stworzenia swojego opatrzny i sprawiedliwy, w wyrokach nieodmiennym, w objawieniu swój woli niepomylnym, w pokazanych do jój wykonania środkach zawsze jednostajnym; wyznać koniecznie musicie i tę prawdę, że jedna tylko musi być pewna, prawdziwa i jednostajna religia, która początkiem swoim kolebki świata dosięga, która spełnionemi do joty prorocत्वami obiecane go w czasie zbawcę rodzaju ludzkiego wytyka, która przyjściem jego na świat wyjaśniona, nauką, cudami, i dobrodziejstwem wsparta, mocą jego Boską ugruntowana, w straży jednego prawego zwierzchnika złożona, wszystkie na siebie niedołączne pociski, a nawet koniec świata samego przeżyje, i wieczne na górnym Syonie panowanie rozciągnie.

A zatem, kto was do zimnej obojętności przyswaja, abyscie jednakiem okiem na różnicę maxym i wyznał

religii poglądali, jak na przemiany ludzkich opinij, podług czasu, okoliczności i kraju panujących; miejcie rozum i pobaczenie, aby taki nie przysposobił was stopniami do tego, że jak opinią, tak religią podług potrzeby i upodobania przybierać nawykniecie, albo co jedno jest, drogie jój nasiona z serc i z granic waszych zupełnie zgładzicie.

Nie wypada zapewne ztąd, abyśmy braci naszych nieszczęściem, lub przypadkiem w tej mierze zbłąkanych, od serca i łona ojczyzny dzielili. I owszem, tém się dowodzi świętość i charakter boży naszej religii, że ona nie orężem i prześladowaniem, ale miłością, słodyczą i łagodnością, dary swoje po świecie rozniosła. Nigdy prawdziwi uczniowie i zwolennicy Chrystusa niepodnieśli wspaniałej i dobroczynnej ręki na tych, którzy ich z granic swoich wypierali, albo na stósy i męczarnie prowadzili. Równie i prawowierny Polak nigdy niepomazał swój szabli krwią różnowierca, ani odwrócił oczu od brata zbłąkanego, wspomniawszy na to, że prawodawca i nauczyciel jego najwięcej dobrodziej-

stwami zbawiał domy celników i Samarytanów. Ale znowu tenże sam Polak brał się do korda, gdyby się kto poważył nieucześć owęj ewangelii, której on z uszanowaniem słuchiwał. Wypada więc ztąd, abyśmy dowodząc nieobojętnego zawierzenia tym prawdom, które wyznajemy, niedali się sadowić obok prawego Boga ojców naszych bożyszczom Baala, i z godnym zupełnie wyznania życiem politowanie upornym, baczniejszym zaś i wyrozumiałym drogę niepomyślną prawdy okazywali.

A jeżeli szczerze prawdziwą religią na ziemi naszej wiecznie panującą mieć chcemy, nieodzierałmy jęj z tych świętych i dziedzicznych znaków, słodkiego, niegroźnego panowania, po których jęj starożytność i dawne zamieszkanie u nas, od owych obcych i przecho-dnich wędrownic być może poznane. Naznaczmy ją okazalszą cechą i stęplem ewangelicznym, że ona jedna jest gościńcem, prawdą i życiem, *via, veritas, et vita* Joan 14. 6. aby ten prawdziwy pieniądz z tysiącem fałszywych zmieszany, od nas i pokoleń naszych mógł być rozróżniony, aby ta słodka latorośl szczęśli-

wości naszej doczesnej i wiecznej, między cierpkimi głogami bez względu i opieki porzuconą, za czasem zupełnie nieuschłą.

Polacy! bądźcie mądrymi z nieszczęść i przykładów cudzych! dźwigacie z kajdan niewoli znękaną ojczyznę, podnosicie odmianom i zagładzie niepodległe prawa ludzkości, zbliżacie ludzi do ludzi, wyjaśnacie pierwszą cechę człowieka, jego przyrodzoną i rozumną wolność, szerzycie zgodę i miłość braterską: czyż to są dary i drogie upominki, jeżeli nie religii? Ona je pierwsza z nieba na ziemię przyniosła, a ewangelią Chrystusa wyjaśnione i piętnem bożem oznaczone, po całym okręgu świata rozniosła. Z nięj się najlepiej nauczamy, że jesteśmy bracia jednegoż rodu, że mamy wspólnego nam wszystkim ojca w niebiesiech, który tak na owego w przysięgu stojącego nędzarza, jak i na ciebie miłościwy królu! równem czułości okiem pogląda i równo nas wszystkich, jako dziatki swoje do łona w czasie przytuli.

A skoro z utrzymania i rozszerzenia tych prawd słodczy i łagodność każdego rządu wypływa, skoro nie-

można tam wzdychać do wolności, gdzie jeszcze ten z góry kamyk przez proroki przepowiedziany, żelaznego posagu niewoli nie skruszył: będziecież dozwalać, aby tę świętą i niebieską naukę, owi wędrowni do nas, skazzonego serca trefni rozsiewacze w pismach i posiedzeniach, prywatnie i publicznie, szydersko bluźnili, wyśmiewali i pochopnym sercom waszej młodzieży bezkarne ochydzali? Dopuszczcież aby to najczystsze źródło waszych ślachtetnych uczuć i nadziei, niekzemry ten rozdaj swoją trucizną mącił i zarażał?

Oto jest głos waszego arcybiskupa z progu wieczności do was odzywający się, a żadnym uleganiom i nikczemnym względom niepodległy. Tego on słowy i w rozlicznych pismach z urzędu nauczał, przy kim on w domu i za domem, prywatnie i w publicznych waszych obradach, dzielnie obstawał; tego życiem całym i postępkami dowodził. Darujcie! jeżeli pełniąc swoją powinność, odwykłe od rzetelnej prawdy czyje bądź czucie i czoło kiedykolwiek zasępił. To było najświetszym jego obowiązkiem, to będzie istotną miarą jego

zasługi i chwały, to jest teraz najpierwszą jego rozprawą przed ścisłym trybunałem Boga sędziego. Szczęśliwy! jeśli na pierwsze zapytanie: *redde rationem villicationis tuae*. *Lucae 16. 2.* wiernie się wyrażował: Szczęśliwy! powtóre, jeśli to wszystko, co wam zalecał, w sercach i umysłach waszych utkwilo! A chociaż głos i słowa z wiatrem ulecą, stoją przecie i stać będą obecne i wiekopomne zabytki gorliwości jego o religią. Jeśli zastawił się mężnie za jej prawa, świętość i dostojność, jeżeli bolał nad wzrastającą coraz większą dla niej oziębłością, ową to fałszywą upadku narodów kometą; dowodził razem wewnętrznego szacunku i przywiązania do niej hojną i niepospolitą szczodrocią; którą już dwie starożytne katedry królestwa waszego, płocką a później gnieźnieńską, do świetnej ozdoby trwałości i okazałości doprowadził; już wiele innych świątyń i kościołów, w obydwóch tych rozległych dyecyzjach, bądź z ruin i upadku dobroczynnie podźwignął, bądź nowe zupełnie własnym kosztem i nakładem zbudował.

A jeśli kto na tę jego dla kraju i chwały bożej czuła ofiarę zimno i ponuro ogląda, niech pomni na to, że tém więcej godna wspomnienia, im bardziej w tym wieku przykłady takiej pobożności nikną, a ochota zupełnie ostygła. Jeżeli stawał przy własności i całości uposażeń religii, pobożnością sławnych królów i przodków waszych świątobliwie Bogu poślubionych i tysiącem praw obwarowanych; dowodził razem mądrym i dobroczynnym tych darów szafunkiem, że to co w ręku prywatnych byłoby już dawno zdrobniało i znikło; w ręku religii dochowane, stało się przez tyle wieków dla tysiącznych familij i pokoleń, pewnego wsparcia i zasiłku niewyczerpaném źródłem. — Niech tu już za mnie mówią założone od niego po wielu miejscach dla nędzy i sieroctwa dobroczynności przytułki, w żywność, odzież, lekarzów i w potrzeby wszystkie przezornie opatrzone. — Niech tu staną owi starcowie, sieroty i kalecy; owi od wszystkich opuszczeni a od włóczęgi smutnej zaslonieni, sławnych nawet imion nieszczęśliwi potomkowie; a dadzą świadectwo, czyja ręka łączy ich gorz-

kie otarła, a nietylko im, ale i tysiącnym po nich następcom pewne schronienie zabezpieczyła. A jeśli i ta ważna dla cierpiącej ludzkości przysługa, zdaje się komu obojętną; niech pomni, że niestała szczęścia ludzkiego kolej, nauczyć go w czasie może lepiej cenić to dobrodzieństwo.

Ale zostawmy już Bogu i sprawiedliwszej potomości, roztrząsanie i ceniecie takich czynów, które same należą do ksiąg i wyroków wieczności. Biada nam! jeśli nawykliśmy to tylko cenić i chwalić, co próżności marnej dogadza, i niesyte namiętności napasa. — Biada nam większa, jeśli nie nieodkładając na żywot wieczny, o tój pogroźce Zbawiciela zapominamy: *Quid prodest homini, si mundum universum lucretur, animae vero suae detrimentum patiatur. Math. 16. 26.* Ale przystąpmy już do drugiej równie zbawiennej, jak do czasu stósownej, tego zmarłego prymasa przestrogi: Polacy! pomniście na sprawy ojcowskie. —

CZĘŚĆ DRUGA:

Niepróżno zapewne na tylu miejscach wyrazy pisma ś. i naturalna jakaś skłonność, prowadzi nas do badania dziejów naszych antenatów. Ziemia ta zdawna przez nich osiadła i zamieszкана; ich potem i trudami wydoskoniona, męztwem i walecznością od napaści obrońona; nam nakoniec ciągiem pokoleń w dziedzictwie przekazana, stała się naszą własną, a nie obcego ludu ojczyzną. I znowu nasze w niej urodzenie, wychowanie, przejęte od ojców prawa, obyczaje, język, nawyki, utworzyły nas narodem oddzielnym i od innych wyosobnionym. A jako chcąc na ziemi jakiej nasienne ziarno zasiewać, należy najprzód własność i naturę tej ziemi poznać; tak chcąc przynieść śmiertelną niemocą powalonemu narodowi nagły ratunek, należy całe jego przyrodzenie i chorobę zbadać i przeniknąć, żeby lekarstwo albo przesadzone, albo nie domierzone śmierci nie przyspieszyło. Cóż nam być może w tak trudnym i krytycznym przedsięwzięciu najpe-

wniejszą wskazówką? Roztropność radzi, w niepewności drogi pytać się o nią wiadomego i osiadłego mieszkańca, nie zaś wędrownego przychodnia; tak równie chcąc wskrzesić i ożywić znękanych Polaków, badajmy się o Polakach potężnych, poważnych, od morza do morza panujących. Byli oni wprowadzić ludźmi i błędzić mogli, więc ich błędy niech nas zastrzegą od podobnych usterków: ale musieli być razem mądrzy, kiedy się ośm wieków przy tej ziemi i sławie ostali. Nie stękajmy próżno, że za ich życia inne były czasy, inne okoliczności, inny skład i postać rzeczy politycznych. Zawsze ludzie byli ludźmi, i nie nowego niema pod słońcem. Cóż sami ich otaczali sąsiedzi, też same groziły niebezpieczeństwa, też sama duma i chciwość rozciągania obszerniejszego panowania, pożerała serca drapieżnych i najezdnych łupieżców, też same zdrady, podejścia, nastęrczali im przedajni podchlebey i służalcy, też sama posada wolnego ludu w okręgu ujarzmionych narodów, budziła zazdrość i obawę troskliwych samodziurców, aby się do ich ponurzej jaskini, smak i pro-

myk jakiej wolności z sąsiedztwa nieprzedarł. A przecież przetrwali to wszystko nasi ojcowie, i jak z niewolą, tak z rządami cudzemi nigdy się nieoswoili.

Jakież ich przecie były cechy i charaktery, które, im nawet zazdrośni sąsiedzi z upodobaniem przyjmowali? Oto szczerość i święta prostota obyczajów, nieograniczona miłość wolności i sławy, przezorność i umiarkowanie w środkach do zachowania tego obojga mądrze użytych. Niepowtarzajmy tej prawdy tak stariej jak świat, że obyczaje narodów są najwierniejszą wskazówką ich wzrostu i upadku. Kroku stąpić nie można w rozważaniu dziejów ludzkich, żeby się z tą prawdą niezdybać.

Religia jest matką obyczajów, a edukacja jest onych mamką i piastunką. Gdysmy więc mówili o pierwszej, wspomnijmy cokolwiek i o drugiej. O gdyby krótkość czasu pozwalała, ileż nieporównanych wzorów prawdziwie chrześcijańskiej, gruntownej i duchowi republikańskiemu istotnej edukacji, okazałbym wam w dziejach mało czytanych ojców naszych! — Niech jeden przynajmniej przykład wyjęty z pośrednich czasów

naszej Rzeczypospolitej, da wam jakikolwiek tej prawdy rys i wyobrażenie.

Pamiętny tronu i krwi twojej, miłościwy królu! poprzednik, ów Kazimierz Jagiellończyk, sławny pogromca Węgrów, Wołochów, Prusaków i Machometanów, wzięwszy od Boga i za własne cnoty i za pobożność swego rodzica Władysława Jagiełły sławne nad tym krajem panowanie, wziął jeszcze w naddatku rzadkie z nieba błogosławieństwo w licznym i nadobnym potomstwie. Sześciu albowiem synów, a wszystkich pamiętnych w dziejach Europy, a siedm cnotliwych powabnych córek, powiła mu żona jego Elżbieta Austriaczka: a on miał pociechę oglądać to całe potomstwo w oczach swoich dorosłe, wychowane i rozposażone. Zamożny ten trzynaściorga dziątek ojciec, bogaty w skarby i powinowactwa z pierwszymi tronami, jakież rozumiecie dawał temu potomstwu wychowanie? Prawdziwie trudnoby wierzyć, gdyby współczesni i żywi świadkowie, wiecznie tej prawdy potomności nie przekazali. Oto całą szkołę tych królewiczów był obok ojca pobo-

czny pokój, pod strażą i okiem jego od wszelkiej skazy i podejrzenia obwarowany; gdy tymczasem w drugim ustroniu cnotliwa królowa z córkami się zamykała. — Nie mogąc sam ojciec przy sterze państwa oddać całego czasu edukacji swych synów, kogóż do tak ważnego dzieła przybrał za pomocnika? Nie szukał za domem wytwornych mistrzów, bo będąc Polakiem i działki dla Polaków spędziwszy, chciał je po polsku i dla Polaków wychować. Upatrywał on w własnym narodzie rodaka do tej ważnej usługi zdatnego, i znalazł go w Janie Długoszu człowieku cnotliwym, obyczajów czystych i nieskażonych, świadomym dobrze charakteru, ducha i dziejów narodowych. Od czegoż się zaczynała ta ich edukacja? Oto mądry ten i czuły na los dziełtek swoich ojciec, z przybranym pomocnikiem zakładał sam tę budowę od formowania duszy, serca, charakteru i obyczajów przyszłych swoich pokoleń. Pobożność i bojaźń boża była jej podwaliną, podług słów bożych: *Initium Sapientiae, timor Domini*. Psal. 110. 16. Czysta i nieskażona moralność dostarczała obszernych

materyałów do wyrabiania tych sero giętkich i niewinnych, w niezliczonych cnotach publicznych i prywatnych. Miłość ojczyzny i swojego narodu obejmowała je razem, i jakoby węglami jakimi spajała, a dopiero obszerna wiadomość pięknych i użytecznych nauk, przykrywała jakoby okazałym dachem, tę gruntowną i żądnym zepsucia szturmem niepożyłą budowę.

Zaszczepiona z młodu pogarda pieczętowała, miękkości, rozkoszy i niepowściągliwości, a przeciwnie zasmakowanie w życiu twardem, wstrzeźliwem, pracowitem, do wszelkich niewygód nałożnóm, służyły tej budowie za usłaną gruntownie posadę. Wspaniała i stósowna do okoliczności hojność, przezorną oszczędnością miarkowana, wylana dla wszystkich ludzkość, szczerością serca okraszana, winne uszanowanie dla starszych, uprzejmość dla równych, słodycz, łagodność i przystępność dla niższych, nie tysiącem dziwacznych na godzinę odmian przeplatana, ale ciągłą jednostajnością charakteru przymilona; zgoła w każdym kroku i postępku przystojność, uczciwość, stałość, powaga, wielkich i

szlachetnych dusz właściwe znamiona, składały ze-
wnętrzną okazałość i ozdobną wystawę tego gmachu;
ze zbioru wszystkich cnót i przymiotów jakby z kamie-
ni jakich wyprowadzoną.

Przydano do niej i te wszystkie powabne ozdóbki i
bawidła, w obcowaniu, rozrywkach i w całym towa-
rzyskiem życiu, podług każdego stanu i przeznaczenia,
koniecznie potrzebne. Ale to wszystko u tych starych
ojców naszych, było tylko przydatnym pokrowcem i
powłoką edukacyi, nie zaś edukacją: a my niebaczni!-
lupiny z tego orzecha wzięliśmy za sam orzech. Że-
bym zaś prawdy rzeczą nie słowy dowodził, powiem
wam krótko co się z tej edukacyi zawiązało? Oto z
sześciu tych staropolskich wychowawców, najstarszy Wła-
dysław za życia jeszcze ojca tak panował Węgrom, że
go dotąd z czułą wdzięcznością wspominają, Trzech
młodszych siedząc następnie na tronie polskim, imie na-
sze potężném i szanowném po całej Europie zrobili, a
w szczególności ów Zygmunt stary sprawiedliwie mi-
strzem królów i ojcem narodu naszego nazwany. Z

dwóch najmłodszych, Kazimierz ś. czystém i dziewiczym
życiem pomnożył w niebie liczbę patronów polskich, a
ostatni Fryderyk dwie biskupie katedry z chwałą zasia-
dał. O córkach zaś to tylko namienię, że o ich cnotę
i rękę niemal wszyscy książęta niemieccy ubiegali się:
jakoż im poślubione, cnotliwą i szlachetną krwią polską
wszystkie prawie panujące familie zapleniły i z nami
spokrewniły.

Wywiódłem wam nieco obszerniej ten przykład, aby-
ście łatwiej wnieśli, że jakie było wychowanie na dwo-
rze królewskim; takie być musiało i w domach prywa-
tnych, bo jak niesie stare przysłowie: za królami wszy-
stko idzie. Ta to zapewne chrześcijańska i republikań-
cka edukacya, rozniosła tak daleko sławę ojców naszych,
że o nich wszędzie z zadziwieniem i uszanowaniem
wspominano: że są miłośnicy cnoty, prawdy, rzetelno-
ści, uczeiwości, a przeciwnie pieśczęt i życia miękkie-
go wzgardziciele; obłudny, chytry, podejścia główni
nieprzyjaciele; dla przyjaciół hojni i wylani, sąsiadom
wierni i życzliwi, dla sojuszników dobroczynni, dla nie-

przyjaciół samych wspaniali i szlachetni, cudzego niechciwi, ale też za swoją własność, za królów dobrych, za imię ojczyzny i wolności na tysiące nasrożałych śmierci rzucić się gotowi.

Toto zapewne troskliwe od kolebki wychowanie, wydało nam owych świątobliwych pasterzów do przewodniczenia zborom całego chrześcijaństwa, od głowy jego usilnie szukanych i zapraszanych: to zrodziło owych nieporównanych bohaterów, mężów, walecznością, determinacją, nad owe przesławione Greki i Rzymiany wyniesionych, to zaszczerpiło bujne zarodki owych cnót heroicznych, wspaniałości, ludzkości, dobroczynności, które honor naturze ludzkiej, a sławę imieniu naszemu przyniosły. — To wydoskonalilo owych biegłych w wszelkim rodzaju nauk prawdziwych mędrców i statystów, nie wielomowną marnych błyskotek mieszaniną nadętych, ale gruntowną nauką i oświeceniem w domu i za granicą rozślawionych, którzy imię nasze, a w szczególności dwóch Zygmuntów, odległej przekazali potomności. To zgola zapleniło owych szeroko głosznych

Polaków, o których przyjaźń i przymierze liczne narody ubiegały się, na których dostojnym i bezpiecznym tronie zasiadać, obcy królowie za chlubę poczytali, których krwią, braterstwem i ziemiaństwem, postronni książęta swoje domy, tytuły i zaszczyty, niejako ozdobić i uszlachetnić dopraszali się. O ojcowie! matki! gdybyście na te ojczyste wzory przed wiekiem przynajmniej poglądając, większe byli pobaczenie mieli na wychowanie waszych pokoleń, gdybyście pamiętali na to, że jakich z nich utworzycie obywatelów, taka i cała będzie rzeczpospolita; nieprzyszłaby ona na ten zgon opłakany, której teraz ostatni ratunek ze drzeniem nie siemy!!

Ale gdy stopniami ta starożytna cecha obyczajów ojczystych śniedzieć i zardzewiać poczęła, gdy smak obcemi zlehccony nowościami, świętą prostotę ojców naszych zmierzył i ochydził, gdy twardość i surowość życia dawnych Sarmatów, dała plac gnuśnej miękkości, pierzchliwości i niedołęztwu, gdy osłabiony namiętności ludzkich hamulec rozpuścił cugle nieukróconej du-

mie, chciwości, prywacie, zawiści, niezgodzie; a tę nakształt jędz zerwanych z łańcucha, na wszystko co tylko jest świętém na ziemi, bezkarnie się miotać i targać ośmieliły; gdy szanowne zbiory naddziadów, ich sławy, trudów i republikańskiej oszczędności drogie pamiątki, wyrodných pokoleń zbytkiem i przepychem pochłonięte, niesytych zbrodni i rozpusty sercach ochydną przedajność i przekupstwo zagnieździły; pęknać koniecznie musiały odwieczne nity i węgły téj starożytnej budowy. Rozprzęgły się następnie i mocy spójne ogniwa; próżno je senna bezczynność obrad gwarem i rozterkiem samolubstwa sklejać i łątać usiłowała: już ten gmach wewnątrz zbutwiały kresu obalin swoich dobiegał, a my na jego smutne rozwaliny do obcej łupieży zdadne z żalem poglądać przeznaczeni byliśmy. — O Boże! i mógłże ten naród, tak szczerze do potęgi i sławy od natury obdarzony, którego cały ród Germanów pod swe jarzmo z innemi Sławiany zagarnąć niezdolał, którego chytry i obłudny Greczyn, całą sztuką podejścia i zdrady usidlić niepotrafił, któremu bitny

przed laty Machometanin, rozległego wschodu zwycięzca, placu nigdy niedostał, którego nakoniec spiknione po tyle razy różnych hord miliony, nagiąć i zachwiać nie sprostały; mógłże ten olbrzym tylo wiekami i narodami nieuchodzony, własną trucizną, własnymi rękoma, tak marnie poledz i zaginać! Bodajbysmy téj żalosnej prawdy żywymi świadkami nie byli!

Wszakże niechciał jeszcze Bóg dobrotliwy zaglądać imienia waszego Polacy! kiedy w onym właśnie czasie, w którym ta skaza obyczajów nakształt śmiertelnej gangreny wszystkie stany zajęła była, zesał nam wtedy mądrego i czułego sadownika, który nieszczęściem swoim zastawszy ten ogród sławy waszej już od dawna zdziczały, rozgrodzony, rozorany i na wygoń i pastwę najezdniczą wystawiony; nieodrazil się przecie od tak twardej i ciernistej pracy: a niemogąc się po ludzku spodziewać, razem zasiewać i zaraz owoce zbierać, szczerpił nadal cierpliwie wśród skwaru, słoty; i kiedy te drogie płonki i latorośle, z których już jedna oto w oczach waszych wysoko w górę wybiegła i słodką wo-

nią zabłyśnionych nadziei zbawienia waszego wionęła; i drugie żywotném czuciem i duchem cudownie natęgnęła. (*) — Jeśli więc pozwoli wam Bóg, aby ten ściśniony ogródek znowu się rozszerzył i odrodzonym wawrzymém sławy waszój na nowo rozzielenił; wspomnijcie z wdzięcznością na tę pracowitą i dobroczynną rękę, która własnym znojem te płonki szczepiła i nieraz łzami skrapiała, abyście prędkiej wy i pokolenia wasze słodkich się z nich owoców doczekali.

Szczęśliwy gospodarz, który do gotowego przychodzi! Ale nie czas i pora rozrzewniać czułość i skromność żywego, kiedy mamy przed oczyma umarłego. — Ma on zapewne w tém ważném i żadaną zawiścią niepożytem dziele, znaczną część znakomitej nieśmiertelnej chwały. Najbliższy tego serca i zdroju, z którego te dobrodziejstwa na nas i potomków naszych spływały,

(*) Obecny przykład wziętej z pożytkiem edukacji w szkole ryccerskiej Tadeusz Kościuszko, najwyższy naczelnik siły zbrojnej narodowej, i razem rzadki wzór szlachetnej wdzięczności dla **wkrześcy** światła narodowego. (Przypis Autora).

rozszerzał je po kraju całą siłą, kosztem i nakładem własnym. Ale szacując waszę łaskawą dla mnie w słuchaniu cierpliwość, i nie chcąc powtarzać tego, co przedemną znajomym głosem przytaczaném było; przerywam to wszystko, a czuciu waszemu i wdzięcznej potomności przekazuję. Niech to za mnie domówią dwie znakomite w królestwie waszém akademie, tego dwudziestoletniego prezesa edukacji krajowej opieką, zasiłkiem i dobrodziejstwami podźwignione; niech świadczą po kraju urządzone szkoły, konwikty, seminarya, szkółki parafialne; niech reszty dopowiedzą zbiory waszych sejmowych konstytucyi. wasze biblioteki, archiwa, i magistratury. My tymczasem, korzystając z jego przestrogi w rozważaniu obyczajów ojców naszych, pokażemy razem dojrzały i gruntowny rozum, godny Polaków, w poprawieniu wad politycznych. Nie każde drzewko na wszelkiej ziemi jednako się przyjmuje, i nie każda ziemia jednakie rodzi drzewa i rośliny. Dowiedzmy światu, że jesteśmy zdolni własne we wszystkim tworzyć oryginały, a nie konieczne być niewolniczymi naślado-

wcami cudzych układów i systematów. Przyjmijmy to z uwielbieniem od obcych, co jest zgodnem z naszym przyrodzonym geniuszem, charakterem, kilkuwiecznem nienagannem nawykniem, a odrzućmy to co najświętszym zamiarom i słodkim nadziejom naszym niewinnie zawadzać może. Pamiętajmy na owę w ewangelii przestrożę naszego najmędrszego prawodawcy: *Ne modicum fermenti totam massam corrumpit.* 1, Cor. 5. 6. Ale nie na tém miejscu mój urząd w to się dalej zagłębiać. Waszemu to zaufanemu charakterowi, waszój cnocie prześladowaniem wyjaśnionej, waszój miłości dla ojczyzny, cierpieniem i potyraniem doowiedzionej, waszój nakoniec przezorności i wiecznej sławie zostawiono, o wy wszyscy! *Qui continetis multitudinem et placetis vobis in turbis nationum.* Sap. 6.

A tak, kiedy się wewnątrz wszystko zabezpieczy, aby chytry i przemyślni nieprzyjaciele żadnej w domu naszym zasadzki zacząć nie mogli, wtedy bracia śmiało, mężnie i bezpiecznie, dajcie życie za przymierze ojców

waszych, o co was już gasnącym, pogrobowym głosem, ten rozstający się z ojczyzną waszą obywatel, prosi i zaklina.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Wszystko to, com wam dotąd o waszych ojcach przypomniał, byłoby niedostatecznem, gdybym zamilczał ich najświetniejszy charakter i znamię, owe to ubieganie się do chlubnej śmierci za sławę i całość ojczyzny, nieznanie wcale nikiemnym najemnikom, za dumę i zbrodnię despotów swoich życie niosącym. Jakoż nie ma zapewne ani pod słońcem, ani na niebie żadnego już stopnia wyższej i okazalszej cnoty, jak dać gardło za ojczyznę, co sam Zbawiciel nasz przykładem i słowy dowodził: *maio rem delectionem nemo habet, ut animam suam ponat pro amicis suis.* Joan. 15. 13. Wskrzeszacie wy takiej cnoty zapomniane przykłady, wy Polacy! którzyście zardzewiały oręż ojców waszych w gwałtowném czuciu i rozpacz, a w

Bogu i w dobrej sprawie zaufani na głos konającej ojczyzny porwali. Pocieszyliście już nieśmiertelne duchy owych Tarnowskich, Chodkiewiczów, Żółkiewskich i Czarneckich, wy najpierwsze w tym czasie dla ojczyzny poległe ofiary, waleczni Grochowski, Wodzicki, i cały szeregu imion dla nas drogich i pamiętnych! Rozrzewniliście serce i czucie każdego, wy nieutrzymani żadnym łańcuchem w kluzach nieprawej niewoli, którzyście na pierwsze hasło niepodęjrzanego wodza, przez wszystkie dziady, rogatki i zapory, przedarli się, odbiegłszy łzami zalane ulubione małżonki, dzieci i co tylko sercu ludzkiemu miłego być może. Lecicie na wyścigi do tej sławy, o wy wszyscy waleczni rycerze! wy ogniem i sławą wrzący młodzieńcy! którzy wyrwawszy się z piśkliwych rąk matek i rodziny, miasto to stołeczne, te świątynie, ten zamek, te domy, nie murem i kamieniami, ale własnymi pierściami w koło obmurowaliście, i całe lato wśród skwarów, wichrów, słoty i wszystkich niewygód, wsparci na nieudziwnionych kordach, dzień i noc nad życiem naszym czuwacie. O! któż mi dostarczy

czucia i wyrazów, abym wyrównał waszej ofierze i chwale? Niechaj was wielki Bóg zastępów hartowną na wszystkie pociski paizą osłoni, niech was natchnie męztwem i walecznością ojców waszych, niech trudy i znoje wasze osładza, niebezpieczeństwa i zawady uprzęta, najświętszym zamysłem waszym błogosławi: w nim całą ufność pokładajcie, jego się zakonu i przykazań trzymajcie; w jego miłości i bojaźni przykładem cnotliwego wodza waszego postępujcie, a prysną przed cieniem waszym te najeżone śmierciami najezdne rotę: jeszcze znękana matka wasza ojczyzna z śmiertelnego łoża głowę podniesie, jeszcze powstaniem swoim zwróci litosne i sprawiedliwe oczy całej Europy, a was jako wskrzeszców życia i sławy swojej, jako prawe i niewyrodne dzieci, do serca swego przytuli, podjęte dla niej szlachetne blizny postokroć wdzięcznymi łzami obleje, posagiem i darami swemi sowicie nadgrodzi: a gdy to wszystko zasłudze waszej niewyrówna, pojrzyjcie na ten wieniec nieśmiertelnej chwały nad głowami waszemi unoszący się, rękoma wieczności uwity, a wyrokiem sa-

mego Boga zaręczony: Accipietis gloriam magnam et nomen aeternum! Ale pozwólcie pozazdrościć wam zbawiennie téj chluby i sławy. Wszyscy jesteśmy współnemi działkami téj matki, za którą walcycie, wszyscy ją zarówno kochamy, więc pełniąc to wiernie, co ona nam w domu czynić poruciła, równie mamy prawo do waszych przyszłych laurowych gałązek i wieńców. Wszak i w rocie waszój nie każdy strzela i bije, ale jeden rozkazuje, drugi rozkazy przesyła, trzeci o wykonanych donosi, innszy o waszym chlebie i odzieży zaradza, a przecie się wszyscy zowiecie żołnierzami.

Tak i w téj całej rzeczypospolitej każdy stan, wiek, powołanie od starca zgrzybiałego aż do dziecka, mogącego cokolwiek robić, równie skutecznie i dzielnie jój się może zasłużyć: i owszem zdradzałby taki ojczyznę, któryby rwał się do tego czego niezdola, a tego odbiegał, czem użyteczniej jój pomoc i ratunek przynieść potrafi. A zatem, kto całe życie swoje na wierném, pracowitem i wysłużnem pełnieniu powinności swojej styrał i potargał, ten czy na placu bitwy, czy na ło-

żu umarł, zawsze śmierć jego jest ofiarą dla ojczyzny. Ma zapewne niezaprzeczone prawo do téj chwały i czułego wspomnienia ten wasz znakomity rodak, boleścią i czuciem z łona waszego do wieczności przeniesiony. Przeżył on najsmutniejsze zakresy naszych krzywd i utrapienia, i to zapewne pierwszy dni jego poranek żałością zatrulo, i słodki z przyrodzenia charakter smutkiem zasepiło. Im wyżej stał od innych, a bliżej tronu, tém czuł dotkliwiej bolesne pociski, które wśród odmetu i zaburzenia na winnych i niewinnych bez braku padają. Żyjecie niemal wszyscy, którzyście z nim w tyłu magistraturach, na tyłu sejmach i obradach o losie ojczyzny zaradzali; przywiedźcie choć jedną jego radę, jeden projekt, jeden krok, któryby wśród gwałtu i pogroźek dążył na zgubę ojczyzny. Dowiedźcie, czy rękę swoją z siebie dostatnią i dla drugich szczodłą, niegodnem wspomnienia przekupstwem pomazał? czy ugiął kiedy kolano groźnym i mocą popartym ukazom? Bogu to lepiej wiadomo, ile ta ciągła i okropna walka szlachetności z przemocą, czułości z udręczeniem, po-

winności z koniecznym uleganiem czasom i okolicznościom, dni życia jego skróciła. A jeśli różnił się z kim kiedy w środkach i sposobach do jednego celu zmierzanych: może być winą jaką zdanie i porada? Po cóż ta rzeczpospolita, jeżeli myśl, czucie i przekonanie będą w niewoli?

Po uciszonych nieco zamieciach i uspionych na czas przygodach, zabłysnął był zręczny moment wysłiznienia się z kajdan ojczyźnie naszej: któż się szczerzej i dzielniej do niego przyłożył? kto pierwszy sowitą ofiarę z żołdu wysłużonego całego stanu postąpił? kto koł serca i umysły, aby pośpieszniej z tej krótkiej zbawienia chwili korzystano? A jeśli przymusiła go słabość wyjechać na czas z granic ojczyzny, przekładał jej klęski obcym narodom, śledził i upatrywał ścieżki znalezienia dla niej jakiej zewnątrz pomocy, wrażał w umysły postronnych ducha sławnej naszej konstytucji, utwierdzał i pomnażał jej wielbicieli, i o tym za powrotem swoim dał wam rzetelne świadectwo, i sam przekonaniem własnym czyni wasze w izbie sejmowej najuroczyściej uwielbił.

Niestety! powróciła nazad opłakańska chmura, nowych klęsk i nieszczęść brzemionami wzdęta, a ziemię naszą powodzią łez i utrapienia zalała. Wieleż on śmierci w onym czasie na każdy moment zwalczyć i pokonać musiał, obalony żalem i boleścią nad bratem, nad ojczyzną i nad ukrytym scen tych okropnych końcem i przyszłością. Wreszcie wejrzał Bóg na nasze jęki i lamenta; zawiązał się akt powstania narodowego, i ta stolica jak druga Etna, wyrzuciwszy z wnętrzości swoich w trzasku i pogromie długo cierpianych nieprzyjaciół, hasło i śmiałość walecznego kroku po całym kraju rozniosła. Ktoż pierwszy w tak śliskim i odważnym kroku mężniej się i przytomniej stawiał? Nie opuścił on w tym razie ojczyzny, nie wyjechał z niej kryjomo, nie uląkł się czynów swoich, bo człowieka czystego i nie skażonego całego świata łoskot i obaliny nieustrasza. On pierwszy w tej świątyni u podnóżka tronu Bożego schylił z pokorą głowę, błagając Boga zastępów, aby tym czynom i przedsięwzięciu błogosławił. On zwołał braci i towarzyszków swoich, kapłanów, aby stojąc mię-

dzy ołtarzem i przysionkiem wołali ustawicznie: parce Domine! parce populo tuo. Joel. 2. 17. On uczcił przystojnym pogrzebem pierwszych męczenników odzyskaną naszej wolności. A co czynił w tej stolicy, to samo po całej rozszerzał dyecezyi. Czytałem sam memi oczami ułomek pisma jego, gdzie on sposoby prowadzenia ludu w niniejszej rewolucyi, ręką własną dla duchowieństwa notował i zbierał. Więcej wam powiem: — włożone na mnie urzędowe zlecenie zasiągnięcia jego pasterskiej rady i światła, względem rozszerzenia po kościołach ducha narodowego, dało mi bliższą sposobność przejrzeć i wyczytać jego duszę, która najszczerzą chęcią gorzała ratowania wszelkimi sposobami ukochanej ojczyzny. Sam on wynajdował środki do tego celu, sam je ułatwiał, wyjaśniał, rozwodził, i całe czucie tego zapалу natchnionego niejako i przelać we mnie usiłował, że prawdziwie zbudowany, rozrzewniony i zadumiony zostałem. Działo się to przedemną człowiekiem prywatnym, w osobności i prywatnie; a zatem nie było to chęcią próżnego okazu, ule-

gania opinii i głaskania cudzego sposobu myślenia; ale rzetelną i wybitną cechą jego czucia, chęci i przekonania. Tem śmieliej i bezpieczniej to rzetelne świadectwo prawdzie oddaję w obliczu Boga, im bardziej byłem daleki od oka i wszelkich względów żywego, a im mniej spodziewać się mogę od umarłego.

A jeżeli przywiedzione odemnie drobne może na pozor okoliczności, ale najpewniejsze piętno jego charakteru, jego duszy wielkiej i całej miłością ojczyzny przejętej, jeżeli oddawana przez te trzy dni sprawiedliwość jego chwalebnym i niepospolitym czynom jeszcze ponurego czoła czyjego niewypogadza; niech taki wspomni na przestrogę sędziego żywych i umarłych: Hypocrita, ejice primum trabem de oculo tuo, et tunc videbis ejicere festucam de oculo fratris tui. Mat. 7. 5. Już on umarł, już się przed Bogiem sprawił. Jam parce sepulto.

My zaś kończąc ten przyzwoity zwłokom i pamięci zmarłego pogrzeb, zwracamy myśl i serca do ciebie najjaśniejszy królu! tego okazałego obchodu pobożny

sprawco, stratą brata twojego najczulój przejęty. Wyższy ty jesteś nad wszystkie nieszczęścia i ciosy, a zatem i ten po chrześcijańsku i po królewsku zniesiesz! Już więcej twarzy brata twojego oglądać nie będziesz, ani jego głosu zasłyszysz! Wszelako serce jego, choć już śmiertelnym zamrozem przejęte, drga jeszcze niejako i gorzeje wdzięcznością ku tobie, za wszystkie dowody przywiązania, któremiś go jak brata zaszczycał, za dostojenstwa i łaski, któremiś go, już nie jako brata, ale jako cnotliwego Polaka, pomimo woli i oporu jego z chęci i nalegania narodu ozdobił, i razem za tę chrześcijańską uczynność, którą popioły jego uczciwie i przystojnie, jako król prawowierny, ze zbudowaniem narodu pogrzebałeś. Duch jego nieśmiertelny wzniesiony na skrzydłach wieczności do przybytku światła, prawdy i nagrody, zanieś razem wszystkie łzy twoje, blizny i utrapienia. Tam i ty podnieś myśl skłopotaną, gdzie i czynów twoich najlepsze znajdziesz świadectwo, i za chęci najszczerszą i najpewniejszą nagrodę. Bogaty był nasz naród w królów wielkich i szczęśliwych; twoje zaś prze-

znaczenie i własna chwała być z nich największym. cierpieniem, mądrością i dobrocią. Dotrwaj więc w cierpliwości, zaufaj Bogu, trzymaj z narodem, a jako przeżyłeś wszystkie nieszczęścia ojczyzny, tak jeszcze dożyjesz jej wskrześby i sławy. Skroń twoja troskami ubielona zazielenieje, a ty wtedy syt za smutki pociechy, jako śmiertelny zawołasz z Symeonem: *Nunc dimittis servum tuum Domine*, Nie z mniejszą czułością żegna ciebie cała przezacna i rozrzewniona familia, sławny ten rodu waszego plemiennik: krew, która was z nim jednoczyła, pamięć słodczy i pociech, któreście z nim dzielili w owym wspólnym i cnotliwym wychowie pod okiem sławnych waszych rodziców, miłość i przywiązanie, któreście mu w całym życiu okazywali, nie zagładzą zapewne w sercu waszém jego obrazu, ani pamięci o ratunku duszy, jeżeli go jeszcze niedościgłe wyroki Boże potrzebnym być widzą.

Tobie zaś dzielny i rycerski młodzieńcze, głośnego w Europie bohatera, godny wnuku! i równie dzielnego ojca nieodrodny potomku, to ostatnie jako stryj i pa-

sterz daję błogosławieństwo: dowódź orężem w miarę sławy twych przodków i w miarę krzywd i obelg ojczyzny. Pojrzyj na smutne zwłoki jednego stryja i na tę usiwioną cierniami głowę drugiego, a zemść się ich obudwóch i razem hańby imienia polskiego.

Wam zaś tego czułego widoku pobożni świadkowie! tobie dostojny ś. stolicy apostolskiej nuncyusz; wam szanowni i godni biskupi, którzy zmarłemu metropolicie tę ostatnią czynicie przysługę; tobie zacna kapituła tułajskiego kościoła, i wam całe duchowieństwo tak świeckie jako i zakonne, którzy w tym pasterzu najwięcej tracicie; wam przyjaciele, domownicy i wierni słudzy tego zmarłego książęcia; wam nakoniec wszystkim zgromadzeni słuchacze, którzyście ten trzechdniowy pogrzeb przytomnością swoją ozdabiali; nie ja, ale ten prawowierny król wasz słowy Dawida najczuliej dziękuje:

Benedicti vos a Domino, qui fecistis misericordiam hanc et sepelistis eum. 2. Reg. 2.

A kiedy już przywałamy łzami zlany ten grobowy kamień, do ciebie i za tym zmarłym i za nami wołamy wielki Boże

żywych i umarłych! Pod twoje my skrzydła i opiekę, o Ty potężny i litościwy Boże Polaków! jak rozpięchnione pisklęta przed drapieżnymi orłami przytulamy się; pojrzyj wzdy o Panie! co się to już z nami podziało i działa? Już ta ziemia nie w ręku naszych, którą ojcowie nasi przybytkami twojem zabudowali! Oto my ich potomkowie domów i zagród własnych odbiegliśmy, w których nasz nieprzyjaciel prace nasze pożera, plony przyszłe zagląda, niedołężnych starców, niewiasty i dziatki nasze morduje, a strumieniami łez naszych, siebie i bydłęta swoje napawa; my tym czasem w własnej ojczyźnie wygnancy, na własnej ziemi tułacze, o torbie i kiju potyramy się. I cóżemy przecie tym wrogom naszym zawinili? Czyśmy ich kiedy wiarę i sojusze złamali? Czyśmy ich granice i domy orężem naszli? Czyśmy ich chlebem i dobytkiem naszym w potrzebie niezasilali? Czy ojcowie nasi pomocą i dobrodziejstw ich niezobowiązali? Za cóż oni nas tak srogo prześladowają! Oni pod nami od wieku dółki kopali, oni z naszej dobrej wiary i zaufania natrzą-

sali się, oni słabością i łupieżą naszą utyli, oni dziedziny i wnętrzności nasze rozszarpali, i za to wszystko jeszcze nam dobre imię i sławę biorą, i przed światem ochydzają, że społeczeństwo, ołtarze i trony wywracamy, które my wyżej podnieść chcieliśmy! Oto nas do koła jak kruki i wilecy oblegli; gróźne ukazy i mordy zapowiadają. Co moment paszczę rozdziawiają, co moment gromem śmierci i pożogi obsypują, które Ty sam Boże gasisz i zalewasz. I pókiż oni z nas i z Ciebie najgrawać się będą? Czy moje i wasze, słuchacze! dokończyć niepozwalają.

Więc Ty Boże, albo nas wprzód z tym umarłym pogrzebaj, jeśliby oni nas pożyć mieli, albo raczej spraw to! czego się po litości twojej spodziewamy, aby ten pogrzeb był razem pogrzebem wszystkich naszych łez, obelg, krzywd i utrapienia. Amen.

ROZPRAWA 1^{sza}

O PIESNIACH NARODOWYCH,

C Z Y T A N A

NA POSIEDZENIU PUBLICZNÉM TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK

W WARSZAWIE DNIA 5 MAJA 1803 ROKU.

ODPOWIADAJĄC zawsze szlachetnemu celowi związku swojego towarzystwo nasze, w utrzymywaniu przez nauki języka narodowego, tejto ostatniej i niezatartej cechy rodu naszego; kiedy w tym zamiarze, zebrany z różnych umiejętności pierwotnym plonem, nadzieje rodaków swoich toż towarzystwo już pocieszyło; kiedy przedsięwzięte z oryginałów greckich rozmaite tłumaczenia, ulubiony ojcom naszym ten język przelanemi na

nowo wdziękami ściślej z polszczyzną oswajają; kiedy nowa grammatyka polska i bogaty słownik języka naszego, dwie pierwsze skazówki czystej i nieskażonej mowy, usilność kolegów naszych zajmują, i wszystkim pokrewnym sławiańskim narodom niepospolitą przysługę zaręczają; kiedy nakoniec zagubione wiekami uczone prace dawnych Polaków, gorliwością i nakładem jednego z kolegów nowe życie w świetniejszej postaci odzyskują; wypadło z porządku rzuconych pierwszych nasion przyszłej użyteczności naszej, zwrócić baczenie i na tę znakomitą gałąź literatury, która wszystkie języki z pierwotnej niezgrabności pierwsza okrzesała, i stopniami wydoskonaliła, wszystkich ludów obyczaje i czyny w ustach następnych pokoleń uwieczniła, wszystkie wieki przemiany i zaburzenia świata przetrwała, a w sercu i czuciu człowieka nieprzeżyte panowanie założyła.

Rozumie tu zapewne każdy, że mówię o poezyi. Ale któż o tém wyższem i niewysłowionem natchnieniu mówić zdoła? które jak ogień w gromach i błyskawicy przelotny, wszystko trawiąc i pożerając, czuć siebie i

szanować, ale nie pojmovać zdumionemu stworzeniu pozwala. Nie próżno zapewne najodleglejsza starożytność, ten niepojęty polor i wygórowanie duszy człowieka, imionami bóstw rozmaitych upoważniła, i dla nich sławne, a niewszystkim dostępne góry, laurami zaszczerpione poświęciła: nie próżno owe cudotwórcze lutnie Lina, Orfeusza i Amfiona, sławą bajecznych dziejów po świecie rozniosła; nie próżno owi nawet, w zapale i szczerku oręża niezblagani światoburecy, domy, familie i mogiły same tych wychowawców Apollina ze czcią poważali; nie próżno późniejszych wieków narody sławnych swych Skaldów, Bardów, Druidów, i tysiącami imion oznaczonych wieszczków, jako z nieba natchnionych, i do uczestnictwa tajemnic jego powołanych, wyższości stopniem nad pospolitą sferę upoważniały; wszystkie te wyobrażenia poszanowaniem i podziwem ludu, nawet do ubóstwienia posunione, dowodzą zapewne, ile mocy, wrażenia i dzielności, miała zawsze poezya; i pochodztwo jej od samej kolebki świata wyprowadzają.

Jakoż pierwszy zapewne człowiek, ten twór najszlachetniejszy odwiecznej Wszechmocności, duchem nieśmiertelnym natchniony, na łonie niewinności, szczęścia i swobody osadzony, ogromem i niepojętym szykiem tylu istot koło siebie krążących uderzony, wdziękami śmiejącej się natury rozradowany, niemógł nie uczuć wyższości rodu swojego; a wzniosłszy się nad to wszystko, nad czém panować miał, w przepętnioném wdzięcznością sercu, zawołać musiał: Niebo i ziemia słuchajcie głosu mego! a ten głos odpowiadać musiał wielkości czucia, którym był przejęty, wielkości przedmiotów, które go uderzyły; zgoła być musiał głosem i jękiem godnym słuchania od nieba i ziemi. Mało miał na tém, ten jedynowładzca ukłękłych przed sobą stworzeń: czuł on w sobie coś twórczego i bożego; a kiedy sam będąc stworzeniem, nowych istot tworzyć i wyprowadzać nie mógł; usiłował przynajmniej naśladować tego nienasledniego mistrza, który mu rzemiosła swojego dociekać pozwalał, a następnie gromadząc i znosząc wszystkie widoki natury, porównyując

jedne z drugimi; co widział i ogarniał, to wszystko twórczym wyobraźni pędem malował, ożywiał; martwe i nieczułe istoty duchem, czuciem i językiem obdarzał, ich myśli zgłębiał, i przenikał; słowem, nieprzerodną płodnością dowcipu, przeradzał niejako całą naturę, która widząc się równie piękną i ozdobną w obrazie malarza, jak była w ręku pierwszego wskrzescy, tém chętniej tego nowego przetwórcy pośrednicze panowanie nad sobą uznała.

Oto są dwa pierwsze nasiona, które zrodziły poezję: erce czułe, szlachetne i wyniesione; imaginacja żywa, przenikła, obejmująca. Człowiek istoty swojej w żalnym stanie i położeniu przerodzić nie mógł; a następnie, gdzie tylko znalazł się człowiek, tam smak i znajomość poezyi zaszła. A kiedy te dwie własności czucia i pojęcia, nierozdzielne od istności człowieka, organiczne jednak mniejszą lub większą sprężystością żywotnych poruszeń, niejednakowo w każdym rzecz jedną malowały i wyrażały; z pilnej rozwagi i porównywania jednej piękności z drugą zrodziły się przepisy;

nie samowładnie narzucone, ale w sercu człowieka wy-
czerpnięte, które co raz wdzięcznym i przyjemnym u-
znało, zawsze w nim sobie smakować i podobać będzie.

Stosunek przepisów zgodny ze stanem i położeniem
rzeczy, przybrał to słodkie i dobroczynne natchnienie
w tysiąc oddmiennych postaci. I tak, inaczej nieści-
głym wzniesione lotem na wierzchołek Syonu, dziwy
niepojęte Twórcy wdzięczną arfą Dawida wystawia, rze-
ki i morza w swym biegu wstrzymuje, wiatry ucisza,
góry rozmiata, niedostępną zasłonę przeszłości rozdzie-
ra, a obecnym i następnym pokoleniom, w głębi ta-
jemnic ukryte wyroki ogłasza; inaczej znowu na po-
ziome niziny spuściwszy się, potężne narody i król
do przeważnych czynów trąbą Homera zwoluje; po-
sada światowładnego Rzymu na brzegach Tybru zakłada
z Maronem. Inaczej okropnością zbrodni przestrasza,
i cudze nieszczęścia łzami szanować uczy z Sofok-
sem: inaczej w uściech Tyrteusza rozpierzchnione Spr-
tanów szeregi do szyku zwraca, oręż zalęknionym za-
rzuca, męstwem zapala i wygraną z rąk nieprzyjacioła

wi wydziera; inaczej znowu dalekie od wrzawy i tur-
niejów marsowych życie swobodne wieśniaka, fletnią
Teokryta opiewa; inaczej z Pindarem, Anakreonem i
Horacym, rozmaite duszy uczucia porywczym pędem
maluje, a wdziękiem lutni do uszu i serca przenosi.
Inaczej smutki i żale nad zatoką Euxynu z Nazonem
rozodzi: inaczej trafnym i niewinnym żartem zdróżne
obyczaje prostuje. A wreszcie niechcąc pominąć żadne-
go stworzenia, czuć i myśleć zdolnego, samym nawet
dzieciom i gminowi twarde mędrców wyroki, rozumia-
je, w pociesznych bajkach, opowiada z Ezopem.

A kiedy tyle dzielnych, rozmaitych, nieograniczonych
użytków ten wysiłek duszy człowieka rodzajowi ludz-
kiemu przynosi, możeż nie być każdego języka pier-
wszą i cenniejszą ozdobą? Próżno surowy Plato, acz
sam miłośnik i rozmyślacz Homera, zamykał przed po-
ezją bramy w swojej idealnej rzeczypospolitej. Prze-
konanie wieków dowiodło, i dowodzić będzie tej praw-
dy; że póki śmiejąca się wiosna w pierwsze wdzięki i
bogactwa piękności rozkwitniona, jest wieńcem i ozdo-

ba natury; póki młodość ogniem i żywością wrząca, nad skrzepłym i ostygłym wiekiem powabami swemi przeważać będzie, póty poezya serca ludzkiego żywiołem, rozkoszą i zabawą być nieprzestanie.

Ale nie jest bynajmniej moim zamiarem, w tak światłem posiedzeniu waszém, uczeni mężowie! dowodzić téj prawdy, której wy dojrzałym doświadczeniem, rozwagą i wiekiem nabytą znajomością, i mnie nauczyć możecie, i prawdziwe wyobrażenie ducha poezyi od gminnych mniemań powagą swoją rozróżnicie, które albo jęj powierzchowną szatę, pewnym krokiem od kogobądź skleconą, błędnie biorą za samą poezyą; albo nadużyciem jęj narzędzia, świętość i dostojność téj znakomitej sztuki niesłusznie znieważają.

Celem istotnym mówienia mego jest, dopełnić woli kolegów w uczynieniu przed tobą, szanowna publiczności, krótkiej sprawy; jakie środki przedsięwzięje towarzystwo nasze, aby i w tym rodzaju nauki, dzielnie się przyłożyło do uratowania najdroższego ułomku roztrąconej istności naszej, w języku narodowym pozostałej.

Zamożny niegdy naród nasz w ludzi znakomitych w każdym rodzaju, nie mógł być z natury swojej zupełnie ubogim i w poetów, nawet w najodleglejszych czasach. Wymowa dzielna i szlachetna była zawsze cechą wolnych i potężnych narodów. Poezya zaś, jak wiecie, jest rodzoną siostrą wymowy, której zostawiwszy w podziale mężką dojrzałość i powagę, sobie piękność i wdzięki przywłaszczyła; a następnie obie te siostry, równie bawić i zalecać musiały ojców naszych. Pochłonięte wiekami ich prace, i ledwie ze wspominków dziejopisów słuchu naszego doszłe, są smutnym nagrobkiem téj prawdy: dochowane ślady z wieków pośrednich, lepiej rzeczy dowodzą: a w wieku obecnym rozplenione za naszych czasów rozmaite płody poezyi; ponowne tłumaczenia Iliady i Eneidy, zaszczerpiony smak szkoły Kornela i Rasy na teatrze naszym; wreszcie tyle szacownych ułomków z przypadku napisanych, tyle codziennych prawie zarodków poetycznych niepospolitym geniuszem oznaczonych, znoszą zupełnie to krzywdzące uprzedzenie, jakoby natura skąpszą być chciała w darach dowcipu dla mieszkańców północy.

Lecz nie osobiste²⁾ popisy, nie chlubne poklaski, są duszą i ogniwem związku [naszego. Przedmiotem jakichkolwiek prac i usiłowań naszych, jesteście wy wszyscy szanowni rodacy, wasze dzieci i pokolenia, wszyscy mieszkańcy téj ziemi, którzy ją niegdy z ojcami naszymi piersiami ograniczyli, znojem uprawili, i wystużną własnością swoją nazwali. Zwrócić więc czule i nieobojętne oko na te mrowiska ludów po przestrzeni krajów Słowiańskich, jednym językiem przemawiających, utrwalić w ich sercu przekazane dziedzictwem od przodków naszych prawidła czystej religii i moralności; uwiecznić w ich ustach ważniejsze czyny narodowe, a następnie szacunek i miłość wspólnego gniazda zaplenić; obwarować to wszystko twardszym od muru i spiży ostępem; dokazać tego sposobem łatwym, krótkim, do każdego serca i pojęcia przypadającym: oto jest pierwszy krok, którym towarzystwo nasze usiłuje rozciągnąć dobroczynne dary poezyi, na wszystkie wieki, krajny i pokolenia Słowiańskie. W tym celu postanowiło ułożyć stopniami obszerny, dokładny i zamożny pie-

śnioksiąg języka naszego, w którym zgromadziwszy to wszystko w pieśniach i śpiewach, co tylko chrześcijanina, człowieka i Polaka obchodzić może; uczynić ten zbiór języka naszego dziedzictwem wszystkich ludzi i pokoleń.

Może ten zamiar zdawać się komu drobnym i poziomym; może czyje odwrócić oczy, od téj niewinnej serca i duszy prostoty. Ale kto dobro ludu nad błyskotne pozory przenosi, naśladuje dobroczynną naturę, która nam więcej korzyści przynosi, gdy cichą i spokojną rosą niwy nasze użyznia i rozzielenia, niż kiedy w błysku i trzasku potęgę swoją obwieszcza. Aby zaś to przedsięwzięcie dojrzałem tylko okiem w skutkach swoich przejrzane, odpowiadało wszystkich ludzi pożytkowi, pojętności i smakowi; porządek wskazywał, podzielić je na trzy główne szeregi: Pieśni religijnych, moralnych i historycznych. Z porządku rzeczy wypada porządek w postępowaniu. Roztrząsnąć więc wprzód należało wszystkie starożytne w tym rodzaju zabytki ojców naszych, a wyborem, rozkładem i

dopełnieniem onych, uspokoić trwożliwość podejrzliwych, że żadnej w tym zamiarze niebezpiecznej nowości nie wprowadzamy. Ale mówmy o tém samem, założonym dopiero porządkiem.

Próżno byłoby powtarzać wspomniane już odemnie prawdy, że cześć Bóstwa była najpierwszym przedmiotem uczucia człowieka, a następnie i głosem poezyi. Żaden naród inszego starszego podania i pisma niepokazuje, nad tę wiadomość, jak przodkowie jego kłaniali się bóstwu, w jakim bądź sposobie i wyobrażeniu ten nierozdzielny związek Stwórcy ze stworzeniem pojmowali. A kiedy mówić tylko mamy o narodzie naszym, zostawmy innym nieprzechodzoną przestrzeń dziejów świata całego.

Nie wiele do niniejszego celu naszego pomoże pracowite szperanie, jakimi obrządkami i pieniami starsi od Mieczysława przodkowie nasi, bożyszcza swoje wielbili; które do nich bądź z północy, bądź z rozsypanej bałwochwalni rzymskiej w innych imionach zawędrowały. Świadectwa dziejopisów i wędrowców o śpiewach god-

wniczych, słyszanych dotąd w Illiryi, na cześć bóstwa Lado, wspólnego przodkom naszym, dowodzą tylko rozciągłość rodu naszego, o brzegi adryatyckie opartego: lecz ducha pieśni religijnych, dawnych Sławian bynajmniej nie wyjaśniają. Ale niepotrzebujemy już himnów na cześć Marzanny i Dziewanny od lat tysiąca; kiedy zlitowane nieba rzuciwszy na ojców naszych promyk dobroczynny światła, na zwałiskach bogów ręką ludzką zlepionych, zaszczerpiły nasienie prawdy, rozumu i wielkości, w którą się ojcowie nasi stopniami przyoblekli, a potem całą północ napełnili.

Z dobrodziejstwem religii wprowadzony obrządek w języku obcym; sprawcy tych obrządków, równie ludzie obcy, i mowy naszej nieświadomi, nie mogli zapewne dopomódz pierwszym prawowiercom naszym, aby zgodnym i powszechnym piением utrwaliли w potomkach wdzięczność swoją ku temu Bogu, który im święte o-blicze pod zasłoną wiary pierwszy raz objawił. A następnie próżno i w tych początkach chrześcijaństwa polskiego, szukać w krajowym języku pieśni religijnych.

Pomimo jednak tych przeszkód, dochowała nam starożytność na czele dziejów i statutów zapisaną pieśń Boga Rodzica, którą jeszcze dotąd po wszystkich parafiach i przysionkach kościołów śpiewaną słyszycie. Zabytek ten pobożności, jak mniemanie niesie, arcybiskupa gnieźnieńskiego ś. Wojciecha, jest razem szacowném znamieniem natury języka naszego, który już w owych nawet czasach do rymu i śpiewania ile tyle był zdalny i teraz nam zrozumiały; kiedy inne narody z gruzów rozsypanego państwa rzymskiego otręśnione, dopiero namyslały się, jaki język z rozmaitej mieszaniny skleić i do nauk go przysposobić. Próżno niektórzy uwolczyć chcieli starożytności téj pieśni: sam jej styl starością zaśniedziały za sobą mówi; a nam miło zawsze będzie czytać i wierzyć, że przy odgłosie i pobożnem brzmieniu téj pieśni, naddziady nasze na zbiegu Elby i Sali od zachodu, a od wschodu na strumieniu Suli i Dniepra, początkowe granice potęgi swojej wykowywali.

Z téj uwagi wypada wniosek, że znaleziony na je-dnym gruncie zabytek jaki starożytności, pozwala rozu-

mnie myśleć, że ich mogło być więcej tego rodzaju. Tym czasem całe panowanie u nas dynastji Piastów, nie pokazuje nam żadnego śladu używanych ciągle w pewnym szyku i składzie podobnych pieśni religijnych. Być może, że hymny kościelne w języku rzymskim, po wszystkich chrześcijańskich narodach wówczas używane, śpiewanie psalmów literalnie dla ludzi tłumaczonych, wreszcie współnictwo śpiewów przyniesione od Czechów i Morawców, jako najbliższych pobratymców, i w religji chrześcijańskiej poprzedników, miejsce narodowych pieśni zastępowały: albo też nieznaną jeszcze naówczas szczęśliwą dla nauk wynalazek drukarskiej sztuki, nie mógł dopomódz do upowszechnienia tego pierwszego płodu poezji, który choć się zawiązywał, bez wielu jednak pomocy obszernie rozwinać się nie mógł.

Pobożna familia Jagiełłońska osiadłszy tron naszego królestwa, do wielu darów, któremi ojców naszych zbogaciła, zapewne i to niepospolite dobrodziejstwo przyniosła, że do rozszerzenia światła nauk, i ożywienia religji dzielną opieką, wiele się przyłożyła. Nie tu miej-

sce, obszernie się nad tém rozwodzić, ale stósowna do rzeczy, o której mówimy okoliczność, każe brać miarę o reszcie.

Zygmunt stary, pogromca Moskwy, Wołochów i Scytów, Nestor królów i bożyszcze Europy, nie miał za rzecz drobną i niegodną siebie zatrudniać sam Sebastjana z Felsztyna, sławnego na dworze swoim muzyka, aby do hymnów i śpiewów kościelnych, stósowną i poważną muzykę ułożył. Co on naprzód dla katedry przemyskiej w roku 1544, później na pieśni o ś. Stanisławie, i na insze śpiewania kościelne szczęśliwie wykonał.

Nie wyrodny od ojca Zygmunt August Jagiellończyk, wcieliwszy Inflanty i Prussy do korony, położywszy ostatnią pieczęć wiecznego braterstwa naszego z Litwą, przy powabach młodości i rozrywkach wesołego dworu, nie wstydził się dzielić mozołu z Marcinem Lwowczykiem w przybieraniu śpiewów religijnych w muzyczne wdzięki i harmonią: której pracy zabytek przechowywał się do czasów naszych w bibliotece publicznej Żaluskich, nim ją los powszechny w zatonienu naszym pochłonał.

Przywiedzione te dwa świadectwa z dziejów narodowych ciągną dalszą osnowę założenia mojego, że musiały być pewne krajowe pienia religijne, kiedy się ich urządzeniem sami królowie zatrudniali. Być może, że nas wszystkie nie doszły. Ale pewniejsza, że w języku łacińskim były pisane. Właśnie wtedy złoty dla nauk wiek Augusta rzymskiego z uspiionych popiołów głowę podnosił, a na południu i zachodzie panowanie światła rozciągał. Wszystkie narody pod przewodztwem Erazma Roterdamczyka ubiegały się mówić językiem Tulliusza, a brząkać na bardonie Horacego. Niedali się nikomu uprzedzić i na tym placu sławy ojcowie nasi, poszli w zawody ze wskrzeszami nauk Augustowych. Powszechny ten smak do greczyzny i łacinę rozniósł wprawdzie szeroko sławę imienia naszego, wydał światu nowych Demostenów i Cyceronów, w owych Trzecieskich, Tomickich, Orzechowskich, Zamojskich i drugich bez liku: ale razem odebrał tyle rzadkich geniuszów językowi polskiemu.

Nie ścierpiał tego stary w Czarnolesie Polak Jan Kochanowski. Wołał na swoich rodaków, że wprzód powinni być Polakami, niż łacinnikami. A co czuł, i czego żądał, dowodził tego przykładem, kiedy poprawując pisownią języka naszego, i bogactwa jego odkopując, pierwszy świętą arfę króla i proroka syońskiego, na cytarę polską przestroił: o czém obszerniej w miejscu swoim powiem, dowańszy kłębka założonego porządku.

Zgasły na tronie naszym ród Jagielonów, utorował po walecznym Batorym drogę do korony domowi Wazów, z Jagielonki naszej zrodzonemu. Panowanie Zygmunta III. z dwoma synami, zamożne w roje wojowników i bohaterów, zwyczajną rzeczy ludzkich koleją, wiek złoty dla nauk, wzrosły pod Jagielonami, zaczęło przebiegać na srebrny. Wszelako tu prawdziwie kres rozplenienia się naszych poetów naznaczyć można. Od końca XVI. wieku, aż do ostatniej epoki odrodzenia się nauk naszych, trudno ich liczbę wymienić. Zналиśmy ich imiona, czytaliśmy wspominki i rozsądki o

nich w nowszych pisarzach. Ale gdzież ich samych szukać po zniknięciu księżnicy narodowej? Szczęściem, patriotyczny geniusz Olszowskiego prymasa i dwóch Załuskich, odrodził się na brzegach Bugu. Biblioteka porycka dostarczyła nam naprędce w przeszłym miesiącu nie małą liczbę tych zabytków starożytnych, do celu naszego stosownych. Przejrzelśmy je wspólnie z nawykłym do użytecznej pracy młodzieńcem i kolegą naszym Wyleżyńskim. A oszczędzając cierpliwości waszej w słuchaniu, szanowna publiczności! to tylko namieniamy, co najbliższy ma związek z przedmiotem mówienia niniejszego.

Najdawniejszy pieśnioksiąg religijny, bądź jeśli się podobą nazwać kancyonał, doszły do naszych czasów, zdaje się być przeniesiony do nas od Czechów, zamykający pieśni z notami muzycznymi na wszystkie święta i tajemnice wiary naszej. Szacowne zbiory uczonego Chreptowicza pozwoliły go nam do przejrzenia w oryginale czeskim. Z przedmowy domyślić się można, że wiele dawniejszych edycji poprzedzić musiało tę osta-

tnią w roku 1598 wydrukowaną, o której mówimy. Zbięracze i wydawcy téj księgi podpisali się w czeszczyźnie — Starszi a Hnezy Jednoty Braterski, Swateho Evangelium, w Czechach, Morawe, i Polsce, Kazatele. — O dawniejszej starożytności tego pieśnioksięgu potwierdził niniemanie nasze dostarczony z biblioteki poryckiej exemplarz, co do słowa z czeskiego przełożony, temiż notami muzycznymi do śpiewania urządzony, a w roku 1569 w Poznaniu wydany. Święta prostota tych rymów z ducha religii wyczerpniona, obyczaj tamtych wieków malująca, i wyraźnie z tego źródła ludowi naszemu po parafiach, w niezgrabnych śpiewach od niepamiętnych czasów narzucona, może przynajmniej służyć za miarę o stopniu tamtowiecznej poezyi, i razem dostarczyć wielkiego dowozu do nowéj budowy.

W drugim rzędzie starożytnych pieśnioksięgów narodowych postawić można psalterz Kochanowskiego, przez Mikołaja Gomulkę notami muzycznymi urządzony, w roku 1580 w Krakowie wydany. Znajomy duch poezyi

Kochanowskiego, i muzyka na tamten wiek niepospolita, zaleca to dzieło. Urodził się później w roku 1620 kancyonał Piotra Artomiusza w Toruniu drukowany, z nowego przekładu psalmów i innych pieśni, prawdziwie piękną i czystą polszczyzną napisanych złożony, i muzyką urządzony.

Z postępem XVI. wieku rozmnożyli się uczniowie Kochanowskiego, a pracując chwalebnie w rozmaitych rodzajach poezyi, mniej lub więcej szczęśliwie i do pieśni się religijnych przykładali. Dwaj Rybińscy tłumaczyli na nowo psalterz i na gęśl polską przestroili. Grochowski Stanisław przenosił w usta ludu hymny z łaciny tłumaczone wierszem dość gładkim i pełnym harmonii. Białobocki, dworu Władysława IV. sekretarz, wiele pieśni pobożnych przełożył i własnych dodał. Kochowski Wespazyan prócz wielu owoców swéj pracy, i w tym rodzaju nie mało się przyłożył. Ale prześcięgnął tych wszystkich mąż niepospolity w poezyi Kasper Miaskowski, ziemianin wielkopolski. Rytmu religijne, które on na prośby i nalegania Gembickiego bisku-

pa kujawskiego napisał; są najszacowniejszym w tym rodzaju zabytkiem wieku tamtego. Gdyby do tych urywkowych, i bez pewnego szyku rozrzuconych pieśni religijnych, obrócił był swój szczególniejszy geniusz Maciej Sarbiewski; byłby dokonał tego dzieła, które wiele sztuk do budowy ociosanych przysposobiło, ale całej i foremnej budowy nie składa. Ale ten pamiętny Mazowianin, rozłechcony smakiem wieku poprzedniego do łaciny, poszedł w ścisłe zapasy z Horacym, a językiem i lutnią jego dopomagał Urbanowi VIII. do ugładzenia hymnów powszechnego kościoła. Uwiecznił sławę naszą w języku uczonym, zrodził nam Lechiadę, którą los zawisły, jakoby już wtedy zagładę imienia naszego układając, nie wiedzieć jakim przypadkiem zatracił.

Niefortunne panowanie wielkiego w nieszczęściu króla Jana Kazimierza, krwią i łzami oznaczone, milionowym szczękiem oręża rozpedziło pieskliwe muzy Sławiańskie. Dogorywali rówiennicy Sarbiewskiego, a Twardowski kozaczyznę na śturmie przegrywał. Laury Jana

III. po całym świecie przez obcych trąbione, nie znalazły w rodakach ani Pindara, ani Homera. Sam tylko Lubomirski marszałek koronny, uczestnik trudów i chwały Sobieskiego, równie waleczny w boju i radzie jak niepośledni na Parnasie, tryumfy kolegi swojego opiewał.

Ale już to było chylące się ku zachodowi słońce sławy i znaczenia naszego. Morsztynowie, zamożni w piękne talenta i dowcipy, opierali się jeszcze dzielnie i szlachetnie postępowi wieku żelaznego, który olbrzymim krokiem posuwał się, a w ponurzej ciszy i pomroku zgon nam ostatni zapowiadał. Pod jego to ołowianym berłem wyległy się owe sensaty i rozmaite kantyczki, po sklepikach dotąd sprzedawane: z których gdyby kto nieświadomy chciał brać miarę o geniuszu i języku polskim, porównywałby owę chwastami zarosłą Setynę z kwitnącemi niegdy Atenami, na których zwalisku ta nędzna wioszczyzna zasiadła.

Nie potrzebujecie szanowni rodacy, przypomnienia ostatniej epoki odrodzenia się nauk naszych. Byliście

tego świadkami, a po większej części własnymi ramionami dźwigaliście z gruzów tę świątynię chwały, która przedźj wzrosła i rozjaśniała, niż owe Teby i Troja przez bogów budowane. Rozzieleniały wszystkie niwy dawniej posady naszej pięknym kwiatem i nadzieją nieprzerodnych owoców. Świat się dziwił, że tak sporym krokiem postępować możemy. Ale przeznaczenie chciało, aby wybuchniona lawa wulkanu te wszystkie zawiązki zalała i rozorała.

Odbiegłem nieco od zamiaru mojego, ale ten sam zamiar nakazywał obejrzeć wprzód te wszystkie ułamki rozwalin sławy naszej, jeśli z nich mamy skleić kształtny, choć mały domek, nawet dla wieśniaka do nabytku łatwy. Z tej rozwagi dawnych pieśni religijnych, w języku naszym dochowanych, wypada uczynić rys nowiej budowy.

Trudno pochlebiać sobie, aby w rzeczy tak świętej i nietykalnej, wymyślić co lepszego nad to, co wszystkie narody chrześcijańskie z podania i przekazania pierwszych rozsiewców religii przyjęły i upoważniły. O Bo-

gu i dziełach jego, ten tylko godnie i dostojnie mówić może, który tego języka od Boga samego nauczył się. Jakoż ktokolwiek nie jest zatruty tém okropném uprzedzeniem, że w rzeczach świętych nie wielkiego i przyjemnego znaleźć nie można; zgodzi się zapewne ze zdaniem wszystkich wieków i narodów chrześcijańskich, iż księgi i pienia starych przepowiadaczów religii naszej, pierwszym i jedyném są źródłem szlachetnych wyobrażeń malujących bóstwo.

Kto jedném wyrzeczeniem stań się! wyprowadza świat z łożyska nicości: kto z milionów gorejących światel, rozbija namiot nad ziemią, i każe onę w miliony tworów w okamgnieniu przyodziać się: kto rozpionym Oceanom kreśli linią na piasku, żeby za nią nie przechodziły: kto jedném wejrzeniem całą naturę karmi i ożywia, a jedném odwróceniem twarzy w proch rozsypuje: kto wtedy przelicza łyzy ubogiego, kiedy o losie całych narodów stanowi: kto nadętego szczęściem i nad cedry libańskie wzniesionego zuchwalca jednym powiewem roztrąca, a nędzarza ze śmieci ręką podno-

sząc, na szczycie chwały sadowi: kto zwyciężonych okowy na karki zwycięzców przekłada, i z martwych kości mścicieli wyprowadza, ten być musi Bogiem prawdziwym. A kto pierwszy tak go wyobrażać zaczął, musiał na Boga patrzeć.

Dość jest którykolwiek psalm przeczytać, aby się ogniem takich wyobrażeń zająć i rozgorzeć. Hezyod i Homer, Jowiszów swoich w takim stroju nie malowali. I dla tego nie darmo ojcowie nasi w tym rodzaju poezji naprzód smakowali. Po Kochowskim w każdym prawie roku nowych psalterza tłumaczów i wykładaczy przybywało. W naszych nawet czasach ów stary hetman Wacław Rzewuski, czemuż przecie dźwigane w Kałudze kajdany osładzał? Przestrajał rymem ozdobnym lutnią Dawida, a duszę bez ojczyzny niczego nie sytą, w źródle prawdziwej pociechy zatapiał. Idąc więc za przewodem wszystkich wieków i narodów, towarzystwo nasze postanowiło umieścić na czele przyszłego zbioru pieśni religijnych, naprzód wybrane psalmy, przez tylu poetów naszych w polszczyznę przestrojone,

szczególniej, które duszę człowieka najdzielniej do celu przeznaczenia swego podnoszą, a serce niewyczerpaną pociechą napelniają. Cóż można ogromniejszego powiedzieć o Bogu, jak w psalmie 103, gdzie się cała Opatrzność w dziełach swoich niepojęta stworzeniu ma-uje? Co stósowniejszego z położeniem nuszem, jak z rozproszonymi potomkami Jakóba w psalmie 136; ozywać się: Super flumina Babylonis sedimus etc. a jak Kochanowski opiewa:

Siedząc po niskich brzegach babilońskiej wody,
A na piękne syońskie wspominając grody,
Co nam innego czynić? jeno płakać smutnie,
Powieszawszy po wierzbach zapomniane lutnie, i t. d.

Która potrzebniejsza modlitwa, jak w psalmie 78.
Deus venerunt gentes etc.

Przychodnie o Boże żywy!
Posiedli kraj twój właściwy, i t. d.

Są to Dawida słowa, nie nasze.

Po psalmach, sprawiedliwie miejsce wziąć winny wspomniane odemnie przebrańsze rytmy Miaskowskiego, powadze i dostojności religii naszej odpowiadające. Zgro-

madzić do nich rozmaite himny i pieśni na cześć świętych rodaków naszych; a w szczególności na uwielbienie starożytniej królowej polskiej, dostojenstwem swoim nad same niebiosy wyniesionej, której poświęcił szczególniejszą lutnią swoją sławny nasz Zimorowicz w przesłicznych pieśniach na jej święta ułożonych. Sarmbiewskiego niektóre ody na polszczyznę przeniesione, zbiór ten znacznie z bogactwem mogą. Dość przywieść jedną pieśń jego do rycerstwa polskiego, gdzie on wznieiony na wierzchołek Krępaku, pobożność dawnych Polaków przypomina, i z nią połączony przyszły los Polski wieszczym duchem przepowiada:

Aeterna magnis carmina Carpathi

Inscribo saxi. Discite posteri,

Castisque descendunt puellis

Et pueris geminate carmen.

Co po polsku tak przełożyć można:

Tę pieśń na grzbiecie Krępaku rysuję,

I do przechowku wiekom przekazuję,

Nóćcie ją codzien panienki niewinne,

I z mlekiem w usta wlewajcie dzieciinne, i t. d.

Następujące strofy są pełne ognia, żywości, obrazów wielkich; godne czytania w oryginale. i dobrego tłumaczenia, które się Twardowskiemu nie udało.

Nakoniec wydane przed kilką laty pobożne piosenki Franciszka Karpińskiego, którego prawdziwie poetą serca nazwać można, światłą gorliwością szanownego biskupa Wileńskiego, a kolegi naszego, w krajach Litewskich do śpiewania ludowi zalecone, mogą wiele geniuszów naprowadzić, jak wysokość religii z świętą prostotą ludowi zrozumiałą pogodzić można. Zgromadzić to wszystko, uszykować, okrzesać, dopełnić, jest pierwszym krokiem towarzystwa naszego w rodzaju poezyi: a całą nagrodą tego zamiaru, w istotnej usłudze dla religii ojców naszych, czystość języka narodowego w ustach tysięcy ludów i pokoleń uwiecznić: czego im żaden traf, żaden nieprzyjazny cios wydrzeć nie potrafi.

Przedmiot tak szlachetnej pracy zdaje się najbliżej należeć do tych wszystkich, których wyższe powołanie za ojców, przewodników i pocieszycieli ludu przeznaczyło. Kto umie rzetelnie cenić dostojność tego u-

rzędu, kto czuje słodycz być prawdziwym ojcem tysiąca dzieci przybranych, ich tajemnice zgłębiać, myśli przenikać, łzy ocierać; ten nie może być obojętnym, aby ich nie nauczył, albo szczęście swoje opiewać, albo cierpienie śpiewaniem osładzać.

Wydarty nam w samym zawiązku towarzystwa naszego Grzegorz Piramowicz, dał tego znakomity przykład. Zbudowałem się i rozrzewniłem, znalazłszy w parafiach przez niego rządzonych zebrane i z pierwszych przynajmniej wiorów okrzeseane takie piosenki, które on dla pociechy ludu przedrukował i rozszerzył. O! wieleż on razy zemną się samym naradzał, aby to dzieło udoskonalić, a w czasie w świetniejszą barwę przyodziać! A kto i w tym względzie cały rodzaj ludzi miłował, kto dobro, pociechę i oświecenie jego nad świetne tytuły przekładał; godzien był zapewne towarzystwa naszego, i téj w nim szlachetnej nagrody, aby czułego przyjaciela ręka mogiła jego niezwiędłym kwiatem wymowy zasypała i uwieczniła.

Ale nadużyłem już waszój cierpliwości. szanowni rodacy! Acz rozumiem, że nic nie jest drobném i na przykrzoném, co tylko Polaków albo przypomina, albo unieśmiertelnia. Skracam więc, ile tylko można, następny szereg pieśni moralnych.

Domyślcie się zapewne, że w tym obrębie nie samę tylko ogólną zamykamy moralność, która z sercazystego, przyzwoitym wychowem użyznionego wypływa. Jest ona powszechna wszystkim narodom, powszechnym przedmiotem wszystkich poetów, którzy idą za hasłem starego swój sztuki mistrza Horacego: *miscere utile dulci*, użytek z przyjemnością połączyć. Gdziekolwiek téj duszy i kleju nie masz, gdzie przeciwnie truczna i skaza obyczajów, albo w żółci przewarzona potwarz, zabójczą zarazę wyziewa; zapewne nie Muzy, ale piekielne Eumenidy taki płód zawiązały i wychowały. Tym bardziej cecha i pamiątka Polaków tą się obrzydliwością poniżyć i schamnąć nie może.

Przedmiotem naszych pieśni moralnych będą wszystkie charaktery cnót domowych i prywatnych, które

zaletę i szczęście rodzajowi ludzkiemu przynoszą, i cnoty publiczne zapleniają. Przywiązanie, miłość i wdzięczność nieograniczona dzieci ku rodzicom; wzajemność rodziców ku wzrastającym zarodkom istności swojej; szlachetna i czułości łzami okraszona dobroczynność ku nieszczęśliwym; zgoda i pokój w pożyciu domowém, stałość i wierność w przyjaźni; zamięłowanie powabów wiejskiego zacisza; mądre użycie niewyczerpanych darów natury; zgoła wszystko to, co pierwszą niewinność świata przypomina, a szczęście człowieka wyjawia, będzie obfitęm tych śpiewów przedziwem. Ale tém wszystkiem mogą się popisać i inne narody. My szczególniej malować i wyobrażać winniśmy Polaków. Znać zapewne i cenicie te szanowne piętna ojców naszych, które ich od innych ludów wyosobniały, i nawet domowe ich obyczaje w oddzielnym jakimś stroju i postaci malowały. Owa naprzykład szlachetność i wyniosłość duszy w każdym kroku i postępku, wielkości promieniem oznaczona; owe danego słowa najświętobliwsze dotrzymanie; owa gościnność wspaniała i wy-

łana ludzkość; i tyle innych przymiotów, które ze pnia Sarmatów pokoleniami w gałązki się Sławian przelały.

Któżby naprzykład niechciał widzieć ożyłej w pieśniach owęj Rzepichy, Piastów naszych starożytnę prababki, z jaką się ona uwinnością po wszystkich kątach domu krzątała, aby dwóch nieznanomych pielgrzymów do swęj chatki przybyłych nakarmiła i ucieła? kiedy tymczasem jęj mąż ostatnią kadzią miodu, zgłodniałych rycerzów naszych uraczał. Ktoby się nierozrzewnił pamiętną walką Orestowęj przyjaźni między Leszkiem Białym, a Goworkiem, z których jeden nędzę i wygnanie obierał, aby pana ocalił; drugi państwa się wyrzekał, aby przyjaciela niestracił. Kogoby nie nauczył zgodę sąsiedzką miłować ów Saryusz, przodek sławnego rodu Zamojskich, który na placu bitwy pod Połowcami, ranami okryty, ciosami przywalony, trzewa wydarte niezwalczoną ręką w siebie tłoczący, litującemu się Łokietkowi odpowiada: - „To nie królu! wszystko do-
brém i znośném dla ojczyzny, gorszy zły sąsiad!”
Ktoby się słusznie nie nadał ową szlachetną wspaniało-

ścią Jana Abdanka, bądź po naszemu nazwanego Skarbka, który imieniem Bolesława Krzywoustego układając pokój z Henrykiem cesarzem, kiedy ten chcąc więcej wytargować, długo się komosił, i wskazując skarby wiekami zbierane, dumnie potrząsał: „tym ukrucę Polaków;” Skarbek na to, zrzuciwszy z ręki kosztowny pierścień, odpowiedział: masz złoto do złota. Postrzegł się cesarz i stanął, widząc że z drugimi Rzymianami miał do czynienia, którzy woleli rozkazywać narodom w złoto bogatym, niż dla złota onym się uniżać. Niemniej w podobnym nieco zdarzeniu pokazał się Polakiem prawdziwym ów Krzysztof Zbaraski, który godząc się z Turkami o wykupno z niewoli Polaków, kiedy za tak drogi towar hojnie szafował szkatułą, chciał go wezryr w tém przynajmniej upokorzyć, aby z odkrytą głową sułtana uszanował: — „Głowę mi wprzód zdejmiesz, niż czapkę” odpowiedział Zbaraski. Nie o czapkę zapewne chodziło, ale że Polak dawny karku podle nabyć nie umiał.

Mówiąc o wątku do pieśni moralnych; nie od rzeczy było cnoty ojców naszych namienić; bo nikt nie będzie prawdziwie moralnym, kto wprzód szlachetnym, czułym, wspaniałym, dobroczynnym być niepotrafi. Každy czyn cnotliwy kosztuje jakąś ofiarę serca, uczynności, umiarkowania i zwycięstwa nad sobą. Kogo na to nie stanie, będzie wiedmą, ale nie bożyszczem moralności.

Przecinając dla krótkości resztę tego rozdziału, należy przynajmniej natraścić przygotowane do niego wzory i zabytki w dawnych naszych poetach.

Pieśni wybrane Kochanowskiego, a w szczególności jego śpiewy Święto-Jańskie, czyli Sobotka; brata jego Mikołaja Rotuły do synów; nieocenione sielanki Szymonowicza, Gawińskiego, Zimorowicza, wiele innych w tym rodzaju, mogą służyć za pędzel, jak można w pierwszej młodości niewinne zapały trafnie malować, aby skromności powabniejszej nad wdzięki, całą zasługę zostawić. Moralne pieśni z autorów współczesnych nam wyciągnięte, Naruszewicza, Kniaźnina, Karpińskiego;

same nawet nieporównane przypowieści Krasickiego, mogą na śliczne obroty, przelania ludowi prawdziwej moralności, szczęśliwie naprowadzić. Wreszcie każdego geniusz; miłość swego gniazda i obyczajów, wynajdzie źródła i sposoby, jak język nasz uczynić w krótkości moralnym w tysiącach pokoleń, które nim wymawiać będą.

Kończę już tę rozprawę krótkim rysem pieśni historycznych narodowych, które jeśli komu mogą być obojętne, ten się już wyrzuci z całkowitej istności Polaka, albo nim nigdy nie był. Obszerna to nader przestrzeń, abyśmy ją dziś przebieżec mogli, ani będę powtarzał uczonych starożytności wywodów, że tém drobnem na pozór nasionkiem, wszystkie narody swoje podania i dzieje przed zagładą wieków uratowały. Pierwój zapewne grube Pelazgi swój ród i czyny niezgrabnie wyśpiewywały, niż Homer i Herodot ich podania zebrali i ukształcili. Wprzód na urwiskach Apeninu i błoniach Tybru swobodne skotopasy dzieje esperyjskie na fujarach wygrywały, niż Maro i Liwiusz Latinów początki

wyprowadzili. I my nie mielibyśmy potrzeby dochodzić i szperać przodków naszych w odmęcie Sławian-szczyny, gdyby ich śpiewy i podania czasów naszych doszły, które że być musiały, z natury człowieka, z przykładu wszystkich ludów i ze śladów naszych dziejopisów, przekonać się można.

A jeżeli czujemy tę stratę w odległej starożytności, jakże obojętni będziemy, aby to co w rękę trzymamy, z rozsypaném jestestwem naszym w przepaści wieków zaginęło? Kiedyż bardziej cenicie i łzami skrapiacie obrazy rodziców waszych, lub osób ulubionych, jeżeli nie wtedy, kiedy ich między żyjącymi nie widzicie? Nie mógł łez utulić wygnaniec Troi Eneas, widząc na zamkach Dydony wyrte czyny swoich włóczęgów i rozproszonych; i to za wróżbę szczęścia przyszłego poczytywał. Tyle to wrażenia wspomnienie rodu swojego w duszach szlachetnych sprawuje. I dla tego nie jest drobnem i małym, co w jakimkolwiek ułamku całkowitą wielkość przypomina. Wszystkie narody ubiegają się dłońmi, piętami i piórem, z potęgą pożerczego cza-

su wojować; a my jedni w popiołach naszych usypiać będziemy? Osłodzi sobie potomność wspominek ostatniego króla polskiego, który do roznieconego zarzewia nauk i gustu, przydał i tę pamiątkę, że kilka nagrobków sławie narodowej uczoną ręką Baciarellego postawił. Uczuł w sobie ten sam zapał, jeden prywatny człowiek, lecz Polak i geniuszem ozdobiony, Franciszek Szmuglewicz, który przedsięwziął był ważniejsze czyny narodu naszego talentem swoim w rysunkach i sztychu uwiecznić. Godzien zapewne zachętu i wsparcia rodaków, aby potomność nie rzekła, że w wieku naszym wśród Polaków, Polaków nie było.

Ale nie każdy mieć może kosztowne obrazy i sztychy, a każdy nieprzyjaciół może je wydrzeć i zatracić. Więc to pewniejszém, co w ustach niewyguźbnych pokoleń nie boi się pożaru i oręża. I ten jest najbliższy zamiar towarzystwa naszego w utworzeniu pieśnioksięgu narodowego; aby nie tylko język, ale i sławę narodową niepożytem narzędziem na rozwalinach świata wyłobicić. Ogromne to zapewne przedsięwzięcie, ale godne całe-

go waszego serca, czucia i dzielnego przyłożenia się, które aby miało pewny szyk i porządek, podzielić go można na dwa główne rozkłady; w pierwszym umieszczając ogólne czyny całego narodu: w drugim szczególnych osób znakomitsze charaktery, cechą wielkości oznaczone. Przygotowanie wątku do pierwszego podziału, wziął na siebie oczekiwany następca Naruszewicza w dziejopistwie krajowém, który opatrzony w tyle zapasów przez siebie zgromadzonych, mocen jest przebieżać szeroką przestrzeń czynów narodowych, których od źródeł Elby, aż do brzegów Wołgi i Donu szukać potrzeba.

A jeżeli sława całego narodu jest naszym dziedzictwem, jako jeden ród, familiją i pokolenie składających, jakże tém hardziej drogie być powinny każdemu własne jego domowe, że powiem po rzymsku, Penaty? Jestże które imię między nami, aby się jakim szlachetnym czynem, postugą, ofiarą, talentem nie uwieczniło? Wieleż to dzieł heroicznych i wysiłków duszy polskiej w zapomnieniu i zagrzebaniu zostaje, któremiby

Grecy i Rzymianie dzieła poetów swoich z bogacili! Kto się nie zapomni nad owymi dwoma Zawiszami, którzy na dworze Zygmunta cesarza, w powagę, w znaczenie i bogate dzierżawy zamożni, dowiedziawszy się o zamachach przeciw swojej ojczyźnie, wojną krzyżacką zagrożonej, w okamgnieniu obcą ziemię opuścili, a dniem i nocą z drugimi Polakami, do obozu królewskiego pod Grunwaldem przylecieli. Lenności, bogactwa, hojne obietnice cesarskie, byłyby dla innych łańcuchem i okowem, a dla Polaków stały się siecią pajęczą, skoro chodziło o ratunek ojczyzny. Któżby się nierozrzewnił nad owym Kowalskim Korabczykiem, który w bitwie sztandar ratując, gdy jedną utracił rękę, bronił się drugą, a gdy i ta była mu odcięta, owinął się jak mógł tym świętym znakiem ojczyzny, rzucił się z nim na ziemię i wprzód w sztuki dał się rozsiekać, niż być pierwszym Polakiem w oddaniu żywca chorągwi nieprzyjacielowi

Ale czyż tylko na placu bitwy być można wielkim? Dusza człowieka jest wiecznym obrazem bóstwa; więc

gdzie się tylko obroci, wielkość, godność i dostojność jej towarzyszą. A następnie i ten ma przywilej, że jedynym rzutem przeszłość, przyszłość i wszystkie wieki ogarnia. Spytajmy więc ostatnich nawet czasów, czy zawsze i wszędzie takimi byli Polacy? Pamiętny traktat Karłowicki, trudem i znojem Małachowskiego dokończony, wracał Polakom Kamieniec z Podolem. Kątski Marcin, jako naówczas generał artylerji, miał obowiązek odebrać tę fortecę i zbrojownią. Oddawał mu ją ze strony Turków jeden aga, a wprowadziwszy Kątskiego między lochy prochami napełnione, wściekłością rozjadawiony z utraty takiej zdobyczy, rzucił między prochy zarzewie ognia, aby i siebie i Kątskiego, i cały Kamieniec w gruzach zagrzebał. Kątski niezmieszany, porwał ten zarodek tysiącami śmierci i rozwalin iskrzący się, i dał mu spokojnie na ręce swojej dogorzeć. Oslupiał barbarzyńiec; bóstwem w oczach jego zdawał się Kątski, a on tylko był Polakiem, który jednem skinięciem i miasto i krocie ludzi uratował.

Ale gdzież się znowu zapędzam? drobném naczyniem przeczerpać Wisłę w nowe koryto? Darujcie szanowni rodacy, że nieprzechodzony labirynt sławy ojców naszych uniósł mię i zabłąkał za granicę określonego mówienia. Celem jego było, zamiar towarzystwa naszego wyjaśnić, wątek i zapasy do tego zamiaru wskazać, warsztat do tak szlachetnej pracy przygotować. Ale to dzieło, które następnych pokoleń ma być pociechą i chlubą, może być płodem jednego lub kilku ludzi? Niech więc wolno nam będzie wzywać was, o! wy wszyscy zgastych Polaków potomkowie! prosić was i zaklinać na święte popioły ojców waszych, abyście ich pamięć i sławę, wam w najdroższém dziedzictwie przekazaną, tym przynajmniej sposobem, który nam jeden w ręku pozostał, utrzymywać, rozszerzać, uwieczniać, chęciom i usiłkom naszym dopomagali. Łączcie do tego celu wszystkie talenta, przemysły i zabytki ojców waszych. Wy nawet którzy przy innych zaletach, gustem i znajomością, zaszczyt szlachetnej muzyce przy nosicie, zwróćcie jęj wdzięki i powaby na pocieszenie

uśpionych prochów ojczystych. Niech ta Euterpe Sławiańska, wspólnie z drugimi Muzami, wszystkie lutnie, cytary, stróny, piszczałki duchem i dziejami Polaków napelni.

Wy młodzieńcy! kwitnące gałązki tych domów, które nas wspominkiem swęj sławy rozrzewniają; gdzież lepić czasu, talentów i nakładu rodziców waszych użycie, jak w rozwadze i uczeniu się cnoty, ducha i obyczajów ojców waszych? Niestety! wy jeszczeście w kolebkach płakali, kiedy powszechna matka nasza, smutne w posagu sieroctwo wam przekazywała. Gdzie się więc o nię dowiecie? gdzie się jęj twarzy rozmiłujecie? Oto odczytujcie codzięń najpierwsze zagajenie związku naszego, w którém szanowny nasz prezes i kolega, uczenie i gruntownie dowiódł wam dziejami świata całego, że odmiana rządu i składu politycznego, bynajmniej narodów nieumarza. A nie chodząc daleko po dowód tęj prawdy, rzućcie okiem na ten starożytny naród Germanów, od którego nas niegdy wzajemny szacunek Elbą odgraniczał, a którego teraz przyrostkiem jesteśmy.

Czemże on dotąd jestestwo swoje utrzymuje, acz na tyle oddzielnych stanów i rządów pod różnemi panami rozdrobniony i podzielony? Skądże przecię jest jednym narodem, znaczącym i poważnym w Europie? Czem rozplenia swą istotność i sławę? Językiem i obyczajami dawnych Germanów. A to oboje czem ożywia i codziennie ukrzepia? Nauką, światłem, miłością rodu swojego i wspólną braterską pomocą.

Więc kiedy pod opieką takiego rządu, wolno nam je- goż własnymi prawidłami postępować i tchnieniem ojczystém oddychać; usiłujcie, zacni młodzieńcy! i duchy ojców waszych pocieszać, i szlachetnej opiece rządowej wywieżywać się, że cnotą, mężstwem i rozumem przodków waszych hartując się, na podporę i ozdobę sprawiedliwego rządu wzrastacie, nie zaś na ciemnych i ponurych niewolników.

Ale cóż te zachęty i usiłki nasze pomogą, jeżeli ty, druga rodu naszego połowo! wy szanowne matki, i do tej godności wzrastające dziewice! jeżeli wy zapomniacie choć na moment, że jesteście Polkami! Los tych

pokoleń, w których ducha narodowego przelać usiłujemy, jest w ręku waszych. Jakim naprzód do nich językiem przemówicie, jakim je czuciem natchniecie, jaką im granicę sławy określicie, tacy z nich będą obywatele.

ROZPRAWA 2^{ga}

O PIESNIACH NARODOWYCH,

C Z Y T A N A

NA POSIEDZENIU PUBLICZNÉM TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ NAUK,

W WARSZAWIE DNIA 15 MAJA 1805 ROKU.

Rok temu drugi, jak towarzystwo nasze, połączone świętym zamiarem utrzymywania przez nauki języka ojczystego, pocieszyło was, szanowni rodacy! między innymi prac swoich zawiązkami, i tą przyjemną nadzieją, że się zatrudnia przygotowaniem częściami pieśnioksięgu narodowego: któryby w ustach całego ludu, i przyszłych jego pokoleń, uwieczniając z językiem rodowitym pamięć rodu waszego, dochował razem to wszystko, co

tylko człowieka pocieszyć, oświecić, sprostować, i użytecznym społeczeństwu uczynić może.

Wszystkie dzieje rodzaju ludzkiego nie nam więcej od początku świata powiedzieć nie mogą, jak tylko tę wiadomość w rozmaitym sposobie wystawioną; jak ludzie pojmowali swój nierozdzielny związek z bóstwem, któremu się kłaniali; jak się potem za postępem wieków, pewną cechą szczególnych nawyków i obyczajów od innych ludów wyosobnieni, w oddzielne familie narodowe gromadzili; jakimi środkami te same połączone familie swój byt utrzymywały i rozszerzały; jaką nakoniec chorób moralnych koleją, swój upadek i polityczne z przestrzeni świata zniknięcie przygotowały.

Gdyby ta wiadomość tak istotnie potrzebna, miała być udziałem jednej tylko cząstki mieszkańców, naukom poświęconych, a dla całego ogółu ludu została obcą i nieznaną; straciłaby większa część rodzaju ludzkiego, najszlachetniejszą cechę jestestwa swojego, która nas rozwąga przeszłości wiodąc, rozumowaniem do poznania przyszłości, od innych stworzeń rozróżnia;

traciłby każdy rząd najdzielniejszą sprężynę kierowania takim społeczeństwem, któremu wszelkie wyobrażenia prawdziwego dobra, wielkości i sławy, są niezrozumiane.

Doświadczenie wieków naucza tej prawdy, że oświecenie ludu jest najpewniejszym żywiołem siły narodowej i porządku towarzyskiego ogniwem; a przeciwnie ciemnota większej części mieszkańców i odrętwienie na wszystkie powaby sławy i cnoty, musi nachylać do upadku to drzewo, które tym żywotnym sokiem wszystkich gałęzi swoich nieożywia. Pomagać więc do tego ogólnego celu całą usilnością, obmyślać trwały i żądnym odmianom niepodległy środek, aby te drogie nasiona szlachetnych czynów, w sercu i pamięci wszystkich pokoleń wiekowały i skutkowały; przemienić odmet nabycia tych wiadomości w sposób przyjemny, z każdego pojęciem, stanem i położeniem zgodny; jest to zapewne szukać rzetelnego dobra wszystkich ludzi, i społeczeństwu ich istotną czynić usługę.

To właśnie było treścią pierwszej rozprawy naszej o pieśniach narodowych. Wywiedziony ich początek na

sercu i czuciu człowieka zaszczerpiony; okazana potrzeba przykładem wszystkich ludów stwierdzona; odkopane zabytki zapomnianej w tym rodzaju pracy ojców naszych, wskazane źródła dalszego wątku, ustanowiony w postępowaniu porządek, a pamięć i wdzięczność dla zgasłej ojczyzny naszej, wycisnęła w każdym szlachetnym sercu to czułe zapragnienie, aby przynajmniej twarz jej ulubiona w języku, obyczajach i sławie narodowej pozostała, najpóźniejszym pokoleniom w świętym przechowku przekazaną być mogła.

Tak ważny zamiar, następne wieki i pokolenia duchem swym obejmujący, godny całej życzliwości naszej, światli ziomkowie, zdawał się obiecywać, że do wystawienia tego nadgrobkowi pamięci narodowej, wszyscy rodacy podług stopniów możliwości swojej ubiegać się za chlubę poczytają; tém bardziej, kiedy przezorna i łaskawa opieka rządowa, w nowo ustanowionem liceum tutejszem, język nasz ojczysty obok rządowego za pierwszą naukę stanowiąc, zapewne go nie umorzyć,

nie zrozumiałszym i powabniejszym przez swoje bogactwa, dla nowo wcielonych krajowców uczynić chciała.

Tym czasem pomimo tylu zachętów i gorącej w sercach naszych skłonności do wszystkich pamiątek zgaszonego jestestwa naszego, nie wielu się dotąd odezwało chcących dzielić z nami tak ważne przedsięwzięcie. Znalazł się przecie jeden w stolicy Pomorza, gorliwy ludu i języka polskiego nauczyciel, Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, który duchem naszym natchniony, zgromadził starożytne pieśni religijne, w nadbrzeżu bałtyckiem od ludu tamtejszego w języku naszym śpiewane, i one ochotnym nakładem obywatelów pomorskich w roku zaprzeszłym w Gdańsku przedrukował. Dzieło to acz z przyszłym zbiorem naszym, dla obszerności swojej połączone być nie może, zostanie jednak zawsze miłym przypominkiem, że jak religia ojców naszych w tamtych prowincjach rozpleniona, wszystkie odmiany i zaburzenia przetrwała, tak czystość języka, osobliwie w modlitwach, na końcu tego pieśnioksięgu umieszczonych, jak gdyby z ust starego naszego Skargi wyjęta,

ładnej skazy, cierpkości i zepsucia, przez tyle wieków nie naciągnęła. Wdzięczność sprawiedliwa należy się autorowi, że nas takim zbiorem starożytnej i nieskażonej polszczyzny na nowo obdarzył.

Pocieszył nas drugi zakwitający w Galicyi pięknych nadziei i talentów młodzieniec Adam Cieciszowski, który w pieśniach o starożytnej Wandzie, czyny tamtowieczne ojców naszych, na gruncie dawniej Chrobacyi zdziałane, przyjemnym wierszem zgromadzić, i w usta ludu przenieść postanowił.

Zgłosił się także do nas zamieszkały w krainie Wołyńskiej kolega nasz Ludwik Kropiński, że wojnę inflantką nieporównanem bohaterstwem naszego Batorego na całej północy wstawioną, opiewać przedsięwziął.

Nie można w tém miejscu przemilczeć sprawiedliwego naszej sławy i literatury obrońcy JP. Kaulfusa szkoły poznańskiej nauczyciela, który prostując uprzedzenie niektórych narodowców swoich, o języku i charakterze naszym, zgromadziwszy wiele wyjątków z poetów naszych, i one z niemczyzną porównawszy, dowiódł lo-

gicznie tej prawdy, że język nasz w źródle swoim samorodny i pierwiastkowy, w bogactwach nieprzebrany, tworzeniem dwuskładnych wyrazów, foremny sztykiem niezmuszonej składni greckiemu i łacińskiemu nieustępujący; równie do wydania najdelikatniejszych serca poruszeń, jak do najwyższych duszy polotów sposobny, i właśnie jakby na to stworzony, w toku swoim płynny, jedrny, harmonijny, w obrotach i cieniowaniu wyobrażeń niewyczerpany, od kilkunastu milionów ludzi wymawiany; nie może być tłumaczem nieokrzesanej grubości narodu, jak niektórzy niewiadomecy trąbić w tym czasie zaczęli; ale przeciwnie, naród, który nim przemawia, musiał kilka wiekami, szlachetnością serca, wyniosłością duszy jarzma nienawykłej, smakiem, trafnością, i obszerną wiadomością rzeczy wiele narodów prześcignąć. Okazało już towarzystwo nasze, temu bezstronnemu zwłok naszych cześcielowi należną wdzięczność, wzywając go do związku swojego, i dzieło uczzone uwielbiając, które w języku niemieckim w roku przeszłym w Hali wydane, a teraz przez jednego z ko-

regów naszych świeżo wydrukowane, godne jest zachowania w sercu i pamięci każdego Polaka.

Nie słyszymy dotąd o innych ochotnikach, którzyby założonym od nas porządkiem, do tej budowy przykładać się oświadczyli. Cieszymy się, że wiele geniuszów inna praca zatrudnia, która im może tak drobnym na pozór przedmiotem talentów swoich poniżać nie radzi: jeżeli tylko może to być drobnym i małym, co wielkość całego narodu maluje i przypomina! Nie wypada jednak z tak szczupłej dotąd liczby sławoskrześców naszych, przypuszczać tej okropnej myśli, aby serca wasze, czuli ziomkowie! drgające każdym wspomnieniem imienia waszego, mogły stopniami okrzepnąć, i w popiołach swoich zasmakować. Duch ojczysty jest tak dzielny i poruszający, iż jedna iskierka jego, całą mogiłę prochów uspiionych natchnąć i ożywić jest mocna.

Uczyniwszy więc wam krótką sprawę, ile zachęty nasze w tych dwóch latach na umyśle rozspanych rodaków naszych skutkowały; wypada teraz powiedzieć, ile z strony swojej towarzystwo nasze w zapowiedzianym tym przedsięwzięciu postępuku uczyniło.

334
A P O S T O L I C A W
Dzieło mające być żywą księgarnią w ustach wszystkich ludzi językiem naszym przemawiających, nie może mieć postaci, ogromnością swoją zrażającej, trudnej do nabycia, a trudniejszej jeszcze do pojęcia i użytku wszystkich: ale przeciwnie pociągać powinno przetrwionym zbiorem, i że tak powiem, wyciskiem tych wszystkich nasion, które na sercu każdego człowieka przyjąć się, i rozplenić są mocne. A następnie urywkowe, i pewnym szykiem z sobą nie powiązane w tym rodzaju prace, celowi naszemu odpowiadać nie mogą. Wszystko tu jedno z drugiego wypływać, jedno drugie ciągłym ogniwem przypominać; a ogół cały do uwiecznienia pamięci rodu naszego zmierzać powinien. Przyjęty wiec raz, porządek, ma być nieprzystępnym w postępowaniu prawidłem. Na czele jego położyliśmy pieśni religijne: bo religia jest pierwszym zawiązkiem wielkości i szlachetności człowieka. Wszystko to, co go otacza, i co go nadyma, jest niczem, skoro nie jest wiecznem, i tak jak on, końca nie mającém. A że we wszystkim mamy przemawiać językiem ojców naszych,

W O R O N I C Z A.
więc i tu żadna nowość i wytworność rozumu ich niegodna, miejsca mieć nie może. Oni się kłaniali takiemu Bogu, który jeden żadnej odmianie niepodlega; więc i wyobrażenia o nim powinny być zgodne z głosem wszystkich wieków, i czuciem nieskażoném każdego człowieka.

Nie powtarzając więc tego, cośmy obszerniej o pieśniach pierwszych rozsiewców i opowiadaczów objawionej religii w miejscu swoim powiedzieli; namienimy teraz, cośmy z tych świętych i przymieszką człowieka nieskażonych źródeł wyczerpnęli, a do przyszłego zbioru naszego przygotowali.

Porównawszy rozmaite tłumaczenia psalmów przez starego Kochanowskiego, dwóch Rybińskich, Artomiusza, Rzewuskiego, i w ostatnich czasach przez Franciszka Karpińskiego, z chlubą dla języka naszego, tak wiernie i zgodnie, a razem rozmaicie wypracowane; wybraliśmy z nich dwadzieścia cztery, które wszechmocność Boga, i jego nieograniczoną dobroć, miłosierdzie sprawiedliwość, opatrność, równie nad losem całych

narodów, jak nad skwierkiem jednego nędzarza czuwająca; w najżywszych kolorach malują, i każdą duszę do ziemskości nieprzykutą, ogniem szlachetnych wyobrażeń natchnąć, i do celu przeznaczenia swojego najdzielniej zdają się podnosić. Że zaś to dzieło dla krótkości swojej nie zbiorem tylko, ale najściślejszym przebranych piękności być powinno wyborem; nieoszczędziliśmy pracy w dopełnieniu wzajemném częściowych usterków jednego tłumacza, ogniem i żywością drugiego; i znowu skąpość w inném miejscu tego samego, nagradzając bogactwy pierwszego, albo też nowym wcale obrotem, jasność, dobitność, harmonią prostując, aby najodleglejszych pokoleń waszych najpieskliwsze ucho, nic do żądania nie miało. Użyta wolność takowa, bynajmniej niezmniejsza szacunku i wdzięczności dla tłumaczy; których prace, nie w oddzielnych uryskach, ale w ogóle całej budowy rozum ocenia, a czuła potomność uwielbiać nie przestanie.

Dalsze włókno tego przedziwa, zabrały wybrane nabożne pieśni Franciszka Karpińskiego, którego właści-

wy i szczególny talent w połączeniu niewinnej prostoty z czułością, tak jasnie, trafnie, i powabnie, wszystkie cnoty chrześcijańskie, moralne i towarzyskie odmalował, że zdaje się, iż niemasz żadnego pojęcia tak ograniczonego, i serca tak nieprzystępnego, któreby tych prawd zrozumieć, i w nich zasmakować nie mogło. Najtępszy wieśniak, może się tych śpiewów nauczyć, a wyśpiewując one, niepodobna, aby się i w cnocie nie rozkochał i lżą pociechy, stanu swojego sobie nie ośłodził. Po pieśniach Karpińskiego składają dalszy szereg, skrócone i do celu naszego przystosowane, rozmaite wyjątki z starożytniejszych naszych pisarzy, dawniej od nas wspomnianych, których cytacye i uwagi nad niemi, wieleby czasu i miejsca niepotrzebnie zabrały, kiedy sama rzecz w spodziewanym tego zbioru wydaniu, najlepiej za sobą mówić potrafi.

Ponieważ zaś język nasz, nawet religijny, ma być żyjącym pomnikiem narodowym, i nie można lepiej sławić Boga, jak dobrodziejstwa jego plemieniowi naszemu wyświadczone, wdzięcznie rozważając; zgodną być

rzeczą osądziłiśmy, dopełnić to dzieło dodatkiem kilku nowych hymnów, któreby plemiennikom naszym, szczególniejszą opiekę Bożą, nad ich ojcami przypominały. Psalterz syońskiego króla i proka, składają po większej części takie pienia, w których Opatrzność widoczne niegdy dziwy swoje nad jednym ludem wskazując, ostrzedz przez to chciała wszystkich narodów pokolenia, że toż samo nad niemi, acz ukrytą i niewidzialną wszechmocności swojej prawicą dopełnia. Jakoż niechodząc indziej, możnaż choć jeden krok w dziejach narodu naszego uczynić, aby się z tą niewidomą ręką niezetknąć, która ojców naszych w najkrytyczniejszych razach przez dziesięć wieków piastując, plemię ich do ciągłego zasługiwania na tak dostojną opiekę pociągnąć chciała? Gminny i po ziemi pełznący rozum, nazywa to trafem przypadkowym, a czasów i okoliczności szczęśliwym połączeniem: lecz rozum Polaka zdolny jest podnieść się aż do tego górnego zdrojowiska, skąd wszystkie strumyki i pojedynczych człowieka przeznaczeń, i ogólnej narodów zmiany, wytryskują, a okregiem świata od je-

dniej do drugiejj osi miotają. Nie od rzeczy więc będzie, przeczytać wam prawowiernych Polaków potomkowie, choć jeden z tego rodzaju wyjątek, abyście ducha pieśnioksięgu zamierzonego, bliżej wyrozumieli. Gdyby ten tylko ułomek w ustach całego ludu naszego pozostał, służyłby pokoleniom późnym za skazówkę, jakiego rodu plemieniem byliśmy.

(Tu autor odczytał swój hymn do Boga o dobrodziejstwach Opatrzności dla naszego narodu, dziejami wyświadczonych, umieszczony w naszym wydaniu poezyi.)

Po tych hymnach zabiorą ostatnie miejsce pobożne pienia, do świętych tajemnic wiary naszej, i obrządków religijnych należące; których szczęśliwe i z duchem powszechnego kościoła zgodne wybranie, czegoś więcej prócz samego geniuszu poety potrzebują, i w samym tylko ustroniu świętych przybytków słyszanemi być powinny. Wreszcie można uważać ten pierwszy oddział pieśnioksięgu prawie za skończony. i dla tego uczyniwszy teraz rys jego całkowity, więcej o nim w dalszych rozprawach mówić nie będziemy.

K A Z A N I E

P R Z Y

UROCYSTEM POSWIĘCENIU ORŁOW I CHORĄGWI POLSKICH, WOJSKU NARODOWEMU NADANYCH.

MIANE DNIA 3 MAJA 1807 ROKU W WARSZAWIE.

Memoriam fecit mirabilium suorum misericors, et miserator Dominus! Psalm 110.

Uczynił pamiątkę dziejów swoich litościwy i miłościwy Pan!

SZANOWNY ten obrządek religijny w poświęceniu modlitwą kościoła Bożego starożytnych herbów odwiecznej samowładności naszej, i razem przewodniczych znaków sławy rycerskiej: połączona z tym obrzędem rocznica pamiątniej konstytucyi rządowej, od całego narodu uroczystie przyjętej, zaprzysiężonej, w tej samej stolicy i po całym

niegdy królestwie naszym przed lat piętnastą radość okrzykami uwielbionej: słodka i pocieszająca nadzieja dalszych przeznaczeń odrodzenia się naszego, które nam szlachetne serce, i dzielna potęga nieporównanego bohatera zaręczają; wszystkie te przyjemne uczucia w dniu dzisiejszym zgromadzone, mogą nie wycisnąć na nas tego uwielbienia Boga ojców naszych, które niegdy prorok jego obecnym i przyszłym narodom w pieniach swoich przekazał: — „Uczynił pamiątkę dziejów swoich miłosierny i litościwy Pan.”

Uczynił w szczególności na nas pamiątkę wszechmoćności swojej, aby nam przypomniął, że on jeden wiecznym i najwyższym Panem, na którego skinieniu losy i przeznaczenia ludów spoczywają. — Pamiątkę dobrodziejstw swoich; aby nas niemi do wdzięczności ku sobie pociągnął. — Pamiątkę klęsk i utrapienia, aby nas ukarconych baczniejszem uczynił, i odzyskane dobrodziejstwo lepiej cenić nauczył. Zgoła, przypomniął nam to wszystko, o czém ustawicznie myśleć i do czego całemi siłami dążyć winniśmy, jeżeli się w naród przyjemny Bogu i od świata szanowany odrodzić chcemy.

Ta zapewne święta i pobożna myśl natchnęła serca wasze, dostojni mężowie! którzy na zwalisku roztrąconego samodzięstwa obcego, najwyższej władzy narodowej namiestniczą łaskę z ręki zwycięzcy przyjęliście, ta mówię myśl przywiodła was tu z gronem urzędów wykonawczych, w świetnym orszaku rycerstwa, abyście w otwartym obliczu nieba i ziemi składając z całym tym ludem przed ołtarzem Boga Zastępów rycerskie związki jestestwa naszego, wyznali uroczyste te prawdy; które są zasadą dzisiejszych uczuć naszych i całych nadziei rękojmią.

Kiedy więc opadły już te okowy, które nie ręce tylko, ale język i usta nasze kępowały: kiedy byłem szczęśliwy pocieszać niekiedy łzy wasze na zamierzchłych gruzach rozpacz; pozwólcie szanowni Rządu krajowego naczelnicy! abym, przy rozbłyśnionej jutrzence odrodzenia się naszego, wyświecił wszystkim współbraciom naszym światłość i ważność niniejszego obrzędu waszego, którego celem jest: przypomnieć wiarę i pobożność ojców naszych; ocucić pamięć na przeszłość; zwrócić mądre baczenie na przyszłość.

...gdy podobnym trójnym, względem, wystawiasz nam w twych wyrokach, niebiosom i ziemie, nieograniczone, wielki Panie! prawdziwy rozum, wielkość i siłę, przygotuj serca i umysły nasze, by to wszystko, co ku dobru naszemu raz może ostatni przypominasz, w sercu i pamięci utkwilo.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Próżno rozwodzić się nad tą prawdą, że przyrodzony i nierozdzielny związek między Stwórcą i stworzeniem tak jest w istotność i naturę człowieka wpojony, że go żadna zagłada czasu, żadna odmienność siedziby, i wychowania, żadna różnaitość różnych stosunków społeczeństwa zwątlć i zagładzić nigdy niezdola. Gdzie tylko znajdziemy człowieka; oczy jego ku niebu wzniesione, ręce wyciągnięte ku szukaniu tego, który każdym ruchem i krokami jego kieruje. — A następnie to wewnętrzne czucie i przekonanie dochoowało we wszystkich wiekach i narodach tę pierwszą religii zasadę, że skoro jest

„Pani” i „gospodzin” tej ogromnej budowy świata, wiec się nie bez woli jego nie dzieje, nie bez zezwolenia i dołożenia się jego przedsięwziąć niewolno. — A jeśli tem wewnętrznem natchnieniem, w owych nawet wiekach błędu i ciemnoty, powodowały się wszystkie narody, kiedy owe przetarte Greki i Rzymianie kroku jednego w sprawie bądź prywatnej, bądź publicznej bez porady bóstwa uczynić nie śmiały; ileż my szczęśliwi! że jesteśmy plemieniem tych ojców, którzy przed tysiącem lat do znajomości i wysokich tajemnic prawego Boga wezwani, dobywszy pierwszy raz oręża na obronę jego ewangelii; wiarę i ojczyznę za hasło rycerskiej sławy po obozach otrąbili, a tego nowo poznanego Pana nieba i ziemi wiecznym Królem, radnikiem i hetmanem, sobie i pokoleniom swoim postanowili. — Jakoż on to jest, który nad inne dzieła rąk swoich umiłowany szczególniej ród ludzki, sam jako czuły ojciec i mądry gospodarz dobrem się jego i porządkiem cały niejako zajął. On pierwszy podzielił ziemię między ludy i pokolenia podług języka i rodu każdego. *Divisit*

gentes secundum linguas et nationes. On je sam niedostępne góry i morza od napaści pogradzał; a pierwszy zuchwalec, który zakreślił od niego granice przestąpić powążył się; zaburzył świat niepokojem i wojną: i póty zapewne ten zamącony gwałtów i najazdów Ocean miotać rozwalin świata nie przestanie, póki przyrodzonej i pierwiastkowej dzielnicy ludziom nie powróci. — On to jest, który chcąc nauczyć przyszłe narody i pokolenia, jak sam jeden niewidzialną mocą niemi się opiekuje; obrał jedno drobne niepoczesne u świata plemię, które widomą i obecną dziwów swoich wszechmocnością przez wiele wieków, jak matka dziecię, za rękę prowadził; morza dla przechodu jego w kamienny pomost przetwarzał, góry rozdierał; pokarmem i odzieżą cudownie opatrywał, i całą zaleknioną naturę w biegu swoim dla niego wstrzymywał. — On to jest, który niegdy owym carom assyryjskim na łonie rozkoszy i niedołęztwa gnuśnie drzywiącym, niewidomą ręką wyrok zagłady na ścianach Babilonu zakreślał, i tejże nocy zapowiedzianą groźbę przez

działnych i walecznych Medów, do skutku przyszedł. On jest, który obozy wiarołomnego Sennacheryba przeczczym mieczem anioła, w okamgnieniu w stosy trupów zamienił: który owych Cyrusów i Alexandrów wiekami wprzód prorokom swoim objawił; ich ród, nazwisko i przyszłe czyny wypisał, a w zamierzonym od siebie kresie wszystko do litery sprawdził. On to jest, który, zbliżając oczekiwane przyjście swoje na ziemię dla ubóstwienia natury człowieka; uciszył zaburzony świat jedynowładnym berłem Oktawiana: a zamykając ochryplę wojnami ciosanych posągów bóżnice, wyższe i szlachetniejsze przeznaczenie rodzajowi ludzkiemu ogłosił.

■ Ale po cóż w przepaściach wieków śledzić wszechwładnej prawicy Tego, który początku i końca niema? który jest tym samym dzisiaj, jakim był, — nim się jeszcze czasy i wieki zrodziły. Oto dziwy jego stoją tuż przed oczyma naszymi! oto w zadumieniu pyta zależniony świat: co to jest za bohater, który ziemię naszą oswobadza? Tysiące ludów i krajów do berła jego przylgnęły; tysiące sprzymierzeńców nowy byt, bezpie-

czeństwo i świetne zaszczyty w przyjaźni jego zyskały; miliony zbrojnych zastępów przed obliczem jego po się kroć pierzchnęły! góry i urwiska stopą ludzką nie tknięte, kark swój nieujędzony przed nim schyliły. — Tysiące nasadzonych zdrad, podstępów i śmierci wymierzonych, cienia się jego ulękły! NiedobYTE twierdze, zbrojownie, stolice państw i narodów bramy mu swoje otworzyły! Lądy i morza ślady przechodu jego z poszanowaniem wskazują, ziemia przed obliczem jego zaniemiała, żywioły same męztwem i cierpliwością jego pokonane, na stronę zwycięzcy przechodzą! Co to za człowiek? ledwie stanął ziemi naszej, a więźnie i więziciele zniknęli. — Pierwsi opadłe kajdany na orężę przekuli, drudzy w własnych siódlach i pętach zadzierzgnięni sromotnie uwięzli! — Ciało rozszarpane narodu, kilkonastoletnim zamorem zakrzepłe, ducha, czucie i krzepkość odzyskuje! — Starce zgrzybiali, ojcowie familii z synami i całym domem na koń wsiadają, — młodzieńcy szlachetnym zapalem roziskrzeni, przez nasterczone dzidy i zapory przedarłszy się, pod zbawcze cho-

magwie leci w zawody! — dzieci nawet z ręki matki
wysłiznione z orezem się mocują. — Kraj niedawno po-
nury, niewolnictwa cechą zhańbiony, rozpaczą przyci-
śmiony, z nadziei i sposobów dźwigania się odarty, świe-
tnemi rotami polyska! Rycerze wczorajsi z mistrzami
ćwiczonemi wojny o pierwszeństwo chludnej śmierci
dobijają się! — Wszystko wre! — zakwita! — radością
i pociechą oddycha! — Wszyscy głusi i ślepi na do-
mowe przycierpienia, od nagłych przemian nieoddziel-
ne; każdy prywatne łzy i dolegliwość nadzieją odzyskania
ojczyzny w zakęcie otarłszy, z wesołą twarzą i wylanem
sercem, ostatni ułomek chleba wybawcy swemu przynosi.

Jakiż traf tyle dziwów do osoby jednego człowieka
przywiązał, aby nie tylko narodom, ale i sercom ludz-
kim bronią niedosiężnym, samowładnie panował? Kto
mu tę cudotwórczą łaskę do ręki podał? Zostawmy to
nikczemnym oszczercom niepożytej sławy W. Napole-
ona, a szczęścia naszego niezbłaganym nieprzyjaciołom:
niech oni tyle niepojętych wypadków w nędznej i myl-
nej rachubie ludzkiej szukają. Ale my synowie światła-

ści, świadomi z religii owego wiecznego źródła, skąd
państw i narodów zmiany wytryskują, możemyż nie za-
wołać: *Digitus Dei hic est*, palec tu jest Boży.
Ręka to wszechmocna przygotowała wszystko i wyko-
nała. Tak nagle odmiana postaci świata całego nie-
może być dziełem, jak tylko tego, który nim włada i
kieruje: *haec est mutatio dextera Excelsi*. Wej-
rzał on na łzy i lamenta tylu milionów ludów, nieokry-
ślonę dumie i samowolności poświęconych, za błahy
kruszec nędznie zaprzędanych, na rzeź i okropne mor-
dy z pod ostatnich ośników świata pędzonych, a chcąc
tę wezbraną powódź nędz i ucisków rodzaju ludzkiego
rózyczką oliwną trwałego pokoju rozpędzić; przgoto-
wał wiekami bohatera, który jeden to dzieło Boże po-
bożemu wykonać był przeznaczony. A kiedy najokro-
pniejszy gwałt i gorsząca niesprawiedliwość w obaleniu
przedmurza Europy, stała się pierwszym zarodem tylu
wulkanów, które tą najpiękniejszą częścią świata miota-
ją; uleczyć złe w samem nasieniu, zwrócić naturalne
stosunki wszystkim mocarstwom, obdarzyć skołatany świat

gruntownym i stałym pokojem; zagasić ostatnią isierkę wojennego zarzewia; sklecić wszystkie narody wzajemną korzyścią, szacunkiem i słodkiego braterstwa ogarnięm; i to wszystko wskrzeszeniem narodu naszego utrwalić: nie może być zamiarem jak tylko posłańca Bożego, a naszych przeznaczeń najchlubniejszym uwieńczeniem.

I jakże, po tylu wysokich i szlachetnych celach, po tylu środkach do zamiaru tego cudownie przedsięwziętych i tak daleko posuniętych, jeszcze tej wszechmocnej ręki nie poznajemy? jeszcze serca i oczu ku niej nie zwrócim? będziemy równie zimno i obojętnie pooglądać na dziwy jej wiekami spełniane, jak i na te codzienne, oswojonym widokiem u nas spowszedniałe, które tém słońcem kierują, aby nam przyświecało, które te drzewa niedawno skrzepłe i zamarte wdziękami nowego życia rozzieleniają? A skoro ten wieczny i niepojęty w swych dziwach Swiatowładzca innego celu dziełom swoim zamierzać nie może, jak tylko przez nie dobroć i chwałę swoją stworzeniu objawiać; będzie u

nas to drubnem, poziomem i do gminnych przedmiotów odsunionem, co tylko tę chwałę i znajomość jego przypomina, ożywia i od pokoleń do pokoleń przekazuje? Nie daj Boże! aby ta skrzepła i okropna ku niemu obojętność, pierwszą podwalinę tej nowej budowy naszej śmiertelną spruchniałością zatrula! im większy i niebezpieczniejszy gmach na niej założę, tém nas prędzej okropnym przywali i zagrziebie upadem. — Jeżeli chlubno nam jest pod hasłem i chorągwiemi W. Napoleona odzyskiwać ojczyznę, nie będziemy razem korzystać z przykładu jego, który sławę jego z poziomu doczesnego do ksiąg wieczności przeniósł. Od czegoż on to ogromne dzieło rozpoczął? Oto wykonał to wprzód, co sławni berła jego poprzednicy, Karol W. i Konstantyn, dawniej uczynili. Dźwignął ołtarze Boga prawego; w gwałtownym zaburzeniu wstrząśnione; rozjaśnił na świątyniach znaki zbawienia, i wyrzekł z Konstantynem: *In hoc signo vincam*, w tym znaku zwyciężę! a ledwie wyrzekł, jednym krokiem od Sekwany do Niemna ziemię przemierzył.

A jeżeli bliżej nas jeszcze dotykają własne i domowe doświadczenia, i więc mając zakładać nową Polskę na grabowisku starą, tzn. ujęmy oko na ubiegłą przeszłość naddziadów naszych, jak oni tym duchem żyjąc, budowę swoją przez tyle wieków utrzymali.

CZEŚĆ DRUGA.

O ileż ta nas uwaga pociesza, szanowni rodacy! że kiedy nieodparta nieczem potęgą czasu, kiedy wszystkie sprzysiężone nieszczęścia nad zagładą naszą pracowały, odjąć nam wszelako niezdolały tej szlachetnej i wybitnej cechy rodu naszego, która nas w tylu przemianach szczęścia nigdy przeistoczyć, i że tak powiem, przelać w mieszaninę obcych narodów nie dopuściła. A jeśli stare przysłowie niesie, że Bóg i natura nie próżno nie czynią, albo rzetelniej i po chrześcijańsku mówiąc: jeśli Bóg twórca i ożywiciel natury, w biegu jej ważne i sobie wiadome cele naznacza; możemyż wątpić, aby ta ciągła i nigdy niezmącona narodowość nasza dą-

szych i wyższych przeznaczeń nieumiało? Jakoż czy rzucimy okiem na pierwszą kolebkę imienia i składu naszego; nie widziemyż w niej, że ta najświętsza gałąź rodu Sławińskiego w samym związku coś wielkiego trwałego wróżyła? Ileż nie kosztowało Germanów wdrzeć się stopniami w dziedziczne brzegi naddziadów naszych Elby i Odry? kiedy inne odnogi Sławińskie daleko ludniejsze, w nawale cheiowych sąsiadów z imieniem zniknęły, i ledwie nam ślad pobratymstwa swojego z nami, w zardzewionym języku dochowały. Cóż mówić, gdy później oręż i przymierza, obszerniejsze i stalsze granice panowania naszego rozciągnęły: ileż każdy wiek, każda okoliczność, każde nawet nieszczęście blasku i świetności narodowi naszemu przydało! Przebieżcie ten długi szereg głośnych i pamiętnych zwycięstw, któremi by starożytnie narody całe księgi i pamiętniki swoje napęłniły: policzcie owe miliony najezdnych tłumów, które po tyle razy powodzia klęsk i zatracenia tę ziemię zalały i rozorały. Czyjaż ręka ten nietknięty korab jestestwa naszego na szumiącym wyle-

nie, tytu nieszczęść i zabarzeń cudownie unosiła? Ta zapewne! która do jestestwa i bytu naszego wyższe i dalsze przeznaczenia przywiązała; która w ocaleniu niepodległości naszej całość i życie tysiąca narodów zabezpieczyła.

Nie dla siebie samych żyli i północą władali ojcowie nasi! Ich granice, potęga, sława i same nieszczęścia, były zbawieniem i świetnością całej Europy. Jeżeli w jej okręgu znamiona chrześcijaństwa na świątyniach Bożych dotąd jaśnieją; jeżeli tyle jej ludów i pokoleń, luków scytyjskich i turbanów azyatyckich dotąd nieprzybrały; jeżeli ta cała zachodnia połać świata, równego losu z owemi kwitnącemi niegdy carstwa wschodniego krainami nie doznała; czyjeż to dary i dobrodziejstwa? czyjaż to krew sownie kupiła i opłacała? Kto te rozrojone tłuszcze, i napady niewstrzymanej dziczy odpierał i roztrącał? Oto piersi i oręż ojców waszych! Tu się owe hordy, jak rozdęte morza wzburzonego bałwany, o ścianę polską rozbijały; tu swój grób znajdowały, i ot chęć dalszego postępu traciły.

Polska za Europę we krwi tonęła, a Europa za jej płacami bezpieczna, swoje światło i korzyści doskonaliła. Opowiadajcie to wiekom i pokoleniom przyszłym! Na sterczońce kościami mogiły naszego Podola i Ukrainy! Bądźcie do zgonu świata mownemi piramidami naszych znakomitych zasług dla całego rodu ludzkiego, i razem okropnej niewdzięczności od niebacznych na własne dobro sąsiadów. O ojczyzno nasza! mogłażes na taką odpłatę kiedy zasłużyć? Właśnie lat trzydzieści i pięć dobiega, jak tej odwiecznej narodów chrześcijańskich strażnicy pierwszy cios śmiertelny zadano, i dalszą zmowę na jej zagładę zaprzysiężono! Zdumiał się świat! rozśmiała się w norach i bagniskach swoich dzicz pocieszona, — jęknęli wszyscy enotliwi i rozumni, i dzisiejsze okropne skutki tego gwałtu przepowiedzieli. Ale nikt się za krzywdę naszą nie ujął! Niestety! jeszcze naówczas w kolebce Napoleon spoczywał, a ten wieczny Sędzia i mściciel krzywd ludzkich, który go na ukaranie tego bezprawia przeznaczał, chciał wprzód przed światem pokazać, żeśmy narodem być nigdy nie

przestali, i że w ciebie, choć okropnie obciętym i skaliczonem, jeszcze wszystkie zarody dalszej potęgi i mocy pozostały.

Lat kilkanaście ciszy i wewnętrznej jakiejkolwiek spokojności, padało wam szanowni rodacy! sposobność po myślenia o węgielnym kamieniu konstytucji politycznej, któraby niezagojone rany ciała narodowego od dalszej gangreny uratowała. Owionął święty duch zgody i jednomyślności serca i umysły wasze; zbliżył ludzi do ludzi, roztrącił ponury mur przesądu i nieufności między dziaćkami jednéjże matki; pogodził mądrze, przelane ze krwią niewinne nawyknięcia, z obecnymi stosunkami czasu i położenia; skojarzył szlachetnie i zabezpieczył korzyści wszystkich sąsiadów; i wreszcie dał wiekopomny przykład wszystkim narodom, co to jest prawdziwa zgoda, kilkunastu milionów ludzi, nie musiem groźbą, ale wewnętrznem czuciem i przekonaniem wykrzykniona.

A kiedy wolno nam dzisiaj tych chlubnych czasów rocznicę słodko przypomnieć, niech jej sława i pamięć

umiała przed okrutną wyłudami dla ojczyzny sędziwość swoją, opamiętany owego dotąd nierozwiązanego sejmu marszałku i niemieckiej komisji rządzącej. Dostojny prezencie! Nie próżno przeżyłeś smutne rozwaliny ojczyzny, nie próżno zgon jej i upadek prześladowaniem, obłąkami majątku, usterkiem zdrowia i życia sowiecie opłaciłeś. Ty jeden w rządzie narodowych marszałków ten szczególniejszy zaszczyt w potomności odniesiesz, że jednąż łaską przewodniczyłeś ojczyźnie do szczytu sławy, i tą samą znowu wywiodłeś ją z grobu do nowego życia.

Przywdziejcie radosne wieńce i wy wszyscy, tego pamiętnego soboru pełnomocnicy, głośni z waszjej niezłomnej gorliwości, światła, patriotyzmu, w dziejach i sercach narodu wdzięcznością uwiecznieni. Szczególniejszy zbieg okoliczności, który was do téj stolicy w tym czasie zgromadził, niech was dalszych przeznaczeń wieszczem przecuciem pocieszy, i do dzielnego ratunku odecknionej ojczyzny zachęci. Ta ciągła i niepojęta kolój rozmaitych przemian narodu naszego, ten nagły przechód z upodlenia do sławy, ze sławy do upadku

do chlubnego walczenia; musiał mieć szczególniejsze waleczności, Opatrzności, przeznaczenie. Jest to drugi ów tajemniczy Samson w księgach bożych opisany, sławny cudotwór siły i waleczności: który młodzieńcem jeszcze lwu rozjadowione rozdzierał; dalej jedną szczęką zbrojnych Filistynów rozmiatał: bronił długo swoich i cudzych granic od napaści barbarzyńców; wreszcie zdradą i podstępem jednej Dalili uwikłany, nikczemnie usnął i moc swoją utracił: a niezwalczony tylu ludów wybawiciel, sam się nakoniec w niewoli zaplątał. Ale skoro mu siłodawcze włosy w pętach odrosły, jednem wstrząśnieniem zgromadzonych nieprzyjaciół ruinami przywalił, i narodowi swemu ciągłą odtąd przewagę nad tą najezdniczą tłuszcą stale zabezpieczył. Niech ten stosunek będąc niejaka dla nas pociechą i wróżbą, stanie się baczna na przyszłość przestroga, która jest ostatnim celem niniejszego obrzędu.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Po tylu okropnych doświadczeniach, po tylu nieza-
gojonych bliznach, które nam co moment obecne dzie-

je klęsk naszych przypominają: zdaje się być próżnym zapędem odwozić od téj przepaści, z której się z takim wysiłkiem wydobywamy. Ale ta jest, między innymi, pierworodna cecha skazitelnosci człowieka, że jako o przeszłym upadku i nieszczęściu łatwo zapomina, tak lada połyskiem pomysłowości olśniony, i za pierwszym popędem przelotnych marzeń uniesiony, częstokroć istotne środki korzystania z pory szczęśliwej marnie utraci. Kogo Opatrzność od téj śliskiej i pospolitej rzeczom ludzkim wywrotności łaskawie ochrania, wlewa mu wcześniej wyższy smak i zamiłowanie takich prawideł, które ze źródła wiecznej mądrości wypływając, nad odmęttem wszystkich błędów i mniemań ludzkich panują, a w każdym czasie i położeniu za najpewniejszą postępowania wskazówkę, całemu rodzajowi ludzkiemu służą. Jakoż, jeśli dzisiejszym obrzędem wyznajemy Boga zastępów, początkiem wszelkiej mocy i obrony; jeśli od niego w pobożności ojców naszych błogosławieństwa orężowi naszemu szukamy: możemy go razem niewyznać źródłem mądrości, rady, i najpewniej-

szęj, wszystkich zamiarów, naszych rękami? Wieleż już razy zawiodły nas układy, rachuby, i przezorności ludzkie, które za lada powiewem przeciwnych chuci i widoków, codzień się roztrącają, i nawzajem pożerają! Nie będzież godna rzecz przy nowych przerodzinach jestestwa naszego, zwrócić uwagę na te wieczne i nieodmienne zasady, które jako są pierwszym nasieniem rządnych społeczeństw, tak wzrostu i trwałości onych najpewniejszą warownią.

Ale kiedy i czasu krótkość na tę świętą przestrzeń zbawiennęj rozważki wystąpić niepozwala; i światło wasze, doświadczeni krajowego rządu sternicy, w tym duchu nam przewodniczy: pozwólcie, same przynajmniej rozdziały tych przestróg, rozsypanęj po świecie braci naszej z dzisiejszego obchodu przekazać. A te są: zgoda i jednomyślność do jednego celu połączona; mądrość w przedsięwzięciu do niego dzielnych i skutecznych środków; stałość nieporuszona w wykonaniu onych.

O! gdyby głos mój niedołężny wznieść się podolał na sam wierzchołek naszych Tatrów granicznych, gdyby

niepełnić mógł szerokie nadbrzeża Dniestra, Dniepra, i Dzwiny; gdyby ocucić zdołał wszystkich nadmordów bałtyckich i euksyńskich; wołałbym nie ludzkim, ale Bożym, i na nas spełnionym wyrokiem: Regnum in se divisum desolabitur!. Takie tylko królestwo wiecznie zaginie, i wewnętrzną niezgodą rozszarpane, obcęgą przemocy i zdradzie bramy otwiera. Wołałbym z prorokiem: Bracia! wszyscy się zbierzcie jakoby jeden mąż i człowiek jeden, z jednem sercem, z jedną radą! (Jud. 20.) Już dobiega ostatni moment przeznaczeń naszych, gdzie albo nowe i świetniejsze życie odzyskać, albo się w wiecznej przepaści wzgardy i zapomnienia, z rodem, imieniem, i pokoleniami naszymi zagrzebać mamy! Kto tylko więc na ziemi polskiej zrodził się, kto w jej wnętrznościach święte popioły ojców swoich dochowuje, kto jej powietrzem oddycha; dopieroż kto jej darami użyzniony, jako cedr na Libanie szumnym wierzchołkiem potrząsa; kto żyć ze sławą w rodzie i pokoleniach swoich pożąda; wszystko nieść, wszystko poświęcić, o wszystkiem zapo-

małodu; dla odzyskania ojczyzny powinien. Sława Naważona! i do niej losy nasze przywiązane, innego celu niemają, jak tylko potop nieszczęść powszechnych niszczyc, i oczyszczoną ziemię rodzajowi ludzkiemu powrócić: a następnie kto temu celowi nie sprzyja, i od niego odbiega; jest nieprzyjacielem wszystkich ludzi, i niedołącznym przeciwnikiem nieconfionych wyroków.

Ale trzebaż Polaków zachęcać, aby chcieli być Polakami? którzy pierwsze wyrzeczenie tego imienia, oto w obecnej chwili, na tyłu placach sławy, ochoczym krwi przelewem, i szlachetnym uwieczniają zgonem! Nie dośćże odpowiedzi w tym jednym czynie na niegodny zarzut niezgody, narodowi naszemu przez niewiadomców narzucany? Któryż lud pod słońcem w swojej się ojczyźnie zapamiętał rozkochał? który więcej ofiar i całkowitego dla niej poświęcenia się okazał? który najszlachetniejsze zawody swoje po tyle razy sowiciej opłacił? Oddajmy bez chwały tę sprawiedliwość plemieniu naszemu, którego potomność dosyć ocenić i wy-

stać nie zdoła; a raczej prawdę powiedzmy, że wszystkie przygody i nieszczęścia ojczyzny naszej, nigdy nie były winą ogółu narodowego, tej to ogromnej pierworodnej, i cały lud obejmującej familii! ale albo zdradą i przemocą obcą; albo słabością i niedołęztwem tych, którym kierunek ogólnej woli narodowej był powierzony. I to właśnie jest najpewniejszą wskazówką łaski lub niełaski Bożej, w jakie podaje ręce styr narodu, któremu zbawienie, lub odrzucenie przeznacza. Jakoż, jeżeli mądrze rządzić sobą samym, jeżeli pokonać i ujarzmić wzburzone i niczem nieujęte żądze w jednym człowieku, trzeba duszy wielkiej, szlachetnej, i nieścignionym lotem nad gminną sferę wyniesionej: do jakiegoż stopnia wielkości ten się wynieść powinien, który miliona ludzi roiskiem całém niedostępnych namiętności, w tajnikach serca ukrytych, w tysiące zdradnych postaci co moment przekształcanych, użytecznie władać, i one do jednego celu kierować zamysła. O ileż taki poświęcić winien kosztownych ofiar z własnej miłości, z osobistych wygod i przyjemności, z rozmaitych względów i widoków, które z dostojnością

publicznego człowieka zgodzić się nie mogą. Trzeba tylko mu być więcej, niżli człowiekiem: a kogo na to nieśmiało, biada mu! Jeśli bez owój z nieba nadanej łaski możeszowej na ten plac przewodnictw występuje, i siebie i przewodzonych w odmętach morskich zatopi!

Wszakże co w ludzkich i przyrodzonych siłach jest wątlę, śliskiem i niebezpiecznem; to w dobroczynnych Opatrzności układach, trwałości, mocy i dzielności nabiera. Kogo ona do tak wysokich i bożych zaszczytów opiekowania się dobrem ludzkim łaskawie przybiera; tego bożemi znamionami widocznie między ludem wyświeca. Ona w sercu jego prawem i nieskażonem, rozżarza ów święty i z nieba zapalony ogień miłości roda swojego, który wszystko ogarnia, trawi, pożera; dla którego każda ofiara zdrowia, życia i wszystkich osobistych widoków najprzyjemniejszą staje się powinnością. Ona mu wlewa owego ducha prawdziwej, i tego imienia godnej mądrości, która nie w gwarze szumnych, burzliwych i błyskotnych przewidywań, ale w skromnej i spokojnej rozwadze, prawdę od mamiących

pozorów rozróżniać naucza. Ona mu do każdego przedsięwzięcia stosowne i niezawodne środki natrąca; niebezpieczeństwa i przygody zdala wyjaśnia, sposoby odwrócenia onych wcześniej gotuje. Ona przed oczyma jego za pierwsze i niezmiennie prawdziwe, ścisłą i sumienną sprawiedliwość stanowi, bez której żadne społeczeństwo ostać się nie może, a królestwa choćby najpotężniejsze, z upadkiem jej, od narodu do narodu przechodzą. Na jej widok nikną wszystkie prywatne względy, i nikczemne ulegania; bezczelna zbrodnia i obłuda z posiedzenia ucziwych z załękniem uchodzi, zasługa wzardzona i poniżona głowę podnosi, cnota z szanownego ustronia gwałtem wyciągniona, należne sobie miejsce zabiera; i całe towarzyskie ciało tym ożywczym ogniem natchnione, przyrodzoną dzielność i sprężystość odbiera.

O ileż te pierwsze rysy prawdziwych opiekunów dobra publicznego, w księgach wiecznych zakreślone, całych nas, szanowni bracia, zająć i ogarnąć powinny ileż w tém zwierciadle pilnie przeglądać się mamy, kto

rzy w jakikolwiek sposób, do ratunki powstającej osoby należeć chcemy: abysmy w tym zgileku radości i pospiechu, miasto lekarstwa, nowej trucizny tej matce omdlałej nie podali, albo jej twarzy ulubionej, przemianą tylu wieków niezatartą, obcemi farbami nieprzekształcili. Wieleż to widzów i podsłuchów na nas czatuje, jak się w tém dziele trudném i zawilem, samym sobie zostawieni znajdziemy? Sami nieprzyjaciele nasi wydartą sobie łupieżą nieukojeni, poglądają co moment z ponurych ustępów, aby łada usterkiem naszymi rozpacz swoją pocieszyli, że się bez ich przewodztwa i rozumu nie obejdziem, że kiedyś znowu na ich sidła i zasadzki niebacznie nabiegniem. Współbracia i rodacy nasi, sterczącemi jęszcze szrankami od nas przedzieleni, oczekują z utęsknieniem pociechy, w jakiej postaci tę im odrodzoną ojczyznę ukażemy, i jakimi oznakami prawdziwego jej życia dowodzić będziemy. Sam nakoniec wielkomyślny i szlachetny wskrześca imienia naszego, dając nas tylą dowodami szacunku i dostojnej życzliwości swojej, uwieńczając świetnemi znakami pierwiastko-

wą dzielności orga; czeka tej ostatniej pociechy, aby nas szanownym ze wszech względów narodem, sercem i sprzymerzeństwem jego godnym, w obliczu świata całego ogłosił. I leż te pobudki duszę naszą rozniecać, gorliwość pomnażać i uharcać powinny! Idzie tu o los wieczny całego rodu i plemienia naszego: a ten los może do tych pierwszych kroków i momentów jest przywiązany. I gdzież się do tak ważnego dzieła skupiemy? który punkt powszechnego ziednoczenia i ufności obierzem? Oto w enocie, charakterze, i gorliwości waszej, dostojni mężowie! którzy pierwsi językiem ojczystym, rząd nam ojczysty z woli zwycięzcy ogłosiliście. Ufność jego w przymiotach waszych, gotuje wam w potomności ten chlubny zaszczyt, że pierwsi nową budowę ojczyzny z okropnych rozwalin dźwigaliście: a następnie jakie pod nią podwaliny podciągniecie, jakimi węglami i ogniwami rozprężone cząstki spoicie, taka budowa powstanie! Dla was ta pociecha zachowana była, abyście tę niwę ojczystą po spłynionym śmiertelnym zamrozie, pierwszym zakrojem prac waszych użyznili; a następnie jakie naj-

przód nasiona na niej wsieć, tak i na dół piłoniem
obradzać się będzie. O! ileż szczytów i nieba, piekła i ziemi
pociechy i bojaźni, błogosławieństw i przekleństw do
stojne stanowisko wasze osiadło! Ale Bóg ojców was-
zych sprawdzi na was te obietnice w księgach jego
zapisane: że byliście z rodu i nasienia tych mę-
żów, do których wybawienie Izraela było przy-
wiązane.

Taką nadzieją i ufnością ożywieni, cóż więcej czynić
powinniśmy? oto dowodzić pewności nadziei naszych
dzielną i nieporuszoną w przedsięwzięciu stałością. O-
na jest ostatniem i najświetniejszym znamieniem wiel-
kich i niepokonanych nigdy narodów. W nią się więc
bracia! wszyscy uzbrojmy; jój hartem i niezłomnością
rozradujmy wielką duszę Napoleona, żeśmy szczerze lo-
sy nasze ze sławą jego połączyli. Niema już czasu za
siebie poglądać, a ponurą i oziębłą obojętnością zwo-
dnicze rachuby i stosunki przeważać. W bożej to, nie
ludzkiej księdze zapisano: kto się raz imie pług
a wstecz się obraca, nie jest wart wysokiego

w wieczności przeznaczenia. A my dodajmy: ten
nawet nie wart być rodu naszego plemiennikiem, i ta-
ki zapewne nim nigdy nie był.

Ale kiedy me w domu tylko, ale i za domem, ma-
my się pokazać Polakami; kiedy wszystkich tych środ-
ków przedsięwziętych, i choćby z największą stałością
prowadzonych, ostatnia rękojmia złożona jest w mężwie
i orężu twoim, o ty najchlubniejsza cząstko narodu,
stanie rycerski! więc jak nadziei naszych, tak i obrząd-
ku tego dokonanie do ciebie samego należy. Zstąpcie
tu święte i nieśmiertelne duchy naszych Bolesławów,
Kazimierzów, Jagiełłów, Zygmunatów, Batorych, Sobie-
skich! otoczcie ten świetny i okazały orszak cieniami
Tarnowskich, Zamojskich, Chodkiewiczów, Czarneckich
i całym szeregiem tych imion drogich, które sława u-
wiecznia! Natchnijcie mnie ogniem górnego waszego
siedliska, aby głos mój był was godnym. — Szanowni
Bracia, nowo dla ojczyzny uzbrojeni! O! któż stanu
waszego świętość, obowiązki, i wysokie przeznaczenie
oceni? I wy, którzyście z rozsypanych kości wspólne

matki naszej, w okamgnieniu w mścicieli jej krzywdy
cudownie urosli! I wy! którzy jej imię w Europie wy-
wołane, aż na piaski murzyńskie dla przechowań umie-
śli! któreż was lądy i morza nie znają? które narody i
języki imion waszych ze czcią i politowaniem nie wy-
mawiają? Nadbrzeża Tybru, Padu, Rodanu, Sekwany,
Renu, Dunaju: i owe rowiennice świata, żyznego Nilu
piramidy, i owe ogorzałe skwarem arabskie Izmaela pu-
stynie! Zgoła, gdzie tylko dosięgnął oręż i sława Na-
poleona, tam i was niezbędna miłość ojczyzny za nim
wlokła i potyrała. Już się spełniły wasze nadzieje, bo
w sercu i wielkości Napoleona miały swoją zasadę. Na-
paście się słodkiem obliczem uśmiechnionéi ojczyzny —
uściskajcie nowo-wskrzeszonych współbraci waszych,
którzy jednym z wami duchem goreją. Pojrzyjcie na
tych starców we łzach tonących z radości, że przez
was Polakami umrą; — na te matki rozczulone, które
was dziatkom swoim pokazują — na ten lud radością i
wdzięcznością ku wam zachwycony. Przenieście myśl
nieśmiertelną w odległą głębinę przyszłych wieków

W O R O N I G Z A
A K T I I
pokoleń, które jeszcze słońca nie widziały; a i te już
was po imieniu znają, już wasze mogiły i popioły czu-
łemi łzami skrapiając, wdzięcznem kwieciem potraszają.
Wzniescie oczy na te górne sklepienia, niezgaszonym
światłem tlejące, i tam pierwsze miejsca przeznaczone
dla tych, którzy za wiarę i ojczyznę chlubnej śmierci
dokupili się. I jeszczeż mała nadgroda wasza, która
granic i końca niema? jeszczeż dla niej reszty krwi i
życia żałować będziecie? Dokądże dalsze przeznaczenia
wasze pod przewodnictwem Napoleona? Szukać za-
rdzewiałych słupców Chrobrego między Salą i Dnieprem,
odkopywać porty i zatoki Euksynu, z kąd niegdy Ja-
giello chlebem ukraińskim grody bizantyńskie zasilał —
przecierać zarosły gościniec wypraw Witołdowych,
który się o źródła Donu i Wołgi opiera — pytać o
dawne obozy i stanowiska Batorego — odnowić pamię-
tny szlak Żółkiewskiego, którędy pojmanych Szujskich
do téj stolicy prowadził... Ale gdzież się zapędzam
w obliczu twojem szanowny książę, tego rycerskiego
orszaku obecny wodzu i wojny dyrektorze! Z twoich

ust odbierać będzie ten waleczny poczet takie rozkazy;
w twojem sercu dziadowskiego bohaterstwa pełnem, czer-
pać nieprzestanie szlachetnych zachętów i położeń do
sławy. A gdy pierwszy z urzędu podajesz tym rotom
święte znamiona wskrzeszonej ojczyzny, i przysięgę wier-
ności dla niej odbierasz; wspomnij że jednego z królów
naszych, żalosnych zwłoków na ziemi ojczystej znaleźć
nie możemy. — Krew jego w żyłach twoich płynie, do-
brodziejstwami jego przybytki światła i nauk u nas roz-
jaśniały, a ta stolica gmachy i budowy swoje na miłę
rozciągnęła. Możnaż mu tej przynajmniej uskapić pa-
mięci przy rocznicy dnia tego, którego on radości był
pierwszym sprawcą: w którym imie jego w tém samym
miejscu, po tych rynkach i ulicach radoście wykrzyki-
wano? O! niedołączna sławy, pamięci, i wdzięczności
ludzkiej posado, jakżeś podobna do ludzi!... Boże! Ty
jesteś litościwszym sędzią niż ludzie. W twoich statu-
tach nie czyni tylko, ale i chęć dobrze uczynienia do
nadgrody ma prawo. Ty jeden znasz rzetelną przyczy-
nę, dla czego ta budowa świetna ruinami swojemi nas

zasypała! Wierzyj więc i teraz, z nadwierzchołka tych
gorących słońców, na układy i nadzieje nasze, które
na niemyłej szali wyroków twoich przeważasz! Ileż już
przysiąg i słubów przed Tobą wykonaliśmy? Niestety!
odwróciłeś niedawno od nas twarz swoją, a imię i po-
znakę naszą jeden wiatr płochy po świecie rozdmu-
chnął. — Zwróciłeś znowu łaskawe ku nam oblicze —
a my dopiero po ulicach naszych deptani, oto w tej
samej godzinie, pogromem oręża morza północne prze-
straszamy. — Pokiż z nami tę wojnę łaski i niełaski na
przemian prowadzić będziesz? czego się od nas tak dro-
go dobijasz i dokupujesz? Oto nędznej ofiary serc na-
szych! Ah! jeżeli dziś je przynajmniej pozyskasz, już
nas świat cały — i piekła nie poznają... Ale jeśli prze-
ciwnie — jeśli Cię usta nie sercem wyznajem — jeśli
Ty Bogiem nie naszym! — niech nas te mury rządowe
okropnem przecuciem wstrząśnione, rozwalinami swemi
przywają! Niech nas ta ziemia nieszczęsna w rozdar-
tych wnętrznościach swoich na wieki pochłonie! niż-
libyśmy ufność naszą w tobie — słowo i sławę Napo-

leona — i całą zatwierdzonych nadziei naszych osnowę
w hańbie przeżyć, i wieczną sromotą opłacać mi-
li. Amen.



75829